Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125
CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 38 (1565) 18–24 września 2020

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Brawo, koronawirus! Zabija wesela, a przez to śluby i porody.

Kocham wiruska
str. 2

Ciemny jak Jezus
str. 14

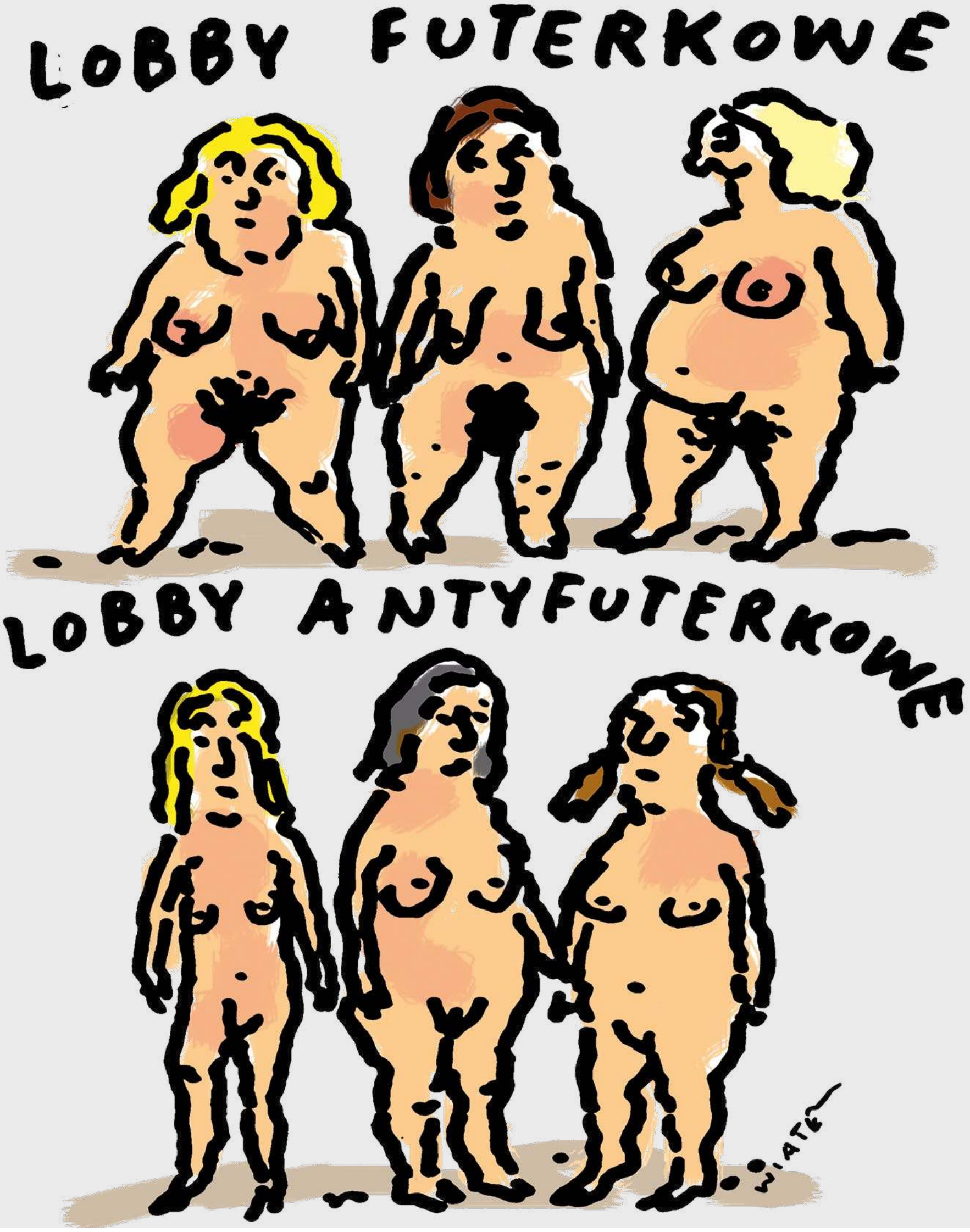

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
38
9 770867 223003

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl d467a08e2e

Tydzień z głowy

❯ „Nie popełnia przestępstwa, kto w celu przeciwdziałania COVID-19 narusza obowiązki służbowe lub obowiązujące przepisy, jeżeli działa w interesie społecznym” – taką poprawkę do tzw. ustawy covidowej zaproponowała partia rządząca w celu ochrony przestępców z partii rządzącej.

❯ Za przestępcę Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uznał premiera Morawieckiego – za to, że świadomie i rażąco naruszył prawo, podejmując decyzję, na podstawie której partia rządząca próbowała urządzić 10 maja wybory prezydenckie. Wybory w tym terminie ostatecznie się nie odbyły, chociaż usiłowanie ich zorganizowania kosztowało co najmniej 70 mln zł. Orzeczenie sądu tak oburzyło opozycję, że zażądała natychmiastowej dymisji Morawieckiego, co też nie nastąpiło i nie nastąpi.

❯ Trwały rozmowy liderów Prawa i Sprawiedliwości z przystawkami ze Zjednoczonej Prawicy – Porozumieniem Gowina i Solidarną Polską Ziobry. Chodzi o taką nową umowę koalicyjną, żeby przystawki straciły na znaczeniu, oraz taką rekonstrukcję rządu, żeby przystawki straciły stanowiska.

❯ „Wirtualna Polska” opublikowała pogłoskę, według której do gabinetu Morawieckiego po rekonstrukcji „mógłby wejść” Kaczyński w roli wicepremiera. Może i mógłby, ale nie wejdzie…

❯ Do nowego rządu na pewno nie wejdzie obecny minister rolnictwa Ardanowski, który publicznie i otwarcie śmiał się sprzeciwić tzw. piątce dla zwierząt, czyli przedstawionemu z inicjatywy Kaczyńskiego projektowi ustawy poprawiającej dobrostan zwierząt.

❯ Kuchciński, były pisowski marszałek Sejmu, nigdy nie sprzeciwił się Kaczyńskiemu, dlatego awansował po kwarantannie, którą odbył z powodu umiłowania krajowych podróży podniebnych rządowym samolotem – został przewodniczącym sejmowej komisji spraw zagranicznych. No to teraz sobie polata na trasach międzynarodowych…

❯ Sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie Beata Morawiec, która w roli prezeski stowarzyszenia sędziowskiego Themis nie raz i nie dwa sprzeciwiała się łamaniu praworządności w Polsce przez kompanów Kaczyńskiego, ma usłyszeć zarzuty „przywłaszczenia środków publicznych, działania na szkodę interesu publicznego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, nadużycia uprawnień i przyjęcia korzyści majątkowej”. Miała też rzekomo „sprzeniewierzyć się zasadzie bezstronności”. Wniosek o odebranie sędzi Morawiec immunitetu Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej skierował do Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Dziś Ziobro chce głowy sędzi Morawiec, a jutro sędziego WSA, który uznał Morawieckiego za przestępcę – nie podajemy jego nazwiska, żeby gawiedź przypadkiem nie wymierzyła mu „sprawiedliwości ludowej”.

❯ W Parlamencie Europejskim odbyła się debata o łamaniu praworządności w Polsce. Większość biorących udział w dyskusji deputowanych żądała, aby Komisja Europejska podjęła wobec Polski (i Węgier) zdecydowane kroki dyscyplinujące, najchętniej finansowe. Tylko nacjonaliści i europosłowie z PiS wystąpili w obronie Polski. Np. Jaki, były Ziobrowy wiceminister sprawiedliwości, skłamał, że w Polsce nie ma tzw. stref wolnych od LGBT, a Wiśniewska podała przykład Anny Grodzkiej i Roberta Biedronia, których kariery świadczą o tym, że osoby LGBT nie są w Polsce prześladowane. A my się zastanawiamy, o czym świadczy kariera Wiśniewskiej…

❯ Upłynęła kadencja dr. Adama Bodnara na funkcji Rzecznika Praw Obywatelskich. Jedyną kandydatką na jego następczynię jest popierana przez prawie 700 organizacji pozarządowych, Lewicę i Koalicję Obywatelską Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, jednak politycy PiS prędzej popełnią zbiorowe samobójstwo, niż ją wybiorą. W ich rozumkach narodził się zatem pomysł, żeby znowelizować ustawę o RPO – tak aby Sejm mógł powołać człowieka „pełniącego obowiązki RPO”. Taki wybrany przez pisowców ich człowiek mógłby pełnić obowiązki tak długo, jak zechcą.

❯ Obradowały władze klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej oraz zarząd Platformy Obywatelskiej. Wkrótce politycy największej partii opozycyjnej ustalą, kto po Borysie Budce zostanie nowym przewodniczącym klubu. Budka popiera Cezarego Tomczyka, szefa udanej kampanii wyborczej Rafała Trzaskowskiego. Grzegorz Schetyna wolałby Tomasza Siemoniaka albo Sławomira Neumanna. Gdyby nas kto pytał, to jest nam wszystko jedno – ale nikt nie pyta.

❯ Rząd Morawieckiego wkurwił górników, posyłając im „założenia Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku” i dając dobę na ich zaopiniowanie. Związkowcy z OPZZ i „Solidarności” ogłosili pogotowie strajkowe, a Morawieckiemu postawili ultimatum: albo przyjedzie na Śląsk i włączy się w negocjacje, albo rozpoczną akcje protestacyjne. Na odpowiedź czekają do poniedziałku. Nie przyjmujemy zakładów o to, czy Morawiecki spotka się z górnikami…

Kocham wiruska

Śluby kobiet z mężczyznami uważam za bezczelną ingerencję państwa i Kościoła w prywatne życie ludzi. Nie powinny one wpychać się w nasze stosunki domowe, w tym seksualne. Mówi się, że poślubienie sprzyja rodzeniu dzieci, ale one są zbędne. W sensie uczuciowym zastępują je psy i koty, a jako przyszłych pracowników – roboty. I oto dobry koronawirus, nie kto inny, zachęca nas do ochrony intymności przed obrzędami. Pandemia ujawniła, jaki jest prawdziwy cel ślubów, mianowicie doprowadzenie do wesela. Ludzie po to dają się niewolić, żeby nachlać się i nażreć wraz z gośćmi. Potrzebują do tego pretekstu.

W kwietniu i maju, gdy ze względu na epidemię zaczęto ograniczać dozwoloną liczbę gości na weselu, liczba zawieranych małżeństw była o 70 proc. niższa niż w poprzednich latach. To żelazny dowód na to, że celem ślubów są w tylu procentach taniec, wódka i wyżerka odprawiane w dużym gronie. W kwietniu zamknięto knajpy. Liczba ożenków spadła z dziewięciu tysięcy do czterech. Skutkiem jest i będzie trwałe odwyknięcie od małżeństw. Tak przewiduje socjolog prof. Piotr Szukalski nomen omen. Bez dużych wesel na wsi i w małych miasteczkach, szczególnie na południu i wschodzie kraju, śluby będą nie do pomyślenia. Tam też drastycznie spadnie liczba urodzeń, gdyż wedle miejscowych przesądów dziecko bez ślubu rodziców jest jak bez rąk i nóg.

Co jest jednak najważniejsze: bezślubność na obszarach gęsto zaludnionych przez elektorat PiS da wyrazisty skutek polityczny. Gdy spadnie liczba porodów, wyznawcy Kaczyńskiego i Ziobry będą mieli mniej następców ssących katonacjonalizm z matczynego cycka. PiS-owi zwiędnie przyszły elektorat. To wiekopomna (dosłownie) zasługa COVID-19. Niech żyje koronawirus!

Z wyników ścisłych badań dr. Machowskiego, psychologa, wynika, że wyborców PiS i opozycji dzieli głównie ich stosunek do legalizacji związków partnerskich. To dowód nienormalności Polaków. Osobiście takimi związkami zainteresowane jest najwyżej kilkaset tysięcy mężczyzn. Sprawa dzieli jednak elektorat w skali pięciu milionów głosujących wte lub wewte. Tak więc większość pragnących urzędowego wiązania pederastów stanowią heteroseksualiści. A zatem nie chodzi im o własne dobro, ale o wolność. To wspaniały objaw tego, że dominują poglądy bezinteresowne. Stosunek do urzędowych umów partnerskich różnicuje elektorat znacznie bardziej niż zamożność, religijność, stosunek do aborcji, wykształcenie i opinie o Unii Europejskiej. A więc w tym kraju drzemie niespodziewanie wielkie umiłowanie wolności. Każe ono czarno widzieć przyszłość PiS, kleru i religii tworzącej sztuczne zniewolenia. Opozycja nie jest tego świadoma, ucieka więc od kwestii urzędowego partnerstwa mężczyzny z mężczyzną (lesbijki są mniej zainteresowane państwową pieczątką). Trzaskowski i Budka nie wiedzą o tym i pleśnieją ich konfitury.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ja sam z obrzydzeniem, lecz pod presją prawa obowiązującego w PRL trzykrotnie stawałem przed urzędnikiem stanu cywilnego, który zaszczepiał mi ślub. Wedle przepisów mieszkaniowych bez poślubku byłem singlem i przysługiwał mi jeden pokój, żonatemu zaś 2, a trzecia żona miała (i ma) córkę. Ministrowi z dzieckiem wolno zaś było mieć 3 pokoje, nie licząc kuchni, łazienki i sracza. Tym więc sposobem miniony ustrój zmuszał mnie do małżeństw. Pierwsza żona, przedślubnie zapłodniona, przyniosła mi w wianie spółdzielcze 3 pokoje. Zamiast urządzać wesele, kupiłem wtedy kosz zapełniony butelkami ze smoczkiem dla niemowląt, wlałem w nie wódkę zabarwioną na mlecznie i zaniosłem do nocnej knajpy „Kameralna”, gdzie ssali je bywalcy.

Po rozwodzie prezes spółdzielczości mieszkaniowej Kukuryka dał mi lokal podobnie luksusowy jak poprzednio. Zamieniłem go na 2 duże parterowe pokoje na Żoliborzu w willi po przedwojennych generałach, gdzie zamieszkałem z drugą żoną. Wesele odbyliśmy we dwójkę, żrąc kaczkę w knajpie „Pod Schodami” na warszawskiej Starówce. W żoliborskim mieszkaniu zainstalowaliśmy w ścianie kominek. Zaprojektował go architekt według francuskiego wzoru, a wykonał ze szlachetnego metalu warsztat obsługujący polski reaktor atomowy. Po wmurowaniu tego cuda w ścianę okazało się jednak, że dym w całości uchodzi pod łóżko sąsiadów piętro wyżej. Żeby ich nie uwędzić, raz do roku opłacałem im hotel i wtedy balowaliśmy przy ogniu.

Trzecią żoną została ogólnie znana Daniszewska. Byłem już wtedy rzecznikiem rządu i służbowe mieszkanie dla trzech osób przydzielił mi premier Jaruzelski. Ślub wzięliśmy w gminie Stawiguda koło wczasowiska dla dygnitarzy w Łańsku. Daniszewska wystąpiła na bosaka i w sukni z tiulu, przez który przeświecały cycki. Świadkami byli dwaj moi kierowcy, którzy w prezencie dali nam upieczone prosię. Weselem było żarcie go we dwójkę. Tak więc różniłem się od ogółu rodaków tym, że celem moich ślubów nie było wesele, zawsze mi obrzydliwe, tylko chęć otrzymania większego lokum.

Nie to, że nie lubię się weselić. Nienawidzę rytuałów, a teraz są mi one ohydne, ponieważ reżim wciąż urządza obchody, defilady, wiece, różne kulty polskości.

Reżim tańczy disco polo, przypina patriotyczne kotyliony i używa dzieci i dziewczyn w strojach ludowych. Inaczej je eksploatuje niż księża, ale też paskudnie.

Wesela należą do tego samego nurtu obrzędów. Na przełomie wieków byłem pod Poznaniem uczestnikiem wypasionego wesela na kilkaset osób. Uczta zaczęła się od rosołu z makaronem. Taka tradycja. Normalne przyjęcia otwierają pikantne przekąski dla pobudzenia apetytu, który makaron niszczy. Śledzie są racjonalne, a każda tradycja ogłupia, plebejska zaś czyni to kompletnie. Ona budzi moje obrzydzenie, ponieważ stanowi apoteozę populizmu.

Koronawirus jest słodki, gdyż zabija wesela, a co za tym idzie śluby, a co za tym idzie porody bachorów. Wirus morduje zaś niewielu i tak schyłkowych ludzi. Przy tym te antyślubne skutki nie przeminą wraz z wynalezieniem szczepionki. Staną się już tradycją. COVID-19 jest więc pyszny.

Pielęgnujmy tego stwora. Nie bez powodu nosi koronę. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Donald Trump** powiedział, że prawdopodobnie jest uprawniony do trzeciej kadencji. To zaczyna wyglądać na światowy prezydentowirus.
- **Arcybiskup Gądecki,** komentując ustawę o ochronie zwierząt, powiedział, że nie chciałby być w skórze ministra rolnictwa. Widać pan minister posłuży niedługo za etolę.
- **Telewizja Polska** chce wprowadzić dla niektórych pracowników lektoraty z języków obcych. Jak się mówi w języku obcym „Targowica”?
- **Hanna Gronkiewicz-Waltz** powiedziała, że zachowanie Rafała Trzaskowskiego na dyskotece było normalne. Wiadomo: Gronkiewicz-Waltz zawsze prosi o zmianę kawałka podczas mszy.
- **Premier Morawiecki** zauważył, że niemiecki wymiar sprawiedliwości chronił zbrodniarzy. Niemieckich sędziów z czasów II wojny światowej niezwłocznie należy wykopać i rozstrzelać!
- **Janusz Korwin-Mikke** zgolił brodę na znak końca pandemii koronawirusa. Co powinien zgolić, żeby zniknął wirus AIDS?

MARTA M.

eprasa.pl d467a08e2e

MARIAN ŚRUT

Ilu Polaków zmieści się na końcu igły od strzykawki.

Płodki i rekiny

Gdy naukowcy w pocie czoła pracują nad wynalezieniem szczepionki przeciwko COVID-19, a ludzkość modli się, aby surowica jak najszybciej znalazła się w sprzedaży, Polska wzywa do opamiętania i uwzględnienia zagrożenia etycznego, bowiem w ojczyźnie Jana Pawła II i Jacka Sasina nawet dziecko wie, iż **„uratowanie miliona osób nie usprawiedliwia zabicia jednej osoby ludzkiej”.** Czytaj: ocalenie ludzkości przed wirusowym Holokaustem za pomocą szczepionek wyprodukowanych nieetycznie stanowi tak wielkie pogwałcenie ładu moralnego, że skórka niewarta jest wyprawki.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Społeczne niepokoje

W imieniu Polski przemówiła w tej arcyważnej kwestii Maria Siarkowska, posłanka PiS, płodząc interpelację. **„Podkreślając znaczenie szczepień, zwłaszcza w obliczu nowo odkrytej choroby o dużej zakaźności, nie możemy abstrahować od aspektów etycznych. Wątpliwości etyczne budzą przede wszystkim szczepionki uzyskiwane przy użyciu ludzkich linii komórkowych. Doniesienia medialne wskazują, że planowana szczepionka przeciwko COVID-19 może w ten sposób powstać. (…) Polacy muszą mieć dostęp do szczepionki wyprodukowanej etycznie. Nie powinniśmy być stawiani przed wyborem: ochrona przed chorobą lub konflikt sumienia. Należy zagwarantować, że szczepionka zakupiona do powszechnego użytku w Polsce będzie wytwarzana w sposób niebudzący etycznych wątpliwości. Niezastosowanie się do tych postulatów może skutkować konfliktami sumienia, niepokojami społecznymi i sprzeciwem obywatelskim”** – czytamy we wstępie.

Dalej Siarkowska zadaje 9 pytań o kluczowym znaczeniu dla jakości zdrowia publicznego, w czołówce zamieszczając najważniejsze, czyli: **„Czy rząd jest w stanie zapewnić opinię publiczną, że szczepionka przeciwko COVID-19, która będzie wprowadzona w Polsce, jest pozbawiona wątpliwości etycznych?”.** Oraz: **„Czy przy produkcji szczepionki, która ma zostać wprowadzona do stosowania w Polsce, nie użyto ludzkich linii komórkowych pobranych z ciał dzieci zabitych w wyniku aborcji?”.**

Złe drzewa

Ministerstwo Zdrowia nie złożyło deklaracji, że nieetycznych zastrzyków Polska nie kupi, na fundamentalne pytania posłanki nie odpowiedziało w ogóle, za to zasypało ją informacjami na temat procedur medycznych, badań, zezwoleń i innych dupereli, zaznaczając, że **„pozytywna decyzja o całkowitym lub warunkowym dostępie do szczepień zostanie podjęta jedynie względem produktu, który udowodni swoją skuteczność i bezpieczeństwo w procedurze centralnej prowadzonej przez Europejską Agencję Leków”.**

Deklaracja ta wobec braku gwarancji, że Polacy nie zostaną zaszczepieni postaborcyjnymi komórkami, niewarta jest funta kłaków, bo – jak wiadomo – zdrowie publiczne w hierarchii wartości jest niżej usytuowane od duchowego. Na szczęście naród wybrany wykazuje niespotykaną w galaktyce wrażliwość na krzywdę dzieci i zaraz po zaszczepieniu wytworzonym z płodów biopreparatem wyczuje pismo nosem, co niechybnie doprowadzi do masowego konfliktu sumień i niepokojów społecznych o większych rozmiarach niż w przypadku piątki dla zwierząt.

Na razie najbardziej niepokoi się posłanka Siarkowska, twierdząc, że **„nowoczesne państwo nie ma prawa rezygnować z najwyższych standardów moralnych, zwłaszcza w tak ważnej sprawie jak produkcja szczepionki, bo złe drzewa wydają złe owoce”.** Parlamentarzystka wie, co mówi, bo w poprzednim wcieleniu była posłanką Kukiz 15’, w 2017 r. opuściła tonący okręt i przytuliła się do Prawa i Sprawiedliwości, zatem troska o najwyższe standardy etyczne najwyraźniej jest jej credo życiowym.

Dalecy krewni

Szczepionki na jadowitego wirusa na razie nie ma, oczywiste jest więc, że nie wiadomo, jaka wersja trafi pod polskie strzechy – etyczna czy kurewska. Wiele jednak wskazuje na to, że będzie to preparat wytworzony z ludzkich linii komórkowych.

Szczepionki wytworzone na bazie komórek zwierzęcych wymagają bowiem wnikliwszych badań przed dopuszczeniem do obrotu, a czas ucieka.

Temat płodów w strzykawkach wraca jak bumerang, bo prawdą jest, że do produkcji szczepionek przeciw ospie wietrznej, różyczce i wirusowemu zapaleniu wątroby używa się komórek wyhodowanych z płodów pochodzących z dwóch skrobanek przeprowadzonych w latach 60. zeszłego wieku. Jednej dokonano w USA na wniosek rodziców ze względów społecznych, a drugiej w Wielkiej Brytanii z powodu choroby psychicznej matki. Aborcji nie przeprowadzono więc w celu pobrania komórek, lekarze natomiast wykorzystali płody abortowane z przyczyn pozamedycznych do celów medycznych – aby aplikować ludziom wirusy w odpowiednich dawkach, czyli niewzbudzających choroby i jednocześnie zapewniających odporność. Komórki używane do produkcji dzisiejszych preparatów przeciw różyczce czy ospie są dalekimi krewnymi pierwotnych skrobankowych mikrobów, zatem twierdzenie, że szczepionki pochodzą z komórek z abortowanych płodów jest tak samo prawdziwe jak zdanie, że Jarosław Kaczyński to Theodore „Unabomber” Kaczyński.

Wina kolaborantów

Kościół stoi jednak na stanowisku, że **„pozbawiono życia dwóch ludzi w prenatalnej fazie rozwoju”** i sprzedający szczepionki farmaceuci, kupujący, lekarze, pielęgniarki, rodzice i dzieci to osoby współpracujące z aborcjonistami, którzy 60 lat temu w Wielkiej Brytanii i USA dopuścili się tej ohydnej zbrodni.

Wina kolaborantów nie jest tego samego kalibru co skrobaczy, ale Papieska Akademia Życia wydała dokument głoszący, że **„istnieje wielka odpowiedzialność nakazująca stosowanie szczepień alternatywnych i wyrażanie sprzeciwu sumienia wobec szczepień o obciążeniu etycznym, stosowanie takich szczepień jest dopuszczalne tylko wtedy, jeśli alternatywy nie istnieją, ze względu zwłaszcza na zdrowie dzieci, kobiet w ciąży”.** Czyli Polak katolik może przyjąć szczepionkę przeciw COVID-19 wyprodukowaną przy użyciu ludzkich komórek spowinowaconych ze skrobankowymi, pod warunkiem że wyrazi sprzeciw wobec jej stosowania i zażąda wyprodukowania wersji alternatywnej, np. z użyciem komórek rabarbaru.

Stop aborcji i LGBT

Szczepionkowe płody to niejedyne światopoglądowe zmartwienie pisiorów.

Oto minęło tysiąc dni, od kiedy obywatelski projekt „Stop aborcji” trafił do Sejmu. Jarosław Kaczyński, tak skory do obchodzenia miesięcznic smoleńskich, o tej arcyważnej tysięcznicy nawet się nie zająknął, choć w katastrofie tupolewa zginęło 96 osób, a – jak zauważa „Nasz Dziennik” – **„w wyniku aborcji eugenicznej co roku ginie tysiąc niewinnych ludzi, to kilkoro dzieci dziennie, tymczasem liczący 130 słów projekt nie może doczekać się uchwalenia w polskim parlamencie”.**

Z drugiej strony organizatorzy tegorocznego Marszu dla Życia i Rodziny zapowiadają, że nie będą się upominać o prawa zygot, lecz wystąpią przeciw **„nasilającym się atakom lewicowych środowisk, a także aktywistów LGBT, którzy poprzez swoje prowokacje i działalność naruszają podstawowe wartości i zasady obowiązujące w naszym społeczeństwie”.** Zbieranie podpisów pod projektem obywatelskim „Stop LGBT” trwa. Wielki Strateg ma dylemat: rozhuśtać Polskę płodami czy pedałami? Raczej postawi na LGBT, bo na aborcji już się w poprzedniej kadencji Sejmu przejechał. To może znaczyć, że Polska kupi szczepionki etycznie wątpliwe, ale może przynajmniej skuteczne. □

Polsce kopa

Polityczni pobratymcy Jarosława Kaczyńskiego ze Szwajcarii pokazali, na czym polega demokracja.

Muzeum Polskie w Rapperswilu w Szwajcarii musi do końca 2021 r. opuścić dotychczasową siedzibę – XIII-wieczny zamek nad Jeziorem Zuryskim. Mieszkańcy niewielkiej mieściny (ledwie 7,5 tys. dusz) zadecydowali (1200 głosów „za” i 65 „przeciw”), że muzeum może sobie funkcjonować, ale nie w ich zamku, a lokalne władze musiały uszanować wolę ludu.

„Decyzja gminy Rapperswil przekreśla budowany z wielką pieczołowitością mit Szwajcarii jako kraju otwartego na obce kultury, przyjaznego mniejszościom narodowym i kraju tolerancji. Przyjęty projekt nowego wykorzystania zamku potwierdza przede wszystkim komercyjne podejście Szwajcarów do kultury, pozbawione wszelkiego szacunku dla historii, idei, zasług” – żaliła się w „Rzeczpospolitej” Anna Buchmann, dyrektorka muzeum, która wkrótce straci robotę i będzie się musiała pożegnać z prestiżowym miejscem urzędowania.

• • •

Muzeum założył w 1870 r. hrabia Władysław Plater, polski uchodźca i działacz emigracyjny. Muzeum, które było też miejscem spotkań polskiej emigracji, tętniło życiem do czasów odzyskania przez Polskę niepodległości. Zgodnie z testamentem Platera zbiory przewieziono w 1927 r. specjalnym pociągiem do kraju. W trzynastu wagonach ulokowano m.in. ok. 3 tys. dzieł sztuki, 2 tys. pamiątek historycznych, 20 tys. sztychów, 9 tys. medali i monet, 92 tys. książek i 27 tys. manuskryptów. Większość zbiorów została zniszczona przez Niemców we wrześniu 1939 r. i w czasie powstania warszawskiego.

W okresie sanacji w muzeum w Rapperswilu prezentowano sztukę i kulturę wolnej Polski. Po II wojnie światowej zbiory wywieziono do kraju, a zamek stał się miejscem spotkań nowej emigracji politycznej, która przekazywała pamiątki historyczne i dzieła sztuki. W III RP muzeum podupadło, odwiedzane przez garstkę gości, głównie polskie wycieczki szkolne i dygnitarzy z Warszawy. Szwajcarzy nie byli zainteresowani kulturą znad Wisły.

Uznali za to, że skoro są u siebie i płacą podatki, to dlaczego atrakcyjny zamek ma służyć interesom obcego państwa, a nie miejscowej społeczności. Wpadli na pomysł, aby wyremontować obiekt i utworzyć w nim centrum kulturalno-turystyczne z restauracją. Wyrazicielem dążeń suwerena stał się Bruno Hug, wydawca lokalnej gazety „Obersee Nachrichten”, która rozpętała antypolską kampanię. Hug sympatyzuje z populistyczną Szwajcarską Partią Ludową (SVP), bardzo popularną na niemieckojęzycznych terenach Szwajcarii, która jest w koalicji rządowej i ma nawet wiceprezydenta.

• • •

SVP, podobnie jak PiS, ma oblicze szowinistyczne, tradycjonalistyczne, narodowo-konserwatywne, eurosceptyczne i izolacjonistyczne. Partia sprzeciwia się członkostwu Szwajcarii w organizacjach międzynarodowych takich jak Unia Europejska czy ONZ i jest przeciwna złagodzeniu prawa imigracyjnego, azylowego i kodeksu karnego.

O tym, że muzeum będzie musiało opuścić zamek, było wiadomo co najmniej od roku 2013. Jednak

polskie władze (zarówno za rządów PO-PSL, jak i PiS) były przekonane, że ograją wieśniaków ze Szwajcarii na szczeblu dyplomatycznym i rządowym.

Liczne spotkania niewiele dały. Szwajcarscy politycy uśmiechali się, mówili, że wszystko będzie dobrze, a jednocześnie dawali do zrozumienia, że nie mają wpływu na decyzje władz lokalnych. Bo to jest prawdziwa demokracja.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl d467a08e2e

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wspiera całym sercem Białorusinów. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** na temat Białorusinów nie ma zdania, ale do łez ją śmieszy, jak premier Polski w najsurowszym tonie wzywa prezydenta Rosji, żeby natychmiast wycofał się z planów wspierania prezydenta Białorusi.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Właściwie dziwię się tobie, Wołku, że kochasz Putina i Ławrowa – trucicieli, a nie wspominasz o Łukaszence. Toż to taki bojowy przywódca, mógłby tylko ogolić wąsiska.

Wołk-Łaniewska: – Zaraz, zaraz, po kolei. Ławrowa kocham, bo jest piękny i mądry, i tu nie ma miejsca na polemikę. Natomiast pan prezydent Putin nie budzi we mnie takich namiętności, ale to twoje pytanie jest trochę tak, jakbyś mnie zapytała: „Skoro kochasz Chopina, to dlaczego nie słuchasz Zenka Martyniuka?”.

– A nie słuchasz?

– Pewnie, że słucham. „Być guziczkiem w klawiaturze telefonu, żebyś mogła wezwać mnie i w dzień, i nocy, chcę pierścionkiem być na twoim palcu, mała, byś mnie ciągle zdejmowała i wkładała”.

– Co, do kurwy nędzy?

– Bardzo poetycka pieśń o miłości, jeszcze sprzed okresu solowego Zenka.

– Widzę, że jesteś znawczynią.

– Oczywiście. W tej muzyce bije serce narodu polskiego.

– Szczególnie z Prawa i Sprawiedliwości.

– Prawo i Sprawiedliwość to jest naród polski. No, może jeszcze Konfederacja. Reszta to najwyżej społeczeństwo. Ale nie od rzeczy będzie wspomnieć, że według Bourdieu pojęcia dobrego i złego gustu to nic innego jak forma przemocy symbolicznej wyrażającej się w narzucaniu elementów kulturowej tożsamości klasy dominującej, jako kultury prawomocnej, klasom aspirującym. I Kurski ma znakomitą intuicję, gdy pokazuje Zenka w telewizji publicznej, albowiem o ile klasy aspirujące poddają się presji sprostania normom kulturowym klasy wyższej i usiłują przyswoić sobie jej kulturową tożsamość, chociażby w sferze wartości deklarowanych, o tyle klasy niższe mają to w dupie.

– Bourdieu tak napisał?

– Nie, Bourdieu napisał, że klasy niższe są wolne od typowej dla klas aspirujących dwoistości świata społecznego, albowiem w wyniku przekonania o nieopłacalności czy też po prostu niemożności inwestowania w kulturę wyższą i ograniczenia się do funkcjonowania we własnym naturalnym świecie kulturowym żyją w świecie spójnym.

– Żałuję, że zapytałam.

– A ja nie. Zawsze mogę pogadać o Bourdieu.

– Dajże spokój, mamy ważniejsze sprawy na głowie: zwierzęta futerkowe. Jak wiesz, „każdy dobry człowiek” – czytaj: każdy dobry kurdupel i kryptociota…

– Ja jestem kurdupel, choć nie kryptociota, pewnie więc jestem tylko na poły dobrym człowiekiem…

– Ty? Ty w ogóle nie jesteś! Norki masz?

– Mam, nawet 3, jeśli więc o mnie chodzi, to mogą se zakazać hodowli, bo już więcej raczej nie będę kupować. Zwłaszcza że i tak ich nie noszę.

– No pewnie! Wstyd.

– Tak, tak, wiem, ostatnio na TOK FM trafiłam na podcast „Panie w futrach wglądają jak zombie”. Otóż uprzejmie donoszę, że nie wyglądają. Wyglądają zajebiście – a w każdym razie ja w moim długim trenczu z epilowanych biszkoptowych norek z kołnierzem z sobola. Tylko tego nie ma jak w Polsce nosić, bo zimy już nie te. W Moskwie się jeszcze przydaje, ale tam się nawet w metrze tymi norkami nie wyróżniam.

– Z norkami to akurat mam dobre skojarzenia. Jechaliśmy z moim pierwszym mężem na wakacje do Jastarni…

– I pieprzyliście się jak norki?

– No jasne, ale nie do tego zmierzam. Najtańszy lokal był obok hodowli norek. Okno w okno. Ginekolog zapewnił mnie, że cudów nie ma. Przy mojej budowie w ciążę nie zajdę. Nie przewidział tylko pcheł w hodowli norek. I stąd mam cudowną córkę. A teraz Kaczyński zamierza zlikwidować stosunki na poręczy łóżka. A dzietność? A rodzina?

– Rodzina? „Jedna kobieta, jeden mężczyzna w stałym związku i ich dzieci”. Taki ładny mem do tego zrobili, z Martą K.: „Oj, weź, wujek, nie pierdol”. À propos memów: trafiłam na całkiem uroczy na temat ostatniej enuncjacji arcybiskupa Jędraszewskiego. Na górnym obrazku napis: „Ten mężczyzna żyje w szczęśliwym związku małżeńskim”; na dolnym: „A ten promuje obrzydliwą ideologię singli”.

– Na dolnym był, niech zgadnę, prezes.

– A na górnym ty z mężem.

– No jasne.

– I nawet przeczytałam sobie długą i żarliwą dyskusję pod obrazkiem, w której jeden internauta twierdził, że Urban jest „zbrodniarzem”, bo „tuszował akcję Hiacynt”. Na co został zapytany: „W jaki konkretnie sposób Urban tuszował akcję Hiacynt? Przychodziły do niego ofiary, a on im mówił, że się tym zajmie, a potem nic z tym nie robił? Przenosił odpowiedzialnych ubeków do innej parafii?”. Niniejszym serdecznie pozdrawiamy inż. Katarzynę K.

– To ja też pozdrawiam, choć nie wiem, kto to.

– Czarny kefir.

– Toś mi wytłumaczyła. Idąc dalej: Wołku, nie wierz joginowi i weganom. Dbam o każdy listek w naszym ogrodzie, o każdą gałązkę. Całym ciałem czuję zbliżający się kryzys klimatyczny. I jeden jogin informuje mnie, że jego żona – też joginka – informuje go, że należy wyciąć modrzew obok domu. Dlaczego? Dlatego, że gdy zrzuca igły, to zaśmiecają salon. Już na końcu języka miałam zachętę, żeby wyszła z odkurzaczem do ogrodu. No i wycięli.

– A ty się mnie o norki czepiasz.

– Ich o modrzew też. Za to drugą joginko-wegankę kocham. Ona i jej mąż budowali dom ze słomy. Ale nie chcieli psa, który się przybłąkał. I mam Iwana.

– Może to Iwan ich nie chciał? W końcu, zważywszy na to, co twój mąż o nim pisze, to nie jest pies, który powinien trafić pod strzechy. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wolicie Kaczyńskiego czy Ziobrę?

Facebook ☛

Izabela Rosińska: Rzucam monetą i modlę się, by nie spadła.

Łukasz Michał Mirosław: A jak rant, to Gowin.

Andrzej Borcz: Jak pani rzuci w okolicach Wiejskiej lub Nowogrodzkiej, to nie spadnie.

Damian Urbański: Z tych wszystkich słów najbardziej wolę „czy”.

Karolina Matura: Biedne „czy”. Aż chciałoby się je stamtąd zabrać.

Michał Wisniewski: Wybór trudny. Mieć zero lub mieć mniej niż zero. Dlatego wybieram Jacka Sasina. Jak już coś tracić, to z rozmachem!

Kultura i Sztuka Okiem Znawcy i Nieuka: Wszystko jedno, czy się zapomniało, gdzie się postawiło piwo, czy się je wyleje.

Smjorvi Christofsson: W zakładzie karnym pewne stowarzyszenie mężczyzn zapytałoby mnie, czy wolę, aby zmuszono mnie do odbycia stosunku oralnego, czy per rectum. Nie wiadomo co wybrać do tego stopnia, że ostatecznie dostaje się oba.

Piotr Peter: Kaczyński > Ziobro (mniej niż zero).

Andrzej Samira: Ponieważ zero jest liczbą idealną, wybór jest prosty.

Tomasz Rybiński: Jeśli chodzi o mnie, to wybieram obydwu – do postawienia w trybie natychmiastowym przed Trybunałem Stanu.

Artur Drej: Kaczyńskiego, gdyż nie prześladuje Stonodze rodziny.

Seb Cent: To tak jakby zapytać dzieciaka z bidula, czy bardziej kochasz mamę czy tatę?

Filip Fingal Ginalski: Osiołkowi w żłoby dano, w jednym guano, w drugim guano.

Łukasz Grajewski: Taki zestaw to jak skrzyżowanie Katynia z Golgotą.

Arek Kocurr Pabian: Wolę wybrać Ziobrę. Bo to jak wybrać nic.

Karol Mackiewicz: Żodnygo bym nie wolił.

Andrzej Jerzy Tomaszewski: Wybieram emigrację. Gdziekolwiek, byle dalej.

Maciej Morawski: To ja już wolę COVID-19.

Forum ☛

Sindbad: Wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Killashandra Ree: Droga redakcjo, nie wybiera się między dżumą a cholerą.

BOG: Obaj mogą się podobać, jednak ja wolę kobiety.

Qśka QqRydz-Qqć: Jesteśmy w rozterce, czy opowiedzieć się po stronie wzorowego moralnie, jak Pan Bóg przykazał, związku kobiety i mężczyzny, czy po stronie wygodnej, ale pasożytniczej i aspołecznej ideologii singla..

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl d467a08e2e

Ziobro gryzie

Za co minister sprawiedliwości ściga sędziów.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Były kiedyś takie czasy, że sędziowie stawali przed rzecznikiem dyscyplinarnym za jazdę po pijaku samochodem, bijatyki, kradzież wiertarki czy kiełbasy. Od kiedy nastała podła zmiana, a najważniejszymi rzecznikami odpowiedzialności dyscyplinarnej zostali owiani złą sławą nominaci Zbigniewa Ziobry – Piotr Schab, Michał Lasota i Przemysław Radzik – zmieniły się też czyny, za które można mieć nieprzyjemności.

Niemal 1300 sędziów podpisało apel do Organizacji Bezpieczeństwa Wspólnoty Europejskiej w sprawie wyborów zarządzonych przez PiS na 10 maja 2020 r. Sędziowie zwrócili się wówczas do OBWE, która zwykle obserwuje wybory w całej Europie, o **„wsparcie i wnikliwe monitorowanie trwającego procesu wyborczego i prawodawczego”.** Pisali, że ich **„niepokój budzi zagrożenie takich podstawowych norm jak zasada powszechności wyborów i tajności głosowania”.** Zwracali również uwagę, że o ważności wyborów orzeka Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, której członkowie **„zostali powołani w wadliwym prawnie procesie wywołującym brak niezależności tej izby”.**

Na polecenie rzecznika Radzika ruszyły postępowania wyjaśniające wobec sygnatariuszy apelu, którzy mieli naruszyć konstytucję poprzez „prowadzenie działalności publicznej niedającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów oraz na publicznym kwestionowaniu skuteczności powołania sędziów orzekających w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego”.

Hurtem podpadli też sędziowie z Poznania i Krakowa, którzy podczas zgromadzeń sędziowskich w swoich okręgach przyjęli uchwały nie po myśli władzy. Chodzi m.in. o wstrzymanie opiniowania awansów do czasu rozpoznania pytań prejudycjalnych przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, które dotyczą m.in. legalności wyboru sędziów do powołanej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa.

Oprócz tego na celowniku rzeczników jest jeszcze kilkudziesięciu sędziów m.in. prowadzących działalność społeczną i edukacyjną, krytykujących „reformy” wymiaru sprawiedliwości, a nawet orzekających niezgodnie z linią partyjną. Można mieć kłopoty za wszystko, jeśli podła zmiana uzna, że jesteś wrogiem.

Sędzia Krystian Markiewicz z Sądu Okręgowego w Katowicach i jednocześnie szef stowarzyszenia Iustitia był jedną z ofiar hejtu, który zorganizowali i przeprowadzili współpracownicy Ziobry. Rzecznika Schaba nie zainteresowała przestępcza działalność sędziów hejterów, ale plotka, że Markiewicz miał podżegać kobietę o nieustalonych personaliach do aborcji. Pomówienie o podżeganie do aborcji było częścią kampanii oszczerstw, o której „Mała Emi” informowała wiceministra Łukasza Piebiaka. Z korespondencji, którą opublikowały media, wynika, że plotka nie miała żadnego potwierdzenia.

Sędzia Jarosław Ochocki z Sądu Okręgowego w Poznaniu napisał na Twitterze: **„Panie Duda! Piszę to z całą odpowiedzialnością. Jest pan złym człowiekiem, marnym prezydentem, ziejącym nienawiścią w imię swoich doraźnych i partyjnych politycznych celów. Szkodzi pan Polsce!”.** Kilka godzin po zamieszczeniu wpisu Ochocki miał już dyscyplinarkę. Rzecznik Schab napisał w komunikacie, że poznański sędzia **„nie zachowując powściągliwości w korzystaniu z mediów społecznościowych, na portalu Twitter zamieścił wpisy znieważające Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”, które wyczerpują „znamiona ściganego z urzędu przestępstwa z art. 135 § 2 Kodeksu karnego w zw. z art. 12 § 1 Kodeksu karnego”.** Ochocki tłumaczył, że ma prawo do własnych ocen, jest wolność słowa, a jego wpis był reakcją na przemówienie Dudy, który mówił, że trzeba eliminować sędziów, którzy nie popierają pseudoreform PiS w wymiarze sprawiedliwości.

Sędzia Olimpia Barańska-Małuszek z Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim podpadła za krytykę „reform” i Zbigniewa Ziobry, pod którego nosem wybuchła afera hejterska w resorcie sprawiedliwości.

Sędzia Włodzimierz Brazewicz z Sądu Apelacyjnego w Gdańsku wziął udział w spotkaniu ze znienawidzonym przez reżim sędzią Igorem Tuleyą w Europejskim Centrum Solidarności. Zdaniem rzecznika dyscyplinarnego spotkanie organizowane przez stowarzyszenie sędziów Iustitia i pomorskich radców prawnych oraz adwokatów mogło mieć charakter polityczny, bo brali w nim m.in. udział kandydaci w wyborach samorządowych. To jednak nie wszystko. Sprawdzana też była działalność orzecznicza sędziego. Pisowska sitwa odkrywała, że Braziewicz był w składzie sędziów, którzy uchylili nieprawomocny wyrok z powodu braków w materiale dowodowym i przekazali sprawę do sądu niższej instancji celem uzupełnienia. Zdaniem rzecznika Braziewicz powinien sam uzupełnić braki i za to ma dyscyplinarkę. PiS ma na sędziego oko, bo jest krytykiem „reform” i obrońcą innych niepokornych sędziów ściganych przez rzeczników Ziobry.

Sędzia Dorota Zabłudowska z Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe znalazła się na cenzurowanym, bo otrzymała od prezydenta Pawła Adamowicza Gdańską Nagrodę Równości za to, że **„swoją postawą promuje zasadę równości, sprawiedliwości społecznej i poszanowania praw człowieka, w szczególności prawa do niezależnego i niezawisłego sądu”,** oraz za **„otwarcie środowiska sędziowskiego, na obywateli”.** Uroczystość odbyła się w Europejskim Centrum Solidarności w przeddzień Europejskiego Dnia Praw Człowieka. Wraz z sędzią wyróżnieni zostali społecznicy pomagający niepełnosprawnym. Oni na szczęście nie podlegają Ziobrowym rzecznikom, nie mają więc postępowań dyscyplinarnych.

Sędzia Barbara du Chateau z Sądu Apelacyjnego w Lublinie, rzeczniczka prasowa tego sądu, była ścigana za oficjalne wypowiedzi do mediów o swoim przełożonym wiceprezesie sądu Jerzym Daniluku, którego przeniesiono do orzekania w Siedlcach, dzięki czemu mógł pobierać dodatek mieszkaniowy. Z powodu wypowiedzi w mediach o Daniluku musieli się też tłumaczyć sędziowie Dariusz Mazur z Sądu Okręgowego w Warszawie i Krystian Markiewicz.

Sędzia Sławomir Jęksa z Sądu Okręgowego w Poznaniu podpadł za to, że uniewinnił żonę prezydenta miasta Jacka Jaśkowiaka, która w trakcie demonstracji Międzynarodowego Strajku Kobiet na placu Wolności w Poznaniu, mówiąc o sytuacji politycznej w Polsce, powiedziała, że „jest wkurwiona”. Sędzia stwierdził w uzasadnieniu, że w sytuacji gdy łamana jest praworządność w Polsce, jej słowa nie były szkodliwym czynem i być może były potrzebne. Takie uzasadnienie wkurzyło pisowską sitwę. Zdaniem rzecznika Radzika sędzia Jęksa uchybił godności sędziego, wygłaszając w wyroku **„manifest polityczny dotyczący jego poglądów i ocen związanych z działaniem konstytucyjnych organów państwa oraz dokonał pochwały czynu obwinionej”,** przez co naruszył zasadę apolityczności i bezstronności.

Sędzia Mariola Głowacka orzeka w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu i jest zastępcą rzecznika dyscyplinarnego w tym sądzie. To jej przydzielono sprawę sędziego Jęksy. Po przeprowadzeniu postępowania Głowacka nie znalazła jednak podstaw, by postawić sędziemu zarzuty dyscyplinarne. Rzecznik Schab wszczął więc postępowanie przeciwko… Głowackiej.

Sędzia Arkadiusz Krupa z Sądu Rejonowego w Łobzie ścigany był za działalność edukacyjną dla młodzieży. Znany jest z satyrycznych rysunków o wymiarze sprawiedliwości publikowanych w „Rzeczpospolitej” i na blogu „Ślepym Okiem Temidy”. Rzecznikowi dyscyplinarnemu nie spodobał się udział Krupy w symulacji procesu dla młodzieży na festiwalu Jerzego Owsiaka, gdzie wystąpił w todze sędziowskiej i z łańcuchem z orłem.

Sędzia Dorota Lutostańska z Sądu Okręgowego w Olsztynie dostała zarzuty, bo z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości wraz z innymi sędziami z Olsztyna uczciła rocznicę pamiątkowym zdjęciem, na którym była w koszulce z napisem „Konstytucja”. Pewnie sprawa pozostałaby bez echa, ale jakiś czas potem Lutostańska rozpoznawała apelację od orzeczenia dotyczącego działaczek Komitetu Obrony Demokracji, które miały sprawę o założenie koszulek z napisem „Konstytucja, Jędrek” na rzeźby bab pruskich na olsztyńskim rynku. Był to happening; działaczki przypomniały w ten sposób prezydentowi, że ma przestrzegać konstytucji. Sąd rejonowy nie dopatrzył się przestępstwa. Orzeczenie to podtrzymała Lutostańska. Bystry rzecznik dyscyplinarny Lasota wydedukował, że skoro sędzia i oskarżone nosiły podobne koszulki, to sędzia mogła być stronnicza.

Sędzia Rafał Maciejewski z Sądu Okręgowego w Łodzi dostał zarzuty dyscyplinarne, bo na portalu Sedziowielodzcy.pl opisał patologiczną politykę kadrową prezesa sądu. Maciejewski nie wskazał wprost, że chodzi o Sąd Okręgowy w Łodzi (pisał o pewnym wielkomiejskim sądzie okręgowym i wydziale iks), ale to wystarczyło.

Sędzia Marek Omelan, prezes Sądu Okręgowego w Elblągu, dopuścił się ciężkiej zbrodni. Wystąpił o odwołanie ławniczki Iwony Szmurło, partyjnej koleżanki ministra sprawiedliwości, która miała wulgarnie zachowywać się podczas narady w jednej ze spraw. Szmurło poskarżyła się Ziobrze, a ten odwołał Omelana z funkcji prezesa, zrobiono mu dyscyplinarkę za ujawnienie tajemnicy z narady. Omelan, będąc przesłuchiwany przez rzecznika dyscyplinarnego, przekazał mu kopię dokumentu dotyczącego ławniczki. Rzecznik dyscyplinarny uznał, że sędzia jako były już prezes sądu nie powinien mieć takiego dokumentu.

Wielu sędziów ma po kilka dyscyplinarek. Rekordzistą jest rzecznik starej KRS i sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie Waldemar Żurek, który ma ich 5,

sędzia Bartłomiej Starosta z Sądu Rejonowego w Sulęcinie ma 3 sprawy, podobnie jak wspomniany sędzia Jęksa. Jeśli machina represji politycznych Ziobry się nie zatnie, to już niedługo wszyscy sędziowie będą na czarnej liście dyscyplinarnej.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

eprasa.pl d467a08e2e

Ziobrostan

Kaczyńskiemu wyrosło za plecami coś, co przerosło samo siebie.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Szefowi Solidarnej Polski jest dobrze. Dziecko rośnie. Żona zarabia w zarządzie LINK4 miesięcznie 25 tys. zł. Brat za podobną kasę trzyma się w Pekao S.A. Chałupa stoi pod Warszawą, samolotom nie wolno nad nią latać, nic nie zakłóci więc spokoju.

Przez najbliższe 3 lata nikt go z roboty nie wyrzuci. Może sobie więc Ziobro rządzić tym kawałkiem Polski, który dla siebie i klakierów wywalczył.

Opisywane przez media imperium ubezpieczeniowo-bankowe Ziobry, które miało pół roku temu runąć przez Sasina, wcale nie było ani największym, ani najważniejszym elementem ekonomicznego okopania się Ziobry. Mógł je oddać bez większego bólu, bo sprowadzało się jedynie do dawania dobrze płatnej roboty działaczom SP i ich rodzinom. Ponieważ większości z nich nie ruszono, to nie było o co kruszyć kopii.

Do prawdziwych pereł nikt się nawet nie zbliżył. I nie zrobi tego przez najbliższe lata. Kto bowiem zamachnie się na więzienne księstwo ministra sprawiedliwości? Budował je dla Ziobry i siebie Patryk Jaki. Dziś zawiaduje nim Michał Wójcik.

Instytucje Gospodarki Budżetowej. Wbrew liczbie mnogiej jest jedna, bo w 2019 r. doszło do połączenia sześciu przywięziennych firm w jedną. Z oddziałami.

Jeszcze w lutym 2016 r. Patryk Jaki jako wiceminister sprawiedliwości zrobił czystki w podlegających mu Instytucjach Gospodarki Budżetowej w całej Polsce. Na dyrektorów powołał ludzi zaprzyjaźnionych z SP. IGB były z reguły w terenie. Wicedyrektor zarabiał w nich 12,5 tys. zł – jak na prowincję bardzo dużo. Dyrektorzy mieli więcej, ale wicedyrektorów było co najmniej trzech. Plus kilkanaście osób kadry kierowniczej na zakład. Taki, który rocznie obracał dziesiątkami milionów złotych.

IGB podległe Ministerstwu Sprawiedliwości działały w najróżniejszych branżach. Ba, mogły niemal błyskawicznie zmieniać profil produkcji. Dlatego że pracownicy nie mieli w nich nic do gadania. Siła robocza składała się z więźniów. Nie wolno im było zatem ani strajkować, ani założyć związku zawodowego. Ziobrowe IGB produkują to, co potrzebne w pierdlach – od proszku do prania dla więźniów po buty dla strażników. Poza tym remontują więzienia, ale także sądy i budynki należące do Ministerstwa Sprawiedliwości. A nawet robią „spożywkę", jak tylko dyrekcja znajdzie halę, do której prywatna firma wstawi maszyny z linii produkcyjnej.

IGB miały też być głównymi wykonawcami budów przywięziennych hal produkcyjnych. Najwyższa Izba Kontroli uznała, że inwestycje realizowano z ominięciem prawa zamówień publicznych. Nielegalnie zostało wydane więc 115 mln zł. Kto je zarobił? Tę tajemnicę miała wyjaśnić prokuratura, do której NIK skierowała w grudniu 16 zawiadomień o przekrętach. Ponieważ prokuratura, podobnie jak IGB, podlega Ziobrze, to tą sprawą on sam przejmować się nie musi.

IGB to nie tylko możliwość zatrudniania działaczy SP.

To przede wszystkim możliwość dawania intratnych zleceń zaprzyjaźnionym z ziobrystami firmom. Nawet najmniejszym. Dzięki temu kanapa polityczna Ziobry jest w stanie zaskarbić sobie za państwowe pieniądze wdzięczność setek – jeśli nie tysięcy – ludzi.

Gospodarstwa budżetowe mają też i tę przewagę nad wielkimi spółkami skarbu państwa, że nie są spółkami. W związku z czym mogą działać w sposób nader nietransparentny.

Fundusz Sprawiedliwości. To kolejny kawałek tortu, który wykroił sobie Ziobro. Koncepcja, żeby przerobić fundusz postpenitencjarny z instytucji zbierającej kasę na resocjalizację i pomoc skazanym na partyjną szufladę z 400 mln zł rocznie, była prosta.

Z takiej kasy i poprzez taki fundusz można przecież nie tylko finansować każde widzimisię Solidarnej Polski, ale i kampanie wyborcze. Ziobro prosić się nie dał i z tej puli kupowano kiełbasę wyborczą w postaci wozów strażackich dla gmin, finansowania lokalnych uczelni, a nawet przychodni i szpitali, o odbitych PSL-owi Ochotniczych Strażach Pożarnych nie wspominając.

Oczywiście pieniądze z Funduszu Solidarności szły nade wszystko ma promocję SP. Ale jeśli tego wymagała sytuacja, to nie skąpiono ich również dla PiS. Aż takim samolubem politycznym Ziobro nie jest.

Chętnie też działkuje się funduszem z PiS, gdy w grę wchodzą media. Medialna promocja funduszu w 2018 r. wyniosła prawie 15 mln zł. W 2019 r. było już tego ponad 17,5 mln zł. Pieniądze płynęły do pisowskich mediów, co było dla Kaczyńskiego ważne. Ale nie tylko służyły korumpowaniu publikatorów uchodzących za obiektywne. Istnieją przepływy finansowe do portalu „Wirtualna Polska", dzięki którym redakcji robiło się głupio, gdy któryś z dziennikarzy chciał pisać źle o dobrej zmianie. Tak głupio, że takie teksty i filmiki lądowały w śmietniku.

Kantar policzył, że wartość cennikowa wszystkich reklam zamieszczonych w 2019 r. przez Ministerstwo Sprawiedliwości we wszystkich mediach wyniosła ponad 171,5 mln zł. Z czego tylko na „Wirtualną Polskę" przypadło 125 mln zł.

Dla porównania trzeba przytoczyć kwotę 30 mln zł, którą w 2018 r. fundusz wydał na pomoc poszkodowanym przez kryminalistów.

Wygląda więc na to, że Leszek Miller kilkanaście lat temu się jednak pomylił. Facet, który ma władzę, pieniądze, sądy i prokuraturę, media oraz oddaną rodzinę i przyjaciół, jest czymś więcej niż zerem. Zwłaszcza że ma też więzienia.

TADEUSZ JASIŃSKI

Menedżmęty

PiS jest w stanie przepierdolić każdą kupę szmalu.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Gdyby Mateusz Morawiecki był prezesem Banku Zachodniego WBK i tak zarządzał majątkiem, jak będąc w rządzie, wyleciałby na zbity pysk i nie dostałby nawet posady kasjera w banku spółdzielczym.

Gdy w 2015 r. PiS doszło do władzy, Polska wstała z kolan. Pod hasłem „repolonizacji banków" władza przejęła kontrolę nad Alior Bankiem i Pekao S.A. Formalnie przejęcie wyglądało tak, że pakiety akcji nabył zależny od rządu narodowy ubezpieczyciel – PZU. Za Alior Bank PZU zapłaciło 1,63 mld zł. A potem jeszcze wyłożyło 640 mln zł na nowe emisje akcji. W ciągu ostatnich lat kurs akcji ostro zleciał. Obecnie wartość rynkowa pakietu należącego do PZU wynosi niecałe 600 mln zł.

PZU wtopiło też na zakupie Pekao. Razem z Polskim Funduszem Rozwoju nabył akcje banku za 10,6 mld zł. Teraz pakiet akcji Pekao wart jest ok. 4,3 mld zł.

Od kiedy rządzi PiS, na wartości tracą też akcje większości spółek skarbu państwa notowanych na warszawskiej giełdzie. Gdyby ktoś zainwestował w październiku 2015 r. w akcje ponad dwudziestu spółek, które kontroluje rząd, dziś byłby w plecy ponad 20 proc. Największe straty (kilkadziesiąt procent) zanotowały spółki energetyczne – Tauron, Energa, PGE – oraz PKP Cargo i Grupa Azoty.

Analitycy giełdowi wskazują na to, że

słaba wycena akcji spółek skarbu państwa jest wynikiem niekończącej się karuzeli kadrowej, niekompetentnych zarządów, które wykonują polecenia polityków,

a co za tym idzie także nieuzasadnionych ekonomicznie decyzji biznesowych.

Wiarygodność

Dobitnym tego przykładem był poroniony pomysł budowy trzeciego bloku energetycznego Elektrowni Ostrołęka (tzw. Ostrołęka C). Za inwestycję miały odpowiadać państwowe spółki Enea i Energa, obsadzone przez nominatów PiS. Morawiecki tak zachwalał budowę: **„Dzisiaj po raz kolejny udowadniamy, że w wielkiej misji modernizacji kraju, której się podjęliśmy, kluczowa jest wiarygodność. Realizujemy nasze zapowiedzi. Przeciwstawiamy Polskę mocy Polsce niemocy".** Specjaliści z branży pukali się w głowę, widząc nieracjonalne poczynania PiS. Budowa Ostrołęki C była zarzuconym w 2012 r. pomysłem rządu Donalda Tuska. Platforma Obywatelska zrezygnowała z tej inwestycji ze względu na jej nierentowność. Sceptycy ostrzegali rządzących, że budowa bloku opalanego węglem, gdy Unia Europejska odchodzi od paliw kopalnych, jest szaleństwem. Elektrownia będzie nie tylko nierentowna, ale i nieopłacalna – przyniesie prawie 7 mld zł strat, a więc więcej niż koszt jej budowy. Produkowany prąd będzie tak drogi, że nikt go nie kupi. Nie można też zapominać o zanieczyszczeniu środowiska i negatywnym wpływie na zdrowie Polaków.

W lutym 2020 r. rząd podjął decyzję o przerwaniu inwestycji. Na budowę bloku energetycznego wywalono ponad miliard złotych. W wyniku idiotycznych decyzji biznesowych straty poniosły Energa i Enea. Jak wynika z ustaleń Najwyższej Izby Kontroli, decyzja o budowie była szaleństwem. Inwestycję rozpoczęto bez zapewnienia jej pełnego finasowania i bez analizy pod kątem aktualności założeń dotyczących parametrów technicznych oraz zastosowania paliwa węglowego. Wznowienie projektu nastąpiło w sytuacji, gdy strategie spółek odpowiadających za budowę w ogóle nie uwzględniały takiej inwestycji.

Morawiecki jednak tym się nie przejmuje. Zapowiedział, że w Ostrołęce zamiast bloku opalanego węglem rząd wybuduje elektrownię gazową.

Lokata

Enea utopiła też forsę w kopalni Bogdanka. Jesienią 2015 r. spółka kupiła ponad 64 proc. akcji kopalni, za które zapłaciła prawie 1,5 mld zł. Żadnemu z menedżerów nie zapaliła się w głowie czerwona lampka, że inwestowanie w kopalnię jest absurdem. Zamiast tego zarząd spółki poinformował, że przejęcie Bogdanki jest **„dla Enei czymś w rodzaju lokaty długoterminowej".** Od tego czasu akcje Bogdanki poleciały na łeb na szyję, a obecnie pakiet należący do państwowej spółki energetycznej jest wart zaledwie 430 mln zł.

Karuzela

Dramatyczna jest sytuacja zbrojeniówki. Polska Grupa Zbrojeniowa (PGZ) – największy w Europie Środkowo-Wschodniej holding obronny, w którego skład wchodzi ponad 60 firm zatrudniających 17,5 tysiąca pracowników – jeszcze w 2015 r. miała 46 mln zł zysku. Po dwóch latach rządów kaczystów PGZ była już na minusie ponad 200 mln zł. Gdyby nie państwowa kroplówka, już dawno by zbankrutowała. Ale nie ma się co dziwić, skoro w ciągu ostatnich pięciu lat spółka miała sześciu prezesów. Razem z prezesami zmieniali się wiceprezesi i dyrektorzy. Żadna prywatna firma nie przetrwałaby permanentnego huraganu kadrowego, ale skoro PGZ jest na garnuszku państwa, to jakoś udało się jej przeżyć. Witold Słowik (prezes nr 5) mówił w marcu 2019 r. na posiedzeniu sejmowej komisji obrony, że aby przetrwać na rynku, PGZ potrzebuje 2 mld zł.

Przelew

Turbulencje kadrowe nie ominęły spółek wchodzących w skład PGZ. Wymowny jest przykład Cenzinu (firmy handlującej bronią na rynku międzynarodowym), gdzie niekompetencja i złe zarządzanie doprowadziły do ograbienia firmy przez złodziei z 4 mln zł.

Jesienią 2018 r. w spółce doszło do kolejnego przewrotu. Jedna ekipa PiS wycinała drugą ekipę PiS. Rozpierducha była totalna. Przestępcy postanowili wykorzystać nadarzającą się okazję. Cenzin finalizował wówczas zakup amunicji. Towar znajdował się już w Polsce, a jego dostawcą była firma z Czech. Pieniądze przelano jednak na konto spółki o podobnej nazwie, ale założonej w Turcji, z którą to firmą nigdy żadnej umowy nie podpisano. Przelewu dokonała nowo zatrudniona pracownica, a transakcję nadzorować miał dyrektor jednego z biur, który był już na wypowiedzeniu, a wcześniej zajmował się sprzedażą kserokopiarek. W tym samym czasie odwołano prezesa Cenzinu, a na jego miejsce przyszedł Waldemar Humięcki, absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, były prezes Agencji Nieruchomości Rolnych. Pieniądze wyfrunęły nie wiadomo gdzie, sprawą zajmuje się prokuratura, a Humięcki ma już nową posadę członka zarządu spółki Orlen Aviation, która dostarcza paliwo lotnicze.

Hazard

Pod rządami PiS spółki zbrojeniowe poszły w hazard. Wojskowe Zakłady Łączności nr 1 w Zegrzu postawiły na produkcję tzw. jednorękich bandytów dla Totalizatora Sportowego. Grzegorz Banecki, prezes WZŁ nr 1, snuł wizje świetlanej przyszłości: **„Zdecydowaliśmy się podjąć produkcji automatów o niskich wygranych. Mam zasoby ludzkie, by podołać temu wyzwaniu. Kilkanaście lat pracowałem w branży bankomatów, a to pokrewne urządzenia. (…) Próbujemy stworzyć w Polsce nową gałąź przemysłu i zapewnić monopol państwa w produkcji takich maszyn. Na razie pracujemy nad montownią – elementy urządzeń, jak monitory, klawisze, drukarki, będziemy kupować na rynku i składać. Zakupimy też gry. W przyszłości liczymy jednak, że i te wyprodukują rodzime firmy. W polskich ośrodkach akademickich jest niezbędna wiedza, by je tworzyć".**

Prototyp maszyny miał być gotowy na przełomie maja i czerwca 2017 r., by po trzech, czterech miesiącach ruszyć z produkcją masową. Nic z tego nie wyszło. Nie udało się dotrzymać zapowiadanych terminów. Okazało się, że maszyny były wadliwe. 1200 sztuk „jednorękich bandytów" trafiło do magazynów, a spółka zbrojeniowa utopiła 50 mln zł.

Marnotrawstwo pieniędzy niczego nie uczy rządzących. W najbliższych latach rząd zamierza wydać miliardy złotych na wątpliwe ekonomicznie inwestycje: przekop Mierzei Wiślanej (ok. 2 mld zł), Centralny Port Komunikacyjny (ok. 35 mld zł), budowę tamy w Siarzewie na Wiśle (ok. 3 mld zł), Port Centralny w Gdańsku (ok. 11 mld zł).

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl d467a08e2e

Festung Warschau

Cały naród niemiecki zbuduje naszą stolicę!

No to żeś się, Jaruś, dochrupał… Nie wiem, od czego zacząć. Wydawałoby się, że najlepiej od początku. Ale to, co najlepsze, nie zawsze jest dobre.

Może więc: przeciętny Niemiec nie interesuje się tym, co się dzieje w Polsce. Ma o niej blade pojęcie, podobnie jak my słabo się orientujemy, jak wygląda współczesna Rosja, co jest tam grane i myślane.

19 sierpnia zeszłego roku dziennik „Bild" – taki polski „Fakt", zresztą oba tytuły mają tego samego wydawcę – opublikował na pierwszej stronie tekst: **„Polska chce od Niemiec 800 mld euro".** Do tego było zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego oraz cytat z wypowiedzi posła PiS Janusza Szewczaka: **„To jest hańba, że przez ostatnie 30 lat zaniedbano kwestię skutków eksterminacji polskich obywateli i unicestwienia polskiej gospodarki przez Niemców".**

Niemiec wie, że Polska jest w ruinie, czego organoleptycznie nie sprawdził, ale podstawy do takiego mniemania dawały licznie cytowane w niemieckich mediach przed poprzednią kampanią wyborczą wypowiedzi działaczy PiS.

„Bild" nie jest przesadnie opiniotwórczym dziennikiem. Jednak z 3 milionami czytelników ma potężny wpływ na niemiecki elektorat, a posłowie do Bundestagu nie mogą tego faktu ignorować.

W lipcu tego roku German News Informations Services (GNIS – Niemiecki Serwis Informacyjny), wydawca m.in. portalu German-foreign-policy.com – informacje o polityce zagranicznej Niemiec: aktualności; wywiady; analizy; informacje ogólne – opublikował tekst „Osiemset miliardów". Wielka Koalicja Niemieckich Partii Parlamentarnych oferuje Polsce dobrobyt.

Treść: **„Kilkuset posłów do niemieckiego Bundestagu planuje duże prace budowlane w Warszawie. Formacja bezpartyjna rozciąga się od prawej do lewej i omawia niemieckie plany przekształcenia polskiej stolicy".** Następnie w niemieckiej relacji jest o planowanym przez niemieckich parlamentarzystów powołaniu specjalnego Funduszu Polskiego, który zawiadywałby 800 miliardami euro z kieszeni niemieckich podatników na inwestycje w zrujnowanej Polsce.

Posłowie niemieccy środki przeznaczyć chcą przede wszystkim na odbudowę polskich bibliotek i muzeów. Stworzenie miejsc ekspozycji dla niemieckich dóbr kultury, które miałyby być wypożyczane Polsce.

Niemieccy deputowani zauważają także, że w niemieckich archiwach różnego rodzaju przechowywane są od stuleci dokumenty dotyczące pięciuset tysięcy obywateli polskich oraz historii naszego kraju, w Polsce nieznane, które zasadniczo powinny do Polski wrócić. Wypadałoby zatem zbudować jakieś archiwum.

Poczuwają się też Niemcy, aby niemieckie środki zostały przeznaczone na odbudowę Pałacu Saskiego w Warszawie przy placu Piłsudskiego, zniszczonego przez wojska niemieckie po upadku powstania w grudniu 1944 r. Artykuł omawia także liczne hipotezy, sugestie i pomysły bundesposłów na to, skąd można by wziąć środki, na jakich zasadach inwestować je w Polsce i jakie warunki musielibyśmy spełnić.

Oczywiście prace koncepcyjne to jeszcze nie prawo. Hipotetyczna ustawa różnić się będzie zapewne od tego, co zawiera obecnie luźna wymiana poglądów. Wobec doniosłości tej informacji powstaje zasadnicze jednak pytanie: Czy jest ona w ogóle prawdziwa?

Nie na takie rzeczy się porywali

German News Informations Services jest spółką prywatną istniejącą od osiemnastu lat, utrzymywaną z abonamentu czytelników. Zatrudnia, jak twierdzi, niezależnych dziennikarzy i analityków. Do jej artykułów, a zwłaszcza raportów, jest ok. 3,5 mln odwołań, również w poważnych mediach światowych.

Agencja została ongiś powołana przez spadkobierców powojennej niemieckiej formacji myślowej, która do konstytucji RFN wprowadziła zapisy ograniczające funkcje Bundeswehry do działań ściśle defensywnych i uniemożliwiające jej użycie poza terytorium Niemiec bez zgody parlamentu.

Dziennikarze agencji z nadzwyczajnym zapałem zajmują się zatem demaskowaniem przejawów agresywnych planów i zachowań Niemiec na arenie międzynarodowej. Korzystają z informacji kuluarowych, okołoparlamentarnych i będących rezultatem dziennikarskich śledztw. Nierzadko jednak podejrzewani są o przesadę w lansowaniu poglądu o hegemonicznej taktyce i strategii zjednoczonych Niemiec.

Za największy sukces GNIS poczytuje się ujawnienie zaangażowania Fundacji Friedricha Naumanna na rzecz Wolności w finansowanie powstańców tybetańskich. Chińskie władze okazały się dość wrażliwe na te informacje. Fundacja utrzymywała jednak, że jej pomoc miała charakter czysto humanitarny i nie polegała na dozbrajaniu partyzantów. Dalajlama nie zaprzeczył niemieckim rewelacjom, insynuując tylko w retorsji, że buddyjscy mnisi finansowani byli raczej przez CIA.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zaprzyjaźnieni obserwatorzy niemieckiego życia politycznego twierdzą, iż sprawa polskich reparacji (Polnische Wiedergutmachung), częściej, zwłaszcza w ostatnim czasie, poddawana była pod dyskusję Bundestagu. Nie jest zatem wykluczone, że niemiecki serwis wie, co pisze, zwłaszcza że do kręgów parlamentarnych ma nadzwyczaj blisko.

Wśród oficjalnych informatorów serwisu figurują:

- Hans-Christian Ströbele, od trzech lat na emeryturze, ale przez niemal 10 zastępca przewodniczącego Bundestagu.
- Erich Schmidt-Eenboom, dziennikarz śledczy, któremu zarzucano, że był inwigilowany przez Federalną Służbę Wywiadowczą (BND) oraz że dla niej pracował.
- Wolfgang-Dragi Willi Nešković, poseł do Bundestagu, członek komisji do spraw niemieckich służb specjalnych.
- Sabine Leutheusser-Schnarrenberger, była minister sprawiedliwości.
- Max Josef Stadler, sekretarz stanu w drugim rządzie Angeli Merkel.

Skład redakcji: Karl Heinz Roth, Wolfgang Popp, Wolfgang Dressen, Susanne Schunter-Kleemann. Każde jest dziennikarzem i/lub politologiem z przynajmniej 30-letnim doświadczeniem i adekwatnym do tego dorobkiem.

Przyjąć zatem należy, że taki pomysł ustawy w niemieckim parlamencie jest. Natomiast od projektu popieranego nawet przez kilkuset deputowanych do obowiązującego prawa, podobnie jak w polskim Sejmie, droga daleka, choć każda ustawa przejść ją musi.

Chodzi oczywiście o nieprawdopodobną kwotę, równoważną ponad podwójnemu rocznemu budżetowi państwa niemieckiego.

Ale, ale! Nie możemy zapomnieć, że Niemcy zdolne są do wszystkiego. To jest naród nieodpowiedzialny i odpowiedzialny za dwie wojny z całym światem, które zamierzał wygrać. Po ludziach, którzy do Rosji pojechali czołgami, aby nie znając słowa po rosyjsku, zarządzać tym państwem, spodziewać się można naprawdę wszystkiego.

Trudno uwierzyć, aby duch germańskiego „Drang nach Osten" nagle uniósł się i rozpłynął bez śladu w polu grawitacyjnym lub elektrycznym einsteinowskiej fizyki. Hola, hola! Nic w przyrodzie nie ginie.

Jednak – rozłożone na 10 lat 800 mld euro – to już wygląda całkiem prawdopodobnie, bo stanowi 17 proc. rocznego przychodu niemieckiego skarbu państwa. Jeżeli od 1933 do połowy 1939 r. Niemcy wydały równowartość 450 mld euro na zbrojenia, co było 3-krotnością wpływów do budżetu w 1937 r., to nie jest wcale wykluczone, że wydadzą 2,5-krotność w podobnym okresie. To, co ongiś się nie udało tradycyjnym mieczem, dziś może się udać nowatorskimi metodami inżynierii finansowej.

Pobudujcie nam w Warszawie

Generalnie, proszę Państwa, jesteśmy zatem uratowani, pod warunkiem że Niemcy będą wiedzieć, czego tu nam w Polsce potrzeba, bo jednak np. z wypowiedzi niemieckiego europosła Martina Sonneborna wynika, że oni nie wiedzą.

Zatem:

- Jeżeli chodzi o Warszawę, nasi kochani bundesposłowie, na której wam najbardziej zależy, to ten **Pałac Saski** oczywiście tak, trzeba by to było jakoś odbudować. Wprawdzie w jego miejscu zasadziliśmy park, ale to się jakoś da wykarczować.
- **Zamek Królewski,** coście go w pizdu z dymem puścili, tośmy już odbudowali, ale no, w środku to nadal jest pizda z nędzą. Przydałyby się jakieś meble. Trochę dywanów, gobelinów. Bez obrzydzenia przyjmiemy obrazy. Mogą być z tych tańszych malarzy szkoły monachijskiej, powiedzmy Ottona Porschego „Rycerz na koniu ratuje dziewicę przed smokiem". Albo Gabriela von Maxa „Małpa przed szkieletem", tudzież „Matka kąpiąca się z dzieckiem w leśnym stawie" Rudolfa Eppa. Nam się taka wasza germańska klasyka podoba, bo wciąż do muzeów przychodzimy w kaloszach.
- Nadal jest do zabudowania **Pole Mokotowskie,** na którym już w 1935 r. miała powstać ekskluzywna dzielnica im. Józefa Piłsudskiego z przeznaczeniem na mieszkania dla członków władz Rzeczpospolitej. Zatem wiśta, wio, bo podsiądą Was Koreańce albo inne Turki.
- Gdyby nie wasza paneuropejska rebelia z 1939 r., w 1938 r. nasz prezydent Warszawy Stefan Starzyński obiecywał, że do 1976 r. powstanie **5 linii metra.** Na razie mamy dwie. Łatwo policzyć, że wywiercić możecie 3 podziemne dziury. Jakieś 120 km w zupełności starczy.
- Nasz Sejm od dziewięćdziesięciu lat mieści się przy ul. Wiejskiej w budynkach, które już w trakcie budowy traktowane były jako tymczasowe. Mamy plany **przebudowy parlamentu.** Są jedynie jakieś problemy własnościowe z działką, która rzekomo do polskich władz nie należy. Widać, że wasze euro byłyby na ten cel „herzlich willkommen".
- Napomykamy też o **Świątyni Opatrzności Bożej,** która miała zostać skończona w 1944 r. ale wbrew tej Opatrzności, a dzięki waszym hitlertankom do tej pory jest, jak by to rzec, stan surowy zamknięty. Nasz rzymskokatolicki kręgosłup moralny udźwignąłby brzemię, gdybyście podrzucili tu kilka boisk piłkarskich waszego słynnego wapienia Jura-Marmor ze słonecznej Wyżyny Szwabskiej.

Pobudujcie poza Warszawą

A teraz inne potrzeby inwestycyjne na pozostałym obszarze Polski:

- Przypominamy, że rozpoczęliście wojnę światową dlatego, że uniemożliwiliśmy wam budowę **autobahnu z Berlina do Królewca** via Gdańsk i Elbląg. Zatem nadal tej autostrady nie ma. Wbicie niemieckiego szpadla pod jej budowę byłoby całkiem na miejscu.
- Generalnie cały czas Fundacja **Auschwitz-Birkenau** wydaje ogromne środki na remont tego obozowiska, coście je pod Oświęcimiem wybudowali. Wymiana byle zmurszałej deski kosztuje jakieś 100 euro, zatem kasy nieustannie brakuje. Ponieważ jest to niemiecki obóz koncentracyjny, powinniście się wstydzić, że stale dopłacamy do tego, aby żydowskie dzieci z Izraela mogły się napawać tragedią swoich pradziadków, którą przecież dla swojej, a nie naszej przyjemności żeście im zgotowali.
- Nie bez sensu byłoby zwrócić wam uwagę na potrzeby **zamku w Malborku.** Nie proszono was, aby coś takiego tam powstało, to poczuwajcie się do odpowiedzialności za prezenty niechciane.
- Jeżeli chodzi o **Mauzoleum Hindenburga,** no wiecie, ten Tannenberg-Denkmal pod naszym Olsztynkiem, co to go wam Ruscy wysadzili, to nie. Nie chcemy tego!
- Jest natomiast ogromna potrzeba **nowego dworca kolejowego we Włocławku.** Syf tam mamy jak w sanacyjnej sławojce. Wygląda gorzej niż koń w różowych rajstopach. Jakiś Hauptbanhof z prawdziwego zdarzenia, jak nie przymierzając ten w Hamburgu, bardzo by tam nam pasował.
- No i chyba sprawa najważniejsza.

Nasza partia rządząca potrzebuje jednolitych urbanistycznie dla całego kraju budynków partyjnych o takim rządowym nieco charakterze. Na biura dla posłów, szefów okręgowych partii, miejscowych partyjnych młodzieżówek. Trzeba byłoby tego jakieś 2 tys. Po jednym przynajmniej w gminie. Architektonicznie to by chodziło o taki zobiektywizowany funkcjonalizm o europejskiej typologii i morfologii, umiarkowanie nowoczesny. No i żeby to nie wyglądało tak, że brak tylko swastyki, a ludzie myliliby te budynki z Kancelarią Trzeciej Rzeszy. Ale wiecie, rozumiecie, o co generalnie chodzi: trzeźwa, prosta, funkcjonalistyczna hybryda formy i użyteczności.

Pozostaniemy w spójności z Adolfem

Zanim jednak wszystkie te niemieckie dobrodziejstwa na nas spłyną, zastanówmy się nad skutkami politycznymi. Wspomniane GNIS upatruje w tych zakusach niemieckiego humanitaryzmu formę ataku ekonomicznego na Polskę. Dając pieniądze, Niemcy niejako kupować sobie będą przychylność, a prześcigając w hojności obecne polskie władze, w istocie i faktycznie je depiedestalizować. 800 mld euro to jest więcej, niż cała Unia Europejska nam dała przez 14 lat programów europejskiej spójności.

Wpłynięcie ich z Niemiec faktycznie może oznaczać spełnienie marzeń Hitlera, który roił sobie, że stolica Europy znajdować się powinna w Berlinie.

I co Pan na to, Panie Kaczyński? Kiedyś Niemcy niszczyli i rabowali, aby odebrać nam wolność, teraz chcą dawać i budować, aby odebrać nam ją ponownie. Jak się Pan w tym odnajduje?

ROBERT JARUGA

eprasa.pl d467a08e2e

Redaktor Rachoń, sędzia Tuleya i zamordowany masochista.

A kot nic nie widział

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ulegli nie potwierdzają, że padli ofiarą rozboju, bo Polska to nie jest kraj dla odmiennych ludzi.

Mariusz G. i Ewa K. na kocią łapę żyją w hostelu. On nie pracuje. Ona zapieprza w hurtowni odzieży używanej za wszawe grosze. Skutek: nie mają forsy na opłacenie pokoju ani, co napawa szczególnym smutkiem, na alkohol. Na szczęście Mariusz ma łeb nie od parady. Wymyśla, że zajmą się działalnością gospodarczą polegającą na uprawianiu seksu ze zboczeńcami. Streszczenie biznesplanu: Mimo Marszów Równości, Matek Boskich w tęczowych aureolach, edukatorów seksualnych w szkołach, w Polsce zboczeńcy wciąż żyją w podziemiu, wstydzą się swych preferencji, jeśli więc zapłacą za usługę, to się ich dodatkowo obrobi i będzie cacy, bo na policję nie pójdą, gdyż będą się bać dekonspiracji, zwłaszcza że aby mieć na nich haka, igraszki nagra się na komórę.

Ewa jest zachwycona, że partner ma taką smykałkę do interesów, ale gównem nie chciałaby się smarować i jej zdaniem koprofilów z listy potencjalnych klientów należy wykreślić. Mariusz zgadza się, także nie ma zamiaru bawić się w brudnego Sancheza, gierkę taką, że się pakuje palec w odbyt i potem tym paluchem maluje się wąsy, to obrzydliwe historie, człowiek nie może się tarzać w gównie niczym bydlę i nadal brzmieć dumnie. Ustalają, że zasadniczym targetem będzie lekki dewiant o zacięciu masochistycznym – z takim łatwo sobie poradzić i nie ma zagrożenia, iż Ewie albo Mariuszowi znienacka domaluje wąsika, bo naturę ma niewolniczą.

W internecie zamieszczają ogłoszenie: „Para szuka uległego".

Niebawem droga pary skrzyżuje się z ikoną walki z dyktaturą Kaczyńskiego.

Rachoń nie podnieca

Odzew na anons niemal przekracza możliwości logistyczne firmy. Zgodnie z kanoniczną zasadą biznesową zarobione pieniądze inwestują w sprzęt, kupując wibratory, pejcze, sznury, kajdanki, nóż z kastetem i rewolwer na gumowe kule. 61-letni Aleksander K. z Pruszkowa, gdy dowiaduje się, jakim arsenałem dysponują, spodziewa się wielu przyjemnych doznań, od razu więc serdecznie zaprasza Mariusza i Ewę do swego mieszkania. Okazja jest znakomita, bo Mariola, konkubina Aleksandra, ma 24-godzinną szychtę w szpitalu, jej nieobecność jest nieodzowna, gdyż przemocy w łożu nie aprobuje.

Mariusz z Ewą przybywają punktualnie. W salonie piją herbatę i oglądają TVP Info. Widok red. Rachonia, mimo że przebierał się za penisa, nie jest podniecający, dlatego przenoszą się do sypialni. Nagi Aleksander zostaje skuty kajdankami i przytroczony sznurem do łóżka. **„Co jeszcze dla mnie macie?"** – pyta jak niegrzeczna kokietka. Mariusz zakłada lateksowe rękawiczki. Na stoliku kładzie rewolwer. Dobywa srebrny nóż z kastetem. Aleksander jest w siódmym niebie.

Spłukany cukrzyk

Mariusz podniecająco przykłada mu majcher do gardła, mówi: dawaj forsę, stary chuju. Aleksander myśli, że to element gry wstępnej, bijcie mocno, po dobroci pieniędzy nie dam, błaga. Dostaje kilka razy z pięści. Leci krew z nosa. Jest pysznie. Mariusz zaczyna przeszukiwać mieszkanie. Aleksander pojmuje, że w siódmym niebie znalazł się przedwcześnie. Portfel mam w spodniach, jest w nim 20 złotych, mówi. Ewa w portfelu rzeczywiście znajduje dwie dychy, ale również 4 karty bankomatowe. Mariuszowi wpadają w ręce faktury za usługi budowlane, wynika z nich, że Aleksander niedawno skasował 30 tysięcy patyków, o, mamy tu biznesmena, konstatuje. Dzwoni komórka Aleksandra. Mariusz pozwala odebrać, powiedz, że nie możesz rozmawiać, albo poderżnę ci gardło, ostrzega. Aleksander odbiera. Konkubinie mówi, że jest zajęty, dryndnie, jak tylko będzie mógł, i się rozłącza.

Mariusz wymusza na Aleksandrze, żeby przez internet zalogował się na swoje konto bankowe. Na koncie jest 150 zł, czyli tyle, co kot napłakał. Zmusza Aleksandra, żeby online złożył wniosek o kredyt. Bank odmawia. Jestem spłukany, mam mnóstwo długów, wyjaśnia Aleksander. Dodaje, że jest cukrzykiem i źle się czuje, a jeśli nie przyjmie insuliny, to będzie po nim. Mariusz przynosi z kuchni pudełko z trzema opakowaniami insuliny. Wstrzykuje dwie.

Niewolnik schodzi niechcący

Aleksander przysięga, że jeżeli dadzą mu spokój i sobie pójdą, to nie powiadomi policji. Mariusz nie wierzy. Biciem i duszeniem nakłania, żeby pokazał, gdzie trzyma gotówkę i kosztowności. Każe Ewie, żeby namoczyła ręcznik i wytarła nim Aleksandra. Ewa nie wie po co, ale wyciera.

Mariusz poddusza Aleksandra poduszką. Kot usadawia się koło głowy Aleksandra. Patrzy, oblizuje się. Ewa jest wrażliwa, pakuje kota do szafy, żeby zwierzak nie patrzył na sceny drastyczne.

Wychodzi zapalić do salonu. W połowie papierosa pojawia się Mariusz. Niewolnik zszedł mi niechcący, mówi. Dzwoni komórka Aleksandra.

Mariusz i Ewa skrupulatnie penetrują mieszkanie. Znajdują łańcuszek ze złota, tablet i kamerę cyfrową. Nie gardzą ładowarkami do telefonu, okularami korekcyjnymi i pilotem do telewizora. W hostelu są wieczorem. Ewa zasypia od razu. Mariusz śpi jak dziecko.

Kot się łasi

Mariola rankiem wraca z całodobowej szychty. Ściąga poduszkę z twarzy nagiego Aleksandra. Zawiadamia pogotowie. Lekarz stwierdza zgon przy udziale osób trzecich. Z szafy dobiega miauczenie. Mariola wypuszcza kota. Kot się łasi.

Osoby trzecie wstają w południe. Fanty sprzedają w lombardzie. Dzięki tej nitce śledczy trafiają do kłębka.

Prokuratura oskarża Mariusza G. o to, że „posługując się nożem i grożąc natychmiastowym użyciem przemocy wobec Aleksandra K. poprzez przykładanie mu noża do szyi oraz doprowadzając pokrzywdzonego do stanu bezbronności poprzez skrępowanie rąk kajdankami i nóg sznurkiem, zabrał w celu przywłaszczenia przedmioty o wartości 10 tys. zł, a następnie w związku z dokonanym rozbojem wywierał nacisk poduszką na twarz pokrzywdzonego, uniemożliwiając mu oddychanie, w wyniku czego doprowadził do niewydolności krążeniowo-oddechowej i zgonu". Czyli o dokonanie zabójstwa i rozboju.

Ewę K. prokuratura oskarża tylko o udział w rozboju, bo nie znalazła dowodów, że maczała palce w zabójstwie.

Wydzieliny ciał

Sprawę prowadził Igor Zygmunt Tuleya, ikona oporu środowiska sędziowskiego wobec pisowskiej deformy wymiaru sprawiedliwości. Wyrok: Mariusz G. – dożywocie, Ewa K. – 4 lata.

Fragment uzasadnienia: **„W celu zatarcia śladów biologicznych Mariusz G. nakazał Ewie K., aby ta wytarła ciało pokrzywdzonego namoczonym ręcznikiem ze wszelkich wydzielin ich ciał. Bezpośrednio po dokonaniu zabójstwa sprawdzał w internecie, za ile może sprzedać tablet. Powyższe zachowanie dowodziło całkowitej obojętności na los ofiary, braku jakiejkolwiek empatii czy uczuć wyższych, o zezwierzęceniu. Zabójstwa dokonał w okrutny i brutalny sposób, nie miał przy tym żadnych hamulców związanych choćby z faktem, że osobą, którą zabija, był starszy, słaby i schorowany mężczyzna, którego nietypowe słabości z premedytacją wykorzystał. (…) Motorem działania oskarżonej była chęć uzyskania szybkiego, łatwego zysku, co zasługuje na szczególne potępienie. Także działania podjęte po dokonanym rozboju należy poczytać na jej niekorzyść, bowiem wraz z Mariuszem G. zacierała ślady nie tylko rozboju, ale i zabójstwa".**

Przedsiębiorcza para prawdopodobnie okradła więcej uległych.

Policja dotarła do klientów Mariusza G. i Ewy K., ale żaden nie potwierdził, że padł ofiarą rozboju lub innego przestępstwa, bo Polska to nie jest kraj dla odmieńców.

MARIAN ŚRUT

Wieści gminne i inne

Nieodgadnione są wyroki boskie oraz Sądu Okręgowego w Białymstoku, gdzie odmówiono podsądnemu odczytania wyroku w jego sprawie, ponieważ nie miał maski na twarzy. Archetypowemu wyobrażeniu greckiej Temidy – z wagą, mieczem i chustą na oczach – przydać by wypadało jeszcze knebel. Byłaby to Temida Białostocka.

W namiocie do segregacji pacjentów przed Szpitalem Czerniakowskim w Warszawie odnaleziono martwego mężczyznę w wieku ok. 50 lat. Śledczy ustalili, że mężczyzna nie był pacjentem szpitala, co raczej oczywiste. Gdyby był, leżałby w kostnicy.

Koreańczycy przybyli na Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego, chcąc sprzedać polskiej armii czołg lub namówić do jego koprodukcji Polską Grupę Zbrojeniową. Czołg ma mieć 3-osobową załogę, 10,8 m długości, 3,6 m szerokości i 2,4 m wysokości. Silnik Diesla o mocy 1500 KM z automatyczną skrzynią biegów. Rozpędzać się ma do 65 km/h na drodze i 50 km/h w terenie. Przejeżdżać na jednym tankowaniu 450 km. Strzelać czterdziestoma pociskami przez 155-milimetrową armatę gładkolufową. Uważamy jednak, że to zły pomysł. Po pierwsze w tradycji polskiej wojskowości utarło się, że pancernych jest zawsze czterech. Po drugie nazwa czołgu – „Black Panther" – budzi nad Wisłą jak najgorsze skojarzenia.

W biegu masowym mistrzostw świata w półmaratonie „Gdynia 2020" miało wziąć udział ponad 20 tysięcy osób. Impreza jednak ze zrozumiałych względów się nie odbędzie. Organizatorzy w zamian proponują udział w globalnym biegu wirtualnym oraz obiecują, że wszystkim dostarczą pakiety startowe. Zwrotu wpisowego nie będzie, ponieważ organizatorzy wydali już wszystkie pieniądze na organizację imprezy, a nawet więcej. Było tego 5 641 000 zł. Kto powiedział, że bieganie to jest najtańszy sport?

Dwa psy marki amstaff zjadły jednego psa marki jamnik. Wszystkie 3 psy spacerowały po krakowskich Plantach naprzeciwko ul. Piłsudskiego, kiedy doszło do wewnątrzgatunkowego morderstwa. Policja twierdzi, że gdy znajdzie właściciela amstaffów, wlepi mu 1000 zł mandatu za jamnika. Na razie wiadomo, że amstaffy były prawdopodobnie bezpańskie, śmierć jamnika ujdzie więc wszystkim na sucho.

Jolanta Widera z Rudy Śląskiej spędziła 80 dni w izolacji, po tym jak wykryła u siebie objawy koronawirusa i uzyskała pozytywne wyniki testów. Mimo że choroba się nie rozwinęła, kolejne testy sprawdzające ją wykryły, następne nie wykryły, a kolejne znów wykryły. Pani Jolanta zrobiła więc sobie badania prywatnie, poza systemem ZOZ-ów. Okazało się, że od dawna jest zdrowa.

Po 68 latach prowadzenia samochodów stuletni mieszkaniec Olsztyna stracił prawo jazdy, po tym jak wymusił pierwszeństwo na skrzyżowaniu ulic Zientary-Malewskiej z Cichą, gdzie zderzył pilotowanego przez się poloneza z hyundaiem. Kierowca był trzeźwy. Szkody nie były duże, ale kara ma być dotkliwa. Olsztynianin prawdopodobnie straci prawo jazdy dożywotnio.

Słup trakcyjny na alei Adamowicza w Gdańsku, o który rozbijają sobie lusterka tramwaje, zostanie przesunięty dopiero przy okazji budowy nowej linii tramwajowej – wyjaśniły władze municypalne. Podkreślają, iż słup został wykonany „zgodnie z dokumentacją projektową", a dokumentacja wykonana została „zgodnie z obowiązującymi przepisami, w tym z obowiązującymi normami w zakresie skrajni". Wygląda zatem na to, że to gdańskie tramwaje nie są zgodne z obowiązującym prawem. Prywatnie zaleca się motorniczym, aby przed minięciem feralnego słupa po prostu składali lusterka.

Koniec z darmowym parkowaniem w centrum Krakowa. 7 dni w tygodniu od 8.00 do 22.00 obowiązywać mają opłaty w wysokości 6 zł za godzinę. W każdym razie tego domaga się Zarząd Transportu Publicznego, które to domagania zaproponował radnym Krakowa do przegłosowania. 20 procent krakowian uważa, że to dobry pomysł. 70 procent, że zły. 100 procent proboszczów śródmiejskich krakowskich parafii mniema, że wpłynie on ujemnie na wyniki finansowe z coniedzielnej ofiary. Ten ostatni argument powinien być najważniejszy, gdy sprawę poddadzą głosowaniu.

Edward Marszałek, rzecznik prasowy krośnieńskiej dyrekcji Lasów Państwowych, sfotografował 2-metrowego węża dusiciela, który dusił gałąź z drzewa bieszczadzkiego lasu. Z duszenia wyszły nici, ale węża pokazali w telewizji, dzięki której wiemy, że w Bieszczadach są węże dusiciele. Jak się okazuje, dla Edwardów i innych ludzi nieszczególnie groźne. Wąż Eskulapa zadusić może najwyżej mysz. Oprócz niemiłych zamiłowań do dusicielstwa wąż Eskulapa dzięki swoim przywódczym atrybutom, poczuciu humoru i skromnemu urokowi jest ulubionym gadem lekarzy i innych położnych.

W Piasecznie kierowca furgonu firmy kurierskiej wysiadł na chwilę z pojazdu, aby dostarczyć przesyłkę, a siedzący obok praktykant wskoczył na jego miejsce i odjechał wraz z towarem. W firmie pracował drugi dzień, a jego dane personalne nie są znane. Proszę, proszę… Jeszcze anonimowy, a już sławny.

R.J.

Powyższe informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc nieco kolidować z prawdą. Kolizje takie w polskiej prasie w ogóle zdarzają się ostatnio częściej. Rekomendujemy zatem wyrozumiałość i odradzamy umysłową rebelię.

eprasa.pl d467a08e2e

Rys. TOMASZ WIATER

W OBRONIE

Jerzy Urban, naczelny redaktor i właściciel „NIE”, w dwóch wywiadach odniósł się samokrytycznie do linii pisma z lat 90. XX w. W rozmowie z „Newsweekiem” wyznał, że błędem było **„obrzydzanie wszystkiego, co ówczesna władza robiła”.** W rozmowie z „Gazetą Wyborczą” rzecz doprecyzował: **„Przepraszam za to, że liberalizm gospodarczy atakowałem”.** Taka zdolność do samokrytycznej oceny nie zdarza się często i zasługuje na podziw. Owszem, podziwiam, ale też niezupełnie podzielam. Chciałbym powiedzieć kilka słów w obronie linii redakcyjnej „NIE” z lat 90., z czasów wielkiego „Sturm und Drang” pisma, które szło przebojem i zdobywało setki tysięcy czytelników. Wystąpić w obronie naczelnego z lat jego młodości przed samokrytyką tegoż naczelnego 20 lat później.

Podejmuję się tej obrony dlatego, że niezupełnie podzielam racje samokrytyki. Ale także dlatego, że dobrze pamiętam „NIE” z początkowego okresu. Byłem uważnym i wnikliwym czytelnikiem, kilka razy zgłaszałem Urbanowi różne uwagi i sugestie. Ponadto w 10-lecie pisma na jego propozycję dokonałem wyboru tekstów do pamiątkowej książki „Afery »NIE«”. Przy tej okazji ponownie przejrzałem ponad 100 numerów pisma. Ogólne wrażenie dobrze zapisało się w mojej pamięci.

Nie widziałbym powodów do samokrytyki, nawet gdyby „NIE” rzeczywiście atakowało liberalizm ekonomiczny. Ta doktryna, kiedyś bardzo w modzie, dziś jest passé, na cenzurowanym. Nawet niegdysiejszy guru Leszka Balcerowicza Geoffrey Sachs jej się wyrzekł. Według mnie „NIE” jednak nie atakowało liberalizmu ekonomicznego jako takiego, nie kwestionowało dominacji gospodarki rynkowej, nie wzywało do wznowienia planowej gospodarki w stylu realnego socjalizmu itp. Jak pamiętam, 3 zjawiska były przedmiotem zajadłej krytyki pisma.

Po pierwsze szokowa transformacja, niszcząca tysiące zakładów pracy, wymuszająca tzw. popiwkiem ich upadłość, aby następnie wystawić po ulgowych cenach na sprzedaż zwaną prywatyzacją. To nie był konieczny wymóg liberalizmu ekonomicznego. Część krajów posocjalistycznych tego szoku uniknęła. Karol Modzelewski, uważny obserwator sytuacji na Dolnym Śląsku, opowiadał mi, że jedna z tamtejszych fabryk, produkująca bardzo nowoczesną hydraulikę, splajtowała. I wtedy spora część zdesperowanej wysoko wykwalifikowanej załogi znalazła zatrudnienie w bliźniaczym, tylko mniej nowoczesnym zakładzie w Czechach. Czeski zakład wykorzystał upadłość polskiego konkurenta, poszerzył rynek i zatrudnienie. W Czechach też kierowano się doktryną liberalizmu ekonomicznego, tylko z większym umiarem i rozsądkiem. Krytyka ze strony „NIE” była uzasadniona.

Drugi fenomen naszej transformacji, szczególnie skutecznie atakowany przez „NIE”, to towarzyszące jej niezliczone afery i nadużycia, często zwyczajne kradzieże pod hasłem uwłaszczania się. Gdy z nagła wystawiono na przyśpieszoną licytację po ulgowych cenach ogromny majątek Polski Ludowej, na obrzeżach dorabiały się rzesze malwersantów starej i nowej nomenklatury. Demaskowanie tych afer, czyli swoiste dziennikarstwo śledcze, stało się na pewien czas firmowym znakiem „NIE”. Stopniowo zajęła się tym cała prasa i „NIE” straciło monopol, a nawet zeszło na drugi plan. Inne pisma, silniejsze finansowo i lepiej usytuowane towarzysko, miały łatwiejszy dostęp do informacji.

Trzecią dziedziną krytyki ze strony „NIE” było wiarołomstwo posolidarnościowych ugrupowań politycznych. Za Okrągłym Stołem mozolnie spierały się o pośredni model społeczno-ekonomiczny. Podpisały się pod projektem swoistej Arki Przymierza między nowymi i starymi czasy. Rynkowa gospodarka kapitalistyczna, ale zachowany, a nawet umocniony ład socjalny Polski Ludowej. Coś bliskiego modelowi skandynawskiego kapitalizmu. I natychmiast po przejęciu władzy bez skrupułów ten projekt odesłano do lamusa. Karol Modzelewski piętnował to jako bezprecedensową zdradę przez polityczną nadbudowę ruchu masowego swej ludowej bazy. „NIE” robiło karierę na ujawnianiu i piętnowaniu tej dwulicowej polityki, występując jednocześnie w obronie ludzi PRL, którym nowe władze przypisały rolę kozłów ofiarnych. Cynicznie wdrażano zasadę: odzierając lud z pracy i zarobków, na pociechę zaoferujemy mu igrzyska w postaci polowania na komuchów, lustrację i dekomunizację.

Nie sądzę, aby ówczesne 600 tysięcy nabywców „NIE” (prawie tyle samo co „Gazety Wyborczej”) rekrutowało się spośród **„sierot po PRL”** – jak mówił „GW” Urban. Tyle tych sierot nie było. Większość entuzjastów „NIE” z tego okresu, podobnie jak większość wyborców SLD z 2001 r., zapewne w 1989 r. głosowało na „Solidarność”. Rozczarowani, a po części wręcz zrozpaczeni, postawili później na jej krytyków. Niestety zawiedli się na SLD i to odbiło się rykoszetem również na „NIE”.

Obrońcy III RP i liberalizmu ekonomicznego w stylu balcerowiczowskim utrzymują, że późniejszy niewątpliwy sukces gospodarczy neokapitalistycznej Polski usprawiedliwiał udręki i rygory, nawet przesadne, kilku lat transformacji. Była to zatem cena za skok ku nowoczesności, opłacalna, choć dotkliwa. 10 lat temu skłonny byłbym się zastanowić nad tą argumentacją. Dziś już nie. Okazało się bowiem, że do tej ceny za prosperity czasów Platformy i rządów Tuska

doliczyć trzeba koszty rządów Prawa i Sprawiedliwości i jego nacjonalistyczno-populistycznej rewolucji. Poparcie społeczne dla tej „rewolucji” zostało zbudowane głównie na skutkach szokowej transformacji. W tę stronę odpłynęło społeczne poparcie dla SLD,

czytelnicy „NIE” także. Cena za sukces III RP może okazać się zbyt wysoka.

Tym bardziej zachowuję w dobrej pamięci „NIE” z jego pionierskiego i zadziwiającego okresu największej poczytności. Zostawiło po sobie trwały ślad w obyczajowości społecznej. Choćby przez to, że język ludu i ulicy wprowadziło na salony, przyczyniając się i pod tym względem do westernizacji naszego zapyziałego w niby-purytańskiej obłudzie zakątka Europy. Ponadto zgromadziło pewien kapitał społeczny i zbudowało niszę czytelniczą, w której obecny tygodnik, stopniowo przekształcony w lewicowe pismo opinii, ma swoje miejsce.

ANDRZEJ WERBLAN

Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu.

Prostowanie pani Kani

Specjalnością tej dziennikarki „Gazety Polskiej”, przez złośliwość losu noszącej historyczne nazwisko I sekretarza KC PZPR Stanisława, jest grzebanie w śmietniku. Stanowią go zasoby IPN. Przeciwnikom PiS wygrzebuje ona pociotków tych przodków, którzy w PRL byli esbekami, aktywistami partii lub państwa, milicjantami, oficerami wojska, kapusiami czy urzędnikami. Nałogowo brudzi współczesnych tymi koneksjami w artykułach prasowych i książkach z serii „Resortowe dzieci”. Żeby Kanię prostować, trzeba by rzucić ją pod walec drogowy. Ostatnio zajęła się mną, żeby Urbanem Adama Michnika ubabrać. Jego brat Stefan – sędzia w zaraniu PRL – którym go smarowano, już się wymydlił w praniu.

Patrz więc „Gazeta Polska Codziennie” z 7 września, str. 15, „Z dziejów pewnej przyjaźni”. „Na marginesie wywiadu Jerzego Urbana dla »Gazety Wyborczej« udzielonego wraz z żoną”. Tekst ten jest mi przydatny dla odsłonięcia warsztatu Kani.

Po pierwsze. Artykuł ozdabia fotografia. Michnik i ja uśmiechamy się do siebie, jakbyśmy za chwilę mieli iść ze sobą do łóżka. W podpisie pod zdjęciem wydrukowano, że miłość między nami kwitnie. Zdjęcie zrobiono jednak ponad 31 lat temu. Stoimy obaj w Sali Kolumnowej teraźniejszego pałacu Dudy, wówczas Namiestnikowskiego, w której odbywał się Okrągły Stół. Przy tym zaś meblu wszyscy uśmiechali się do wszystkich, taki był klimat porozumienia.

Gdybym wówczas natknął się tam na Kaczyńskiego, ten na pewno dygnąłby przede mną.

Po drugie. Kania twierdzi, że umniejszam w wywiadzie dla „Wyborczej” swoją rolę jako szefa Radiokomitetu, którym byłem przez kilka miesięcy w 1989 r. Ja po prostu wspomniałem o swojej rzeczywistej nieudolności na tym stołku, bo brakowało mi talentu Jacka Kurskiego. Na to, że byłem gównianym prezesem, mam jeszcze świadków.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Po trzecie. Umniejszałem swoją rolę w zabójstwie ks. Zycha. Ksiądz ten został otóż skazany za udział w zamordowaniu sierżanta MO Karosa. Chodziło o zdobycie pistoletu, który nosił. Swoje klecha odsiedział. Zmarł na przystanku autobusowym nad morzem. Zdarzyło się to po wyborach w czerwcu 1980 r., gdy władzę przejmowała już „Solidarność”.

Nie był to czas na zabijanie przez SB ludzi z kręgu przyszłych władców. Nie istniał też powód do mordu ani w ludnym miejscu nie istniały warunki do zabicia kogokolwiek. W mojej TVP poszedł reportaż odpierający zarzut morderstwa. W programie świadkowie mówili, że Zych wyszedł z knajpy w dupę pijany i zapewne jego organizm nie wytrzymał nadmiaru trunków. Kania musi wiedzieć, że alkoholizm stanowi chorobę zawodową kleru. I na zdrowie.

Po czwarte, Kania kłamie, że płk Hipolit Starszak, wywodzący się z SB, był moim wspólnikiem i partnerem biznesowym. W „NIE” lokował więc wrzutki byłych esbeków. Zmarły lata temu Starszak pracował w moich wydawnictwach Kier i Urma jako najemny pracownik, kierownik administracji i dyrektor od finansów. Nie miał żadnego wpływu na publikacje w „NIE”. Redaktorka „Gazety Polskiej” mogła to sprawdzić jednym kliknięciem, ale do wywodów pasował jej Hipolit Starszak jako mój wspólnik.

Po piąte. Kania zarzuca Adamowi Michnikowi, że nie pisał o Starszaku w „NIE” jako moim wspólniku, którym zresztą nie był. Nie pisze on także o pracownikach administracji „Gazety Polskiej”. Taka to ślepota tego drania.

Po szóste. Gwiazda Sakiewicza Dorota twierdzi, że moja żona czerpała „z nielegalnych źródeł”, wydając czasopismo „Zły” opisujące okrucieństwa. Nie mówi, jakie to źródła i dlaczego nielegalne. Pamięć o Kubie Rozpruwaczu czy Mazurkiewiczu była i jest legalna. Zarzuca również Daniszewskiej kierowanie czasopismem „Art & Business”. Nie objaśnia, co było złego w zajmowaniu się sztuką. Powiada przy tym prawdę, że Ruch odmówił kolportażu „Złego”, ale nie wspomina o tym, że żona dostała wysokie odszkodowanie za zerwanie z nią umowy przez kolportera.

Po siódme. Pani Kania pisze, że byłem na premierze filmu „Kler”, co traktuje jako moje antyklerykalne bestialstwo. Nie byłem na premierze, ponieważ zabrakło dla mnie krzesła. Ja tylko w kuluarach pozowałem do fotografii. Kobieta z „Gazety Polskiej” uważa to za neomarksizm, czym mi pochlebia, ale w „Kapitale” nie ma ani słowa o dostępności miejsc w kinie.

Wykazałem, że pani Dorota Kania jest kłamliwym źródłem faktów i bałamuci zwolenników PiS. Oszczędniej byłoby wykazywać, gdzie nie mija się z prawdą, jednak do tego potrzebny jest mikroskop. Jej demaskacje są politycznie przestarzałe. Zbladły wobec zarzutów trapiących reżim Kaczyńskiego. Trzeba wiedzieć, kiedy kłamać.

JERZY URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2

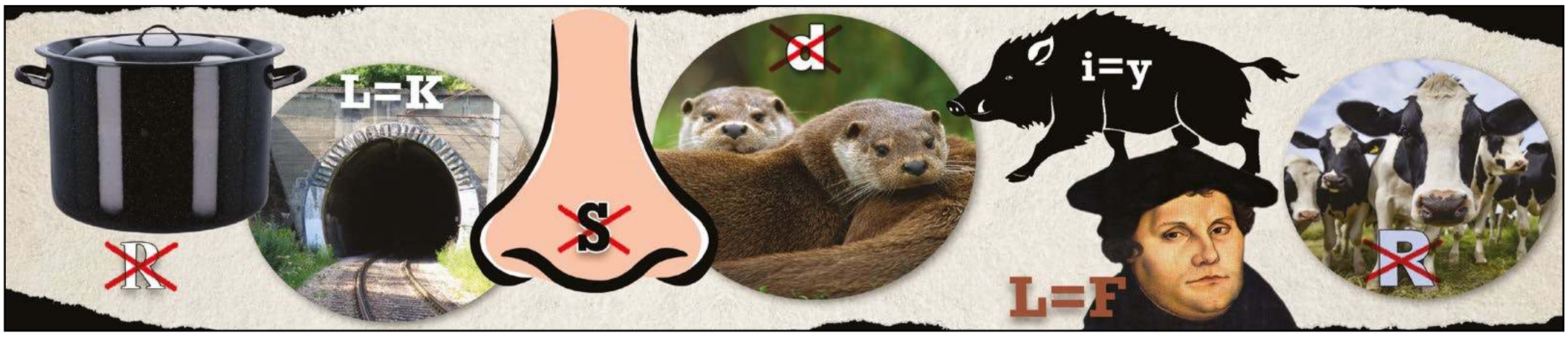

eprasa.pl d467a08e2e

1. Patriarcha Filaret, 91-letni były zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, u zarania pandemii ogłosił, że jest ona „karą za ludzkie grzechy; za grzeszność ludzkości", precyzując – żeby nikt nie pomyślał o wojnach i wyzysku – że chodzi mu „przede wszystkim o małżeństwa jednopłciowe". Po tym jak Światowa Organizacja Zdrowia wezwała liderów religijnych całego świata do powstrzymania się od podobnych komentarzy, które prowadzą do „stygmatyzacji i dyskryminacji" chorych na koronawirusa, sędziwy patriarcha powtórzył swoje objawienie, dodając, że jest ono zgodne z ukraińskim prawem. „Informujemy, że podczas planowanych testów Jego Świątobliwość Patriarcha uzyskał wynik pozytywny na obecność COVID-19" – napisała ostatnio ukraińska Cerkiew na Facebooku. Znaczy pedał, nie?

2. Parlament australijskiego stanu Queensland przegłosował karę trzech lat więzienia za niezawiadomienie policji o molestowaniu seksualnym dzieci, nawet jeśli ktoś „uzyska tę informację podczas spowiedzi lub w związku ze spowiedzią". Lokalny arcybiskup Mark Coleridge grozi, że „sprawca lub ofiara mogą być mniej skłonni do poruszenia tematu molestowania, gdy podważone zostanie zaufanie do tajemnicy spowiedzi. Spowiedź uznaje prawo grzesznej istoty ludzkiej do zbliżenia się do Boga w pełnej wolności, pozwala penitentowi mówić otwarcie przed obliczem Boga, niczego nie ukrywać przed Bogiem, który widzi wszystko i wszystko przebacza". To nie jest tak, że nie rozumiemy, jakie konsekwencje może mieć dla papizmu likwidacja tajemnicy spowiedzi. Mamy za to dla katolików radę, która rozwiąże ten problem: przestać ruchać dzieci.

3. Od kilku tygodni piszemy o Jerrym Falwellu Jr., który zrezygnował z kierowania założonym przez tatusia prawackim Uniwersytetem Wolności, gdy wydało się, że płacił czyścicielowi basenów za dymanie swojej żony – a historia staje się coraz lepsza. Michael Cohen, były prawnik Trumpa, który ostatnio wydał książkę o prezydencie USA noszącą znaczący tytuł „Nielojalny", opowiada w niej, iż przyczyną, dla której Falwell jako pierwszy religijny przywódca poparł dwukrotnie rozwiedzionego dziwkarza w boju o prezydenturę, zaświadczając o jego chrześcijańskich cnotach, był fakt, iż Cohen osobiście powstrzymał publikację niecenzuralnych zdjęć jego żony w jednym z tabloidów. „Żeby w odpowiednim czasie upomnieć się o odpłatę za tę przysługę – nie dla mnie, tylko dla szefa, w jego walce o prezydenturę" – dodaje Cohen. Ojciec chrzestny wiecznie żywy.

4. Sąd apelacyjny w kanadyjskiej Nowej Szkocji odrzucił wniosek kobiety, zidentyfikowanej jako „Katherine", która domagała się zakazu samobójstwa wspomaganego dla jej nieuleczalnie chorego męża – który skądinąd w związku z tym wyprowadził się z domu. Sędzia sądu apelacyjnego nie tylko odrzucił wniosek Katherine, ale także nieco ją opierdolił: „Sąd Najwyższy Kanady uznał, że samobójstwo wspomagane jest prawem chronionym konstytucją. Parlament przeprowadził debatę i wprowadził przepis o samobójstwie wspomaganym do prawa kanadyjskiego. Wygląda na to, że Katherine chce zmienić kwestie, które zostały rozważone i rozstrzygnięte zarówno przez Sąd Najwyższy Kanady, jak i przez parlament". Jak nietrudno zgadnąć, Katherine jest wierząca, a jej mąż wręcz przeciwnie.

5. À propos różnicy opinii w małżeństwie: Jen Hatmaker, pisarka, teleewangelistka i założycielka Nowego Kościoła w Austin w Teksasie, poinformowała wiernych, że rozwodzi się z ojcem piątki swoich dzieci: „Jestem zaszokowana, pogrążona w smutku, mam złamane serce. Nasza wspólnota jest mi bardzo bliska – ale na wypadek, gdyby były wśród niej osoby, które rozkoszują się cudzym bólem, błagamy Was: oszczędźcie nam swojego okrucieństwa". Na apel natychmiast opowiedzieli chrześcijanie z organizacji Reformacja Charlotte, którzy nie znoszą Jen, od kiedy ogłosiła, że jedna z jej córek jest lesbijką i że wcale się tego nie wstydzi: „W obecnym czasie nie mamy wiedzy, czy rozwód Hatmaker jest związany z jej ostrym skrętem w lewo w sprawie homoseksualizmu". Pewnie że jest. Mąż ją porzucił, bo lesbę urodziła. Alleluja!

6. Cuda zdarzają się każdego dnia. O jednym z nich donosi katolicki portal CNA: niejaki Jimmy Macdonald wywalił się na kajaku na jeziorze George w stanie Nowy Jork. „Myślałem, że umrę. Byłem całkowicie bezsilny. Machałem ręką i prosiłem Boga o pomoc" – opowiada Jimmy katolickiemu dziennikarzowi. I wtedy nadeszło zbawienie w postaci łodzi z barem pod strzechą, wynajętej przez księży i kleryków z Towarzystwa Misyjnego św. Pawła Apostoła. „To było działanie Ducha Świętego" – poinformował CNA jeden z kleryków. Jimmy się zgadza, że „to znak od Boga", choć dodaje także, że znak ironiczny: jako trzeźwy od siedmiu lat alkoholik dostrzegł bowiem boży humor w wysłaniu mu na ratunek pływającego baru. A może Bóg mówi mu po prostu: Stary, napij się?

7. Przed sądem w Lahaurze we wschodnim Pakistanie zakończył się proces o bluźnierstwo przeciwko 37-letniemu Asifowi Pervaizowi, wszczęty po oskarżeniu go przez szefa o wysłanie SMS-a obrażającego proroka Mahometa. Wyrok jest iście salomonowy: Pervaiz – który już przesiedział 7 lat – został skazany na karę śmierci, 3 lata więzienia i 50 tys. rupii grzywny. Sąd nie przyjął wyjaśnień Pervaiza, który tłumaczył, że szef się na nim mści, bo chciał go nawrócić na islam, a Pervaiz się nie zgodził, bo jest chrześcijaninem. Swoją drogą gdybyśmy mieli czworo dzieci i mieszkali w kraju, gdzie za nieuprzejmość wobec Proroka obowiązuje czapa i ponad 1,5 tysiąca ludzi zostało skazanych z różnych paragrafów związanych z bluźnierstwem, to nie upieralibyśmy się przy chrześcijaństwie.

Jezus Maria Czesi!

Wszyscy znamy Chrystusa ze Świebodzina, którzy może się równać tylko z Godzillą, ale kto pamięta monstrualnego Wojtyłę z kamieniołomów pod Złotą Górą? Jak się okazuje, potrzebujemy Czecha, żeby nam o tym przypomniał.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

„Jak Bóg szukał Karela" to dokument Vita Klusáka i Filipa Remundy (twórców m.in. „Czeskiego snu"), poświęcony nieustającemu zadziwieniu, jakie wśród Czechów wzbudza polska religijność. A także o odrobinie obawy. Gdy tytułowy bohater (Karel, nie Bóg) powtarza kilkakrotnie, że Czechy są jednym z najbardziej ateistycznych krajów na świecie, a Polska jednym z najbardziej religijnych i mamy 796 km wspólnej granicy – dostrzegam w tym pewien lęk: że to jednak niebezpiecznie leżeć tak blisko talibanu. Acz oczywiście czescy twórcy są zbyt uprzejmi, żeby to powiedzieć. Choć w pewnym momencie, słysząc, że zgromadzeni na stadionie na jakimś wielkim nabożeństwie są **„armią Chrystusa",** Karel nie wytrzymuje i mówi do rozmówców po angielsku: **„It's crazy".**

Trudno polemizować.

W odróżnieniu od większości Polaków Czytelnicy i dziennikarze tygodnika „NIE" mają ten przywilej, że specyfikę polskiego papizmu na co dzień oglądają z krytyczną uwagą. Toteż podejrzewam, że dla Państwa – podobnie jak dla mnie – dokument będzie mniejszym szokiem niż dla przeciętnego odbiorcy. Ale to wcale nie znaczy, że nie warto go oglądać.

„Świadectwo" – żeby użyć kościelnego języka – Czechów ma bowiem podwójny walor. Dobrze jest poznać punkt widzenia kogoś, kto ocenia naszą rzeczywistość bez naszej narodowej perspektywy: życzliwej lub wrogiej, ale zawsze skrzywionej. A poza tym ta czeska perspektywa jest po prostu zajebiście śmieszna. Właśnie dlatego, że jest tak uprzejmie poważna. Dawno się tak nie bawiłam.

Władcy

Zaczyna się od wyznania, że twórcy filmu kręcili go przez parę lat, kilka razy powracając do Polski – i oto jest **„zapis pielgrzymki do kraju Chrystusa Króla".** Powiedziane ze śmiertelną powagą – i całe kino rży. Za chwilę robi się mniej wesoło, gdy jeden z przedstawicieli ekipy wyjaśnia, że film **„nie powstał po to, żeby kogokolwiek obrażać, ale nie można milczeć, kiedy widzimy zło".** I rzeczywiście robi się nieco złowieszczo, gdy na ekranie widzimy obrazki polskiej religijności z podkładem dźwiękowym w postaci serii z karabinów maszynowych. To sceny z „Klątwy" Frlijća w Teatrze Powszechnym, gdy aktorzy ostrzeliwują widownię z broni złożonej z krzyży, co przecież wcale nie utula naszego niepokoju.

Ale nie zdążymy się za bardzo zaniepokoić, bo ekipa już wyrusza w pielgrzymkę, komentując widoki w sposób odkrywczy nawet dla polskich antyklerykałów. Przykład: wszyscy myślimy, że Chrystus ze Świebodzina jest monstrualnym obrzydlistwem, że ta gigantomania nas ośmiesza, ale czy ktoś wpadł na to, że figura w ogóle nie wygląda jak Chrystus, tylko **„jakiś władca";** postać polityczna, a nie umęczony na krzyżu Zbawiciel? Ja nie, a to niezwykle trafne zauważenie. I doniosłe w takim sensie, że uwidacznia nam baaaardzo, jaka intencja naprawdę stoi za meblowaniem polskich miast obiektami sakralnymi.

Modlący

Ten ton politycznej dominacji słychać także w mdląco słodkich głosach funkcjonariuszy i wyznawców polskiego papizmu, którzy są pełni gościnności i miłości bliźniego – do czasu, gdy usłyszą, że goście nie podzielają ich perspektywy.

„Witamy w Poznaniu, bardzo cieszymy się, że się z nami modlicie" – mówi do kamery zakonnica ze służbowo miłującym uśmiechem na twarzy.

„Ale my się nie modlimy" – odpowiada Karel.

Twarz zakonnicy twardnieje. **„Dlaczego się nie modlicie?"** – pada pytanie zadane inkwizycyjnym tonem.

Inna każe Karelowi powtórzyć: **„Panie Jezu, jesteś Panem mojego życia".**

„Ja mam to powiedzieć?" – dziwi się reżyser, a potem pokornie powtarza. Nie wygląda na opromienionego bożym miłosierdziem, raczej na lekko przestraszonego. Byłoby to śmieszniejsze, gdyby nie otaczał ich fanatyczny tłum, pozostający w stanie prozelickiego wzburzenia po jakimś masowym iwencie religijnym.

Uczestnicy iwentu na pytanie, po co przyszli, wygłaszają standardowe formuły o obecności Boga oraz poczuciu wspólnoty, łączących ich wszystkich emocjach. **„To jak na meczu futbolowym"** – komentuje Karel. Nie wiemy, co dzieje się dalej, może Czesi musieli szybko spierdalać.

Egzorcyzmowani

Na pewno otrzymali takie zalecenie w kilku innych miejscach. Na pielgrzymce, gdzie bardzo radosny ksiądz – duszpasterz uzależnionej młodzieży – zdenerwował się pytaniem o wyrok za molestowanie młodych terapeutek w swojej chrześcijańskiej organizacji pomocowej. Przed domem księży emerytów, gdzie przyszli z młodym człowiekiem, którego jeden z pensjonariuszy molestował, gdy ten miał 7 lat. Przed licheńskim sanktuarium, skąd pogoniło ich kilku wiernych.

Choć należy odnotować, że licheński etatowy egzorcysta, ks. Szaniawski, przyjmuje ekipę i pokazuje jej zajmujące rzeczy – np. mały zbiór śrubek i gwoździ, w których posiadanie wszedł podczas **„egzorcyzmu opętanej dziewczyny, która podpisała 4 pakty z diabłem".**

„Podczas wychodzenia złego ducha przez usta ze śliną wypluwała gwoździe i śruby. To tak zwana materializacja. To jest dowód rzeczowy" – mówi ksiądz.

Filmowcy zastanawiają się, gdzie została wyprodukowana galanteria metalowa, którą spluwał demon. Pytają także bardzo uprzejmie, czy zdarzają się inne przedmioty.

Ks. Szaniawski wspomina (nieżyjącego już) ojca Amortha z Watykanu, który z ust egzorcyzmowanej osoby pozyskał nawet słuchawki…

„Takie duże jak moje?" – pyta ze szczerym zainteresowaniem dźwiękowiec.

„Nie, takie malutkie, douszne" – wyjaśnia ksiądz.

Ta informacja zapadnie twórcom filmu głęboko w duszę.

Gdy Karel usłyszy, że w Polsce zapłodnienie pozaustrojowe uważane jest za grzech, poczyni osobiste i emocjonalne wyznanie, że ma dziecko z in vitro.

„Gdybym mieszkał w Polsce, nie miałbym córki i plułbym słuchawkami" – mówi ze szczerą grozą.

Słuchający

Jednym z głównych bohaterów dokumentu jest Radio Maryja. Film cytuje antysemickie monologi z anteny – np. o tym, jak kardynał Hlond miał rację, zarzucając Żydom, że handlują żywym towarem. Pokazuje relację organu Rydzyka z rządem: **„No i teraz przychodzi pan premier, proszę"** – mówi Rydzyk na Jasnej Górze, a Morawiecki kłania się pokornie.

„Tak samo jak Chrystus był na ziemi, tak samo tutaj jest ojciec Rydzyk w Radiu Maryja" – tłumaczy bysiowaty facet o aparycji emerytowanego trenera zapasów. Chwilę później ekipa słyszy, że ma się wynosić, mimo iż rozmowa toczy się na ulicy Częstochowy, a nie na terenie prywatnym czy kościelnym. Głosy entuzjastów Rydzykowego radia równoważy ze śmiertelną powagą przeprowadzony wywiad z uliczną Myszką Miki, która wyznaje, że jest niewierząca.

Hello Kitty

Z tego komizmu film znów ześlizguje się w nastrój pewnej grozy, gdy pokazuje ludzi, których skorupy fanatycznego zaślepienia nie jest w stanie spenetrować żadna podejrzliwość.

Ekipa zostaje zaproszona do domu, w którym Radio Maryja rozbrzmiewa w każdym pokoju (**„Mamy odbiornik w jadalni, w kuchni, w pokojach dziewczynek i małe podręczne radyjko w sypialni, które sobie nastawiam i słucham razem z mężem, który zaakceptował taką sytuację i jest bardzo zadowolony").** Archetypiczna matka Polka katoliczka: długowłosa, zaniedbana, choć schludna, bez grama makijażu, za to z tym unikatowym wyrazem uduchowionej cierpliwości na twarzy – popisuje się córkami w wieku wczesnoszkolnym, które odczytują, zacinając się nieco, książeczkę wymieniającą treści zakazane.

Np. **„Hello Kitty – kotka z piekła rodem",** która ma urodziny 1 listopada, **„czyli sprawa demoniczna",** stworzona w ramach paktu z Szatanem, który zawarł ojciec dla **„uzdrowienia 14-letniej córki z raka jamy ustnej".** Goszcząca ekipę rodzina zrobiła sobie akcję czyszczenia domu z wszystkich niebezpiecznych zabawek, o czym dzieci opowiadają z niepokojąco drewnianymi uśmiechami na twarzy.

Zdawałoby się, że nie może być nic gorszego od demonicznej kotki poczętej przez Szatana – ale takie podejrzenie wskazuje, że nie mamy pojęcia, czym są prawdziwe zagrożenia dla ducha. A przecież nawet dziecko wie.

„Co wydaje ci się tam najokropniejsze?" – pyta reżyser starszą dziewczynkę, sztywno pokazującą książeczkę do kamery.

„Gender".

„Dlaczego?"

„Bo o… odrzuca naukowe i rac… racjonalne podejście do kwestii p… p… pciowości" – odczytuje 8-latka.

„Jak to rozumiesz?"

„Że to jest złe".

„Dlaczego?"

Przedłużające się milczenie.

„Uważam, że dobrze nam się żyje, chwalimy Pana Boga, jesteśmy szczęśliwi" – ingeruje matka. Koniec wywiadu. Dalej już tylko widoki uszczęśliwionej rodziny na dorocznej pielgrzymce Radia Maryja, bujającej się równo w rytm „Barki".

Polska z filmu o konfrontacji katolickiego Boga z czeskim ateistą jest krajem dość przerażającym, ale można doszukać się w niej pewnego rysu optymizmu.

Wspomniany na wstępie megapapież to 14-metrowa figura ustawiona w 2013 r. w kamieniołomach pod Częstochową. Gigantyczny papaj, w takiej samej postawie jak jego szef ze Świebodzina, nadal tam stoi, choć Park Miniatur Sakralnych, do którego miał ściągać turystów i pielgrzymów, jest już dziś nieczynny, wielkiego Polaka nikt nie odwiedza i powoli zarasta lasem.

Może jest w tym jakiś optymistyczny symbol.

AWŁ

eprasa.pl d467a08e2e

Armia grajków i lokajów

Armia to taka panienka, która darmo daje, komu alfons każe.

Po kolejnej awarii w stołecznej oczyszczalni ścieków „Czajka" wojsko wybudowało na Wiśle most pontonowy, przez który zostanie poprowadzona tymczasowa rura ze ściekami. Żeby dokopać Rafałowi Trzaskowskiemu, szef MON Mariusz Błaszczak zapowiedział, że miasto będzie musiało zwrócić koszty budowy, gdyż **„w przypadku Warszawy mamy sytuację, która była spodziewana"** i wynika **„ze zlekceważenia obowiązków"**. Tego, na czym to lekceważenie obowiązków polegało, Błaszczak nie wyjaśnił.

Wiele wskazuje na to, że awaria jest poważna i trzeba będzie wybudować nowy rurociąg. Cały proces inwestycyjny wraz z przygotowaniem dokumentacji technicznej, zdobyciem pozwoleń itp. może potrwać nawet 2 lata. Żeby ruszyć z ewentualną budową, trzeba ustalić przyczyny dotychczasowych awarii. Pracuje nad tym sztab specjalistów pod kierunkiem prof. Stanisława Rybickiego, dziekana Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej.

Mało wiarygodne tłumaczenie Błaszczaka jest tylko zasłoną dymną. Trzaskowski jest jednym z największych wrogów pisowskiej sitwy. W wyborach prezydenckich zdobył ponad 10 mln głosów, „tylko" 422 tys. mniej od Dudy. Zapowiedział budowanie ogólnopolskiego ruchu społecznego, który wystartuje w wyborach. Prezydent stolicy stanowi zagrożenie i napieprzanie w niego leży w interesie Kaczyńskiego i spółki.

Są tacy ludzie w Polsce, którzy traktują żołnierzy jak firmę usługową i nie muszą za nic płacić! Od kiedy PiS doszło do władzy, kościelny oligarcha Tadeusz Rydzyk zawsze ma do swojej dyspozycji mundurowych.

Wojsko gotuje

W 2016 r. w Toruniu odbyła się huczna impreza z okazji konsekracji kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji. Zjechało się kilka tysięcy wyznawców przedsiębiorczego redemptorysty. Była także reprezentacja „podłej zmiany" z premier Beatą Szydło, prezesem Kaczyńskim i setkami pomniejszych dygnitarzy. Rydzyk, zamiast wynająć firmę cateringową, zażyczył sobie, aby posiłki przygotowywali i wydawali żołnierze. Do tak chwalebnych działań wydelegowano specjalistów z 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy, którzy obsłużyli ponad 7 tysięcy Rydzykowych gości.

Na stronie internetowej brygady znajduje się informacja, że jest ona **„związkiem taktycznym podległym bezpośrednio Szefowi Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, przeznaczonym do realizacji zadań na rzecz polskich kontyngentów wojskowych poza granicami kraju oraz zabezpieczenia logistycznego wojsk w zakresie realizacji dostaw zaopatrzenia, świadczenia usług specjalistycznych i gospodarczych związkom taktycznym i samodzielnym oddziałom, a także pozostałym jednostkom i instytucjom dyslokowanym w rejonie odpowiedzialności IWsp SZ"**. Jak z tego wynika, do zadań 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy na pewno nie należy usługiwanie podczas prywatnych imprez kościelnego biznesmena.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Nigdy nie słyszałem o podobnej sytuacji! Nie bardzo widzę rolę wojska na takim miejscu. Czy teraz wojsko będzie jeszcze sprzedawało precle na odpustach? Zamiast się szkolić, rozdają posiłki na piknikach" – nie krył oburzenia gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych.

Ministerstwo Obrony Narodowej nie chciało zdradzić, jaki byłby koszt wynajęcia lokajów zamiast robić nimi żołnierzy, ale wedle szacunków mogło to być nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych. Oczywiście Rydzyk nie zapłacił ani grosza.

Wojsko gra

Co roku na hucznie obchodzonych urodzinach Radia Maryja występuje Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. Umundurowani żołnierze śpiewają nabożne pieśni ku uciesze publiczności. W 2019 r. Rydzyk zażyczył sobie Orkiestry Reprezentacyjnej Marynarki Wojennej. Poseł Paweł Olszewski (KO) próbował dowiedzieć się w MON o koszt wynajęcia orkiestry, ale wiceminister Wojciech Skurkiewicz odpowiedział, że **„nie ma możliwości wskazania konkretnej kwoty"**.

Wojsko transportuje

Wiadomo natomiast, że prawie 45 tys. zł kosztowało 10. Brygadę Logistyczną z Opola przetransportowanie 5-metrowej figury Chrystusa Króla, którą nielegalnie przy sprzeciwie władz miasta postawiono na terenie jednej z parafii w Poznaniu.

Logistycy z Opola są cenieni w NATO i stanowią wizytówkę polskiej armii. Uczestniczyli w wielu misjach m.in. w Macedonii, Iraku, Afganistanie, Bośni i Hercegowinie, Libanie i na Wzgórzach Golan w Syrii. Prywatną i darmową firmę transportową wojaków wykorzystał Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika Wdzięczności, na którego czele stoją usłużni wobec władzy aktywiści. Jak gdyby tego było mało, na odsłonięcie pomnika miejscowy proboszcz zażyczył sobie asysty honorowej w składzie: orkiestra wojskowa, pododdział honorowy ze sztandarem, posterunek honorowy. Posłanka Joanna Schmidt zapytała resort obrony, czy nie widzi niestosowności w angażowaniu pieniędzy publicznych i służb wojskowych w tego typu przedsięwzięcia, gdy istnieje poważna wątpliwość co do ich zgodności z prawem. Nie dostała odpowiedzi.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Ukrzyżowanie wątroby

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Znaleźliśmy idealne miejsce dla Głódzia i Janiaka.

„Życie w zniewoleniu słusznie nazywamy śmiercią duchową, pogrążeniem w ciemnościach. Osoby, które doświadczyły w swoim życiu upijania się, alkoholizmu czy innego nałogu, bardzo często mówią, że było to przeżycie prawdziwego piekła już tu, na ziemi. Moment, w którym następuje zerwanie z nałogiem, jest jakby pobudką rozpoczynającą nowe życie. Jest to przejście z ciemności do światła, z piekła do raju" – tokował 20 sierpnia na antenie Radia Maryja bepe Tadeusz Bronakowski, przewodniczący Zespołu ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych Konferencji Episkopatu Polski. 2 miesiące wcześniej jego kolega z ław episkopatu trafił do szpitala z podejrzeniem udaru. Udar okazał się klasyczną najebką, a w purpurowej krwi ekscelencji lekarze wyróżnili 3,44 promila. Ja bym się w takiej firmie, która gani moje pasje i nie pozwala żyć po swojemu, czuł źle. Jeśli bepe Janiak odczuwa ten dyskomfort, niech czym prędzej wyjeżdża do Afryki i przyłączy się do Kościoła Gabola. Jan Himilsbach wprowadzał alkoholem element baśniowy do rzeczywistości, wyznawcy Gabola wprowadzają element mistyczny.

Podstawą doktryny południowoafrykańskiego Kościoła jest twierdzenie, że człowiek łączy się z Bogiem z pomocą alkoholu. I nie chodzi o kapkę wytrawnego wina – jak to czynią w świątyniach katolickich (a i ten lichy przywilej zarezerwowany jest dla kapłana) – ale regularne łojenie gołdy lub co tam się akurat trafi. Na nabożeństwie mile widziane są wszelkiego rodzaju napitki – od samogonu przez piwo aż po wymyślne drinki. Kapłani Kościoła Gabola wszystko oddają Bogu, zamieniając pospolitą berbeluchę w niebiański nektar. Nabożeństwa te mają to do siebie, że są radosną (z każdym toastem coraz radośniejszą) celebracją, a nie cierpiętniczym widowiskiem z żałosnym zawodzeniem dewotek.

Założyciel i papież Kościoła Tsietsi Makiti twierdzi, że został posłany przez Ducha Świętego, by iść do barów, pubów i spelun, aby tam głosić słowo boże. Dlaczego akurat tam? **„Bo te miejsca są pełne ludzi odrzuconych przez Boga, którzy zasługują na odkupienie i odziedziczenie Królestwa Niebieskiego"**. Chrystus gadał i biesiadował z prostytutkami i celnikami, a Jego Świątobliwość Tsietsi Makiti zgarnia z melin miłośników trunków. W przeciwieństwie jednak do większości kaznodziejów nie odwodzi nieszczęśników od alkoholu, ale przemienia ich hobby w sakrament.

Zgodnie z misją papieża Kościoła Gabola, objawioną mu przez Ducha Świętego, bary mają się stać w przyszłości świątyniami, a barmani pastorami.

Kościół działa zaledwie od roku, a już pojawiły się pierwsze trudności i prześladowania. Doktryna Gabola nie spodobała się członkom Południowoafrykańskiej Rady Kościołów. Uznali oni, że takie podejście do wiary jest wysoce nieortodoksyjne, nawet jak na dość swobodne i synkretyczne podejście do chrześcijaństwa w Afryce. Podnoszą też argument, że kościoły zgodnie z prawem nie mogą być budowane w pobliżu barów, a co dopiero w barach. Co bardziej ekspresyjni krzyczą coś o bluźnierstwie, hańbie i upadku obyczajów – jak to konserwatywni duchowni na całym świecie. Dla nich zawsze ważniejsze będzie ukrzyżowanie niż wesele w Kanie Galilejskiej, gdzie Chrystus przemienił wodę w wino.

Na przeszkodzie w rozwoju Kościoła stanął też koronawirus. W związku z pandemią w RPA zakazano zgromadzeń, a więc także gromadnego picia alkoholu. To potężny cios w serce doktryny Gabola, gdyż nazwa Kościoła oznacza w języku tswana „picie". Zakaz wspólnego chlania godzi więc w podstawowe przykazanie Kościoła. Piciem samotnym również można chwalić Pana, ale przecież to nie to samo. Na szczęście ograniczenia zostały już zniesione i alko-Kościół może znów działać pełną parą.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

✚ Ks. dr Piotr Kot, nowy przewodniczący Zarządu Konferencji Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych, oświadczył w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną, że nie da się ukryć i bagatelizować licznego spadku powołań. Według księdza doktora dzieje się tak, gdyż „obraz kapłanów został mocno zdeformowany wskutek ujawnienia w mediach ciemnej strony życia niektórych z nich. Z pewnością ma to wpływ na młodych ludzi w trakcie rozeznawania przez nich powołania życiowego". Szkoda, że ks. Kot nie rozwinął tej myśli i nie wyjaśnił, czy kapłani powinni żyć tak, aby nie mieć ciemnych stron, czy media tego nie powinny ujawniać.

✚ Przed Sądem Rejonowym w Opolu Lubelskim rozpoczął się proces ks. Tomasza F., którego prokuratura oskarża o przestępstwa pedofilskie. W latach 2018–2019 ks. F. miał gwałcić dwóch chłopców – jednego wielokrotnie, drugiego raz. Ks. F. zajmował się posługiwaniem w szpitalu, opieką nad harcerzami i przewodził miejscowemu Kołu Przyjaciół Radia Maryja. Teraz grozi mu do 12 lat pozbawienia wolności, bo miał także ciemną stronę życia.

✚ Mężczyzna w sile wieku (37 lat) wjechał samochodem na teren Radia Maryja w Toruniu, po czym oblał auto łatwopalną cieczą i podpalił. Próbował uciekać, ale zatrzymał go przypadkowo przechodzący policjant po służbie. Mężczyzna trafił do policyjnej izby zatrzymań. Był trzeźwy. „Działał irracjonalnie i nielogicznie" – stwierdziła policja. Podczas zdarzenia nikomu nic się nie stało, a straży pożarnej szybko udało się zdławić ogień.

✚ Red. Tomasz Terlikowski w rozmowie z red. Robertem Mazurkiem stwierdził, że relacje z kolejnego kościelnego ślubu Jacka Kurskiego przyniosły „dla trwałości małżeństwa więcej złego niż lata propagandy lewicowo-liberalnej". Według Terlikowskiego problemem nie jest Kurski, ale biskup, który dał zgodę na ślub pary w Łagiewnikach, oraz abp Sławoj Leszek Głódź, który ekspresowo załatwił orzeczenie o nieważności poprzedniego małżeństwa Kurskiego. Według Terlikowskiego obaj hierarchowie rewanżowali się za „jakieś przysługi". Unieważnienie małżeństwa w Kościele kat. stało się zwykłym rozwodem, trzeba mieć tylko znajomości i pieniądze. Trudno się nie zgodzić z red. Terlikowskim.

✚ W tym samym wywiadzie Terlikowski konstatuje, że wbrew statystykom katolicy w Polsce są mniejszością, do tego „niezbyt znaczącą intelektualnie czy duchowo". Ochoczo zgadzamy się jeszcze raz.

✚ „Kobieta nie będzie nosiła ubioru mężczyzny ani mężczyzna ubioru kobiety; gdyż każdy, kto tak postępuje, obrzydły jest dla Pana Boga swego" – billboard o takiej treści pojawił się w Warszawie. Billboardy zawiesiło stowarzyszenie Rota Marszu Niepodległości, którego prezesem jest Robert Bąkiewicz, organizator Marszów Niepodległości oraz były lider Obozu Narodowo-Radykalnego. Ma to być skromny udział w walce między cywilizacją chrześcijańską a cywilizacją gender. Bąkiewicz jednak najwyraźniej nie rozumie, co jest zapisane w Biblii. Cytat, który zamieścił na billboardzie, odnosi do zamiany ubrań w celach magicznych lub uprawiania kultów pogańskich, a nie w związku z codziennym użytkiem, wygodą czy modą. Ma rację Terlikowski – katolicy nie są zbyt lotni.

✚ Remontowany jest zabytkowy drewniany kościół św. Mikołaja w Polance Wielkiej koło Oświęcimia. W tzw. kuli czasu pod krzyżem wieżyczki umieszczono dla przyszłych pokoleń, które zajrzą do kuli przy okazji następnego remontu, informację o 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II, 100. rocznicy tzw. cudu nad Wisłą, 40. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność" oraz maseczkę antycovidową. Przyszłe pokolenia mogą więc wysnuć wniosek, że działalność Jana Pawła II i „Solidarności" w rezultacie doprowadziły do pandemii.

✚ Portal OKO.press informuje, że w niektórych szkołach rodzice dzieci niechodzących na religię dostali do podpisania oświadczenie, z którego wynika, że muszą się zgodzić, aby ich dziecko podczas lekcji religii przebywało w sali, w której odbywają się te zajęcia, ponieważ szkoła nie jest w stanie zapewnić mu opieki z powodu obostrzeń związanych z pandemią. Dotyczy to oczywiście sytuacji, gdy religia jest przedmiotem w środku planu lekcyjnego. Nie byłoby tej sytuacji, gdyby religia była pierwszą lub ostatnią lekcją i dziecko mogłoby do szkoły przyjść później lub wyjść wcześniej. OKO.press twierdzi, że niektórzy z dyrektorów mówią rodzicom wprost, że priorytetem bywa wygoda katechety, który pracuje w kilku szkołach lub jako ksiądz ma inne obowiązki w parafii. I to temu podporządkowany został plan lekcji.

✚ Proboszcz Zbigniew K. został uznany winnym zaniedbań, które doprowadziły do pożaru katedry w Gorzowie Wielkopolskim. Pożar wybuchł w lipcu 2017 r. podczas mszy; nikomu nic się nie stało. Strażakom gaszenie katedry wybudowanej pod koniec XIII w. zajęło kilkanaście godzin. Ogólnie rzecz biorąc, zarządzający katedrą proboszcz miał w dupie przepisy związane z bezpieczeństwem. Przyznał się do winy i sam poddał się karze: rok w zawiasach i 7 tys. zł grzywny. W gaszenie katedry było zaangażowanych 30 zastępów Straży Pożarnej, łącznie około 170 strażaków z kilku województw. Koszt prac remontowych w zabytkowym budynku oszacowano na 20 mln zł.

✚ Ks. Daniel Wachowiak, znany z aktywności w mediach społecznościowych (za którą został przeniesiony karnie z parafii w Poznaniu do zabitej dechami dziury wiejskiej), zamieścił na Twitterze wpis, w którym informuje, że w jednej z parafii w Lesznie, gdzie trwa remont, aż 3 firmy odmówiły przywiezienia betonu, gdy się dowiedziały, na rzecz jakiej instytucji mają wykonać usługę. Jeden z komentujących odpisał ks. Wachowiakowi: „To może po tym, jak jeden z proboszczów w Lesznie – ks. Robert K. – jechał pod prąd, mając 3 promile we krwi. Albo po tym, jak inny ks. – Marian B. – który też pracował w Lesznie, został oskarżony o molestowanie 8-letniej dziewczynki". Rzeczywiście może po tym.

KLECHA
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl d467a08e2e

Kler. Porodówka

Przyszli księża są uzależnieni od pornografii i patriotyzmu.

Seminaria duchowne to wylęgarnie księży. Już samo to wystarczy, by nie pałać do tych uczelni sympatią. Gotowe produkty seminariów budzą niechęć, ale przecież nikt nie rodzi się księdzem. Okazuje się jednak, że półprodukt zwany klerykiem przejawia wiele cech wspólnych z produktem końcowym. Wiedzę tę można zaczerpnąć ze źródła, które łatwo posądzić o stronniczość – z książki katolickiego księdza Krzysztofa Pawliny, rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie. Podsumowując wyniki swoich badań zebranych w książce „Powołania kapłańskie AD 2020", stwierdza on, że **„portret kandydata do kapłaństwa daleki jest od ideału".** Zdaniem autora badań jest gorzej, niż było w roku 2000, kiedy to przeprowadzono pierwszą taką ankietę.

Skoro na taką krytykę własnego środowiska zdobywa się przedstawiciel kleru, to coś musi być na rzeczy. Oczywiście zależy, co rozumie przez „ideał". Jeśli wzorem księdza jest Sławoj Leszek Głódź, Stanisław Dziwisz czy Marek Jędraszewski, to im większa odległość od takich ideałów, tym lepiej.

Byle na zagrodzie

Liczący na zmianę pokoleniową się przeliczą.

Z dzisiejszych kleryków wyrosną takie same tłuste koty, miernoty intelektualne i moralne jak pokolenie dinozaurów w purpurach.

10 procent ankietowanych nie przeczytało w ostatnim roku żadnej książki. Do swoich głównych zainteresowań zaliczają sport, muzykę i podróże – co zdaniem ks. Pawliny nie jest dobrym prognostykiem. Niespecjalnie interesują ich zagadnienia teologiczne, które powinny być konikiem księdza zaraz po księgowości. **„Spadek o kilka lub kilkanaście punktów procentowych wykazują badania wiedzy religijnej, i to w tak podstawowych zagadnieniach katechizmowych jak liczba sakramentów św. czy liczba Ewangelistów"** – informuje badacz.

Młodzi nie mają ambicji, dla prawie połowy największym marzeniem jest praca w parafii, czyli ciepła posadka bez większych wyzwań intelektualnych.

Kumpel kumpla myje

Większość wstępujących do seminariów uważa, że lata świetności Kościoła kat. jeszcze wrócą mimo coraz większej krytyki i ujawniania coraz to nowych skandali. **„Opinię, że po tych doniesieniach medialnych Kościół nie odzyska już dawnego znaczenia i autorytetu w społeczeństwie polskim, podziela zaledwie 9 procent. 70 procent uważa, że wszystko jest jeszcze do odrobienia. Oczywiście są też tacy, którzy się na ten temat nie wypowiedzieli. Jest ich 21 procent"** – mówił Pawlina w rozmowie z Onetem.

Samo ujawnianie afer spora część z nich po staremu uważa za atak na święty Kościół. Pawlina: **„88 procent uważa, że choć sytuacje nadużyć seksualnych ze strony księży występowały, to wyraźnie wyolbrzymia się ich skalę, a odosobnione przypadki próbuje się uogólnić na wszystkich duchownych. 8 procent nie ma na ten temat zdania, a 4 procent uważa, że problem tak naprawdę nie istnieje. 62 procent badanych uważa, że te skandale ujawniły bolesną prawdę o moralnej kondycji kapłanów i biskupów. 21 procent na tematy ujawnione nie ma zdania, a 17 procent sądzi, że w większości te fakty nie pokrywają się z prawdą. 42 procent badanych jest przekonanych, że obecna sytuacja w Kościele wymaga gruntownej naprawy. 34 procent nie wie, co z tym zrobić, a 24 procent nie zajęło żadnego stanowiska".**

Wynika z tego, że dzisiejsi kandydaci do kapłaństwa po święceniach będą tak samo jak ich poprzednicy szli w zaparte i bronili swoich do upadłego. Korporacyjna solidarność to jeden z fundamentów tej instytucji. Trudno się spodziewać, aby młode pokolenie wyzbyło się nawyku chronienia kumpli za wszelką cenę, skoro im samym to również zapewnia bezkarność. Pamiętajmy, że na pytania ks. Pawliny odpowiadali ludzie u początku kariery, czyli teoretycznie jeszcze nie tak przesiąknięci cynizmem jak ich starsi koledzy i prawdopodobnie jeszcze w nic nieumoczeni. Z wiekiem i doświadczeniem robi się coraz gorzej.

Rys. TOMASZ WIATER

Zaglądając do spiżarki

Choć prof. Pawlina twierdzi, że **„to dopiero początek drogi. Studia i formacja w seminarium trwają 6 lat. Łaska Boża i osobisty wysiłek mogą zmienić wiele w tym portrecie"**, to praktyka pokazuje coś odwrotnego. Seminarium to szkoła wyrachowania i umiejętności dojenia kasy. W trakcie pobierania nauk klerycy zaczynają przybierać charakterystyczne dla kleru pozy i intonację, praktykują pobożne westchnienia i wywracanie oczu ku niebu. Po sześciu latach spędzonych w duchownych koszarach umieją okręcić sobie emerytki wokół palca i bratać się z elitami. Jak opowiadał w przypływie szczerości pewien medialny duchowny, rektor seminarium przyznał mu, że do szkoły przychodzą często chłopcy pełni zapału i pragnienia służby ludziom, a wychodzą cynicy, którzy wiedzą, gdzie leżą konfitury. Dla nich to łaska pańska, dla sklerykalizowanego społeczeństwa dopust boży.

Narodowcy w czarnych sukniach

Nie budzą zdziwienia polityczne poglądy kleryków. **„Nowe pokolenie kandydatów do kapłaństwa charakteryzuje się pewnym sceptycyzmem wobec wartości takich jak solidarność czy sprawiedliwość społeczna. Daje się natomiast w nim zauważyć wzrost patriotyzmu i tendencji narodowościowych. Przyszli duchowni nie są wyobcowani z życia społeczno-politycznego kraju. Warto zauważyć, że aż 82 procent ankietowanych wzięło udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego 26 maja 2019 (były to ostatnie wybory przed datą przeprowadzonego badania). Dla porównania ogólna frekwencja w tych wyborach wyniosła 45,68 proc. 62 procent przyszłych alumnów oddało w tych wyborach głos na Prawo i Sprawiedliwość, 24 procent na Konfederację, 7 procent na Koalicję Europejską, 6 procent na Kukiz'15"** – czytamy w depeszy Katolickiej Agencji Informacyjnej. Kościół z partią, partia z Kościołem.

Ciekawostką jest wysokie poparcie dla Konfederacji.

W seminariach rośnie potężna armia Międlarów.

Przypomnijmy, że w 2016 r. prymas Polski abepe Wojciech Polak mówił o nacjonalizmie: **„Aprobata do tego typu myślenia jest niewłaściwa, a wręcz heretycka, tak nie może być. To odciąga od tego, co jest istotą chrześcijaństwa".** Oznacza to, że jedna czwarta przyszłego kleru to heretycy.

Planeta singli

39 procent kleryków przyznało się do oglądania pornografii. Do tego prowadzi ideologia singli, namiętnie uprawiana przez funkcjonariuszy Kościoła kat. Obowiązkowy celibat przymusza przedstawicieli Pana Boga do pokątnego trzepania kapucyna, czasem przy pornograficznych elementach tęczowej zarazy.

Z raportu ks. Pawliny płynie też krzepiący wniosek. Kleryków jest coraz mniej. Czyli księży też będzie coraz mniej. Czyli Jędraszewskich będzie coraz mniej, aż skurczy się kler do rozmiaru singla.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Towarzysze, pozwólcie sobie zameldować.

Mam teorię. Rozważcie ją w swoich sumieniach i powiedzcie mi, że nie mam racji: arcybiskup Jędraszewski jest ukrytym agentem światowego lewactwa. Niczym kapitan Hodysz, który nosił obrzydliwą legitymację zbrodniczej Służby Bezpieczeństwa, żeby pomagać opozycji i przestrzegać ją przed zagrożeniami ze strony bezpieki, arcybiskup Jędraszewski z obrzydzeniem nosi pretensjonalne złote ornaty i chrzani straszliwe głupoty, żeby przestrzegać Polaków przed prawdziwymi intencjami papizmu. Gdy obalimy państwo wyznaniowe, zrobimy Jędraszewskiego szefem krakowskiego urzędu ds. wyznań.

Kapitan Hodysz miał łatwiej, bo ustalił sobie z Hallem szyfr komunikacyjny. Np. **„Ula przeprasza, ale dziś do ciebie nie przyjdzie"** znaczyło **„Spierdalaj jak najszybciej".** Arcybiskup Jędraszewski nie ma tego luksusu, musi szyfr wymyślać na bieżąco, polegając na inteligencji odbiorcy.

Nie zawiedźmy go.

Pamiętacie taki thriller szpiegowski, bodaj z serii „Jack Ryan", gdy ruskie śpiochy są aktywowane w cerkwi przez cytat z księgi Jeremiasza: **„Idź i głoś publicznie w Jerozolimie: To mówi Pan"?** To właśnie robi nasz agent w episkopacie: gdy usłyszycie z ust abp. Jędraszewskiego słowo **„ideologia"**, to znaczy, że trzeba słuchać, bo będzie nadawał.

W swoim ostatnim zaszyfrowanym komunikacie nadanym z Kalwarii Zebrzydowskiej pod kryptonimem „Archidiecezjalna Pielgrzymka Rodzin" agent J mówił o singlach.

• • •

Single – precyzyjnie wyznawcy **„ideologii singli"** – to ludzie, którzy **„żyją własnym życiem, skoncentrowanym na sobie", „realizują siebie"**, zawierają **„przelotne związki bez zobowiązań", a nawet zdarza się, że ewentualne dziecko uznają „za przeszkodę w realizacji siebie".** I naprzeciwko tego stylu życia stoi wzór katolicki: Maryja, która **„nie żyła dla siebie, ale dla Jezusa, troszcząc się także o innych".** Dla tego drugiego typu **„żyjącego razem i dla siebie jednocześnie, zgodnie z tym, co przysięgali wobec Boga i Kościoła w sakramencie małżeństwa"**, jedynym **„powołaniem, godnością i źródłem radości"** jest rozród, a produkt tego rozrodu otrzymuje od rodziców **„największy skarb, jaki mają: skarb wiary, miłości do Boga".**

I teraz powiedzmy sobie szczerze: kto – poza nieliczną i ciągle kurczącą się grupką katolickich integrystów – nie widzi dramatycznej dysproporcji w atrakcyjności tych dwóch stylów życia na zdecydowaną niekorzyść drugiego? Kto w europejskim kraju w trzeciej dekadzie XXI wieku, słysząc słowa arcybiskupa, powiedział sobie: **„No pewnie, zamiast rozwijać się, mieć karierę i pasje, poznawać nowych ludzi – wolę przez całe życie uprawiać seks z jedną osobą, mieć z nią 2 tuziny bachorów i poświęcić się ich indoktrynacji religijnej"?**

Zapewne (choć nie wiem tego z empirii) – między tymi dwiema skrajnościami jest jakaś strefa stanów pośrednich: normalnych, nienawiedzonych związków, w których ludzie, będąc z kimś, pozostają sobą; decydują się na jedno małe albo parkę, starają się zapewnić im szczęśliwe dzieciństwo, wykształcenie i rozwój, i uważają, że w związku dwojga ludzi chodzi o to, co do siebie czują i jak im ze sobą jest, a nie o **„wielki zamysł Pana Boga".** Ale agent J nic o tym nie wspomniał, sprowadzając alternatywę do dwóch skrajności, z których jedna jest ohydna. To jego wielki wkład w zniechęcanie ludzi do tradycyjnego modelu rodziny.

• • •

Agent J przekazał nam inne cenne informacje. Przetłumaczmy.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ ***Siły dawnego systemu,*** *przefarbowane na różne odcienie, nowe ideologie importowane z zagranicy i za zagraniczne pieniądze są wielkim zagrożeniem dla narodu, rodziny i Kościoła. Pomijają zasady i wartości oraz dobro ojczyzny.*

bp Tadeusz Wojda, homilia, 13 września

■ *Dzisiejszy świat zdaje się robić wszystko, żeby znowu powrócić do owego* ***pierwszego upadku,*** *oddalenia się od Boga i ustanawiania praw poza Bogiem.*

abp Wacław Depo, homilia, 8 września

■ *To jest element* ***wojny cywilizacyjnej,*** *próby narzucenia nam tej ideologii, która panuje w państwach Europy Zachodniej czy dawania konkretnych przywilejów dla grup bardzo roszczeniowych. Jest to próba zrównania małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny ze związkiem jednopłciowym. Pojawiają się też najróżniejsze wynalazki typu płeć kulturowa czy tak jak przypadek tego łobuza, który w zależności od nie wiem, jakiejś fazy Księżyca, stwierdza, że raz jest mężczyzną, a raz jest binarny. Jest to jakaś fanaberia zupełna, nie możemy temu ulec. Jest to tak jak w przypadku każdej ideologii opartej na nauczaniu Karola Marksa. To jest* ***trzecie wcielenie marksizmu.***

Tomasz Rzymkowski, Telewizja Trwam, 15 września

■ *Pełnię życia, która sprawia, że żyjemy z innymi i dla innych, osiąga się w życiu małżeńskim i rodzinnym. Nie żyjemy dla siebie i nie umieramy dla siebie, wbrew lansowanym dzisiaj najprzeróżniejszym ideologiom, począwszy od* ***ideologii singli,*** *która każe nam żyć jako samotna wyspa. Jeżeli akceptuje się jakieś związki z innymi, to na zasadzie przelotności i nietrwałości. Bez wzajemnych zobowiązań.*

abp Marek Jędraszewski, homilia, 13 września

■ *Tematyka LGBT, mniejszości homoseksualnych, z polskiego punktu widzenia, czyli naszego krajowego, nie jest punktem priorytetowym. Niestety z punktu widzenia Unii Europejskiej i jej założeń ideologicznych – bo* ***Unia Europejska*** *to jest* ***twór polityczno-ideologiczny*** *– to są kwestie sztandarowe i my musimy się z tym liczyć, że z takich spraw będziemy rozliczani. To właśnie te kwestie, a nie gospodarcze czy ekonomiczne, będą na sztandarach i w zasadzie pytaniem jest teraz, jaką strategię przyjmiemy wobec tego typu postulatów oraz zarzutów.*

Piotr Guzdek, Telewizja Trwam, 14 września

■ ***Genderyzm*** *jest ideologią. Podobnie jak ideologiami były narodowy socjalizm czy komunizm. One wszystkie powoływały się na naukę. Rasiści powoływali się na* ***naukę o rasach,*** *która była wręcz dyscypliną akademicką. Profesorowie niemieckich uniwersytetów obstawali, że to jest nauka i nie ma z tym żadnej dyskusji. Podobnie marksizm-leninizm wykładany na wielu uczelniach. I też ideologowie komunistyczni upierali się, że jest to nauka. Analogicznie jest z genderyzmem, który nie opiera się na żadnych faktach naukowych, na wiedzy przyrodniczej, tylko na założeniach ideologicznych. Jest pewnym konstruktem myślowym, podobnie jak tamte ideologie.*

Grzegorz Górny, Fronda.pl, 15 września

■ *Mamy* ***800 godzin katechezy*** *w całym cyklu szkolnym i jest to wystarczająca ilość czasu, ażeby tę młodzież katechizowaną wyposażyć przez właściwie przygotowany materiał edukacyjny w argumentację antropologiczną, etyczną, teologiczną właśnie wobec tych interwencji biomedycznych ingerujących chociażby w życie człowieka czy zjawiska homoseksualizmu. Chodzi o to, żeby dać pewną* ***alternatywę dla rewolucji seksualnej*** *np. w sferze antykoncepcji poprzez nauczenie młodzieży metod naturalnego planowania rodziny. Nie widzę podstaw do tego, ażeby ograniczać tego typu wychowanie tylko i wyłącznie do cyklu przygotowania przedmałżeńskiego bezpośredniego i poradni małżeńskich. Od tego mamy katechezę.*

dalej Guzdek

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl d467a08e2e

Agent J znów nadaje

Co najczęściej mówią młodzi ludzie, którzy buntują się przeciwko tradycji, rodzicom o wtrącaniu się państwa w ich życie prywatne? **„Nie będą mi mówić, jak mam żyć”; „nie będą mi mówić, co mam myśleć”.** Arcybiskup Jędraszewski przestrzega: będą. Mężczyzna i kobieta – mówił w Kalwarii nasz śpioch w episkopacie – **„mają żyć razem dla siebie”;** ich **„miłość ma być płodna, a w tej płodności mają widzieć przejaw bożego błogosławieństwa”.**

W innym zaszyfrowanym fragmencie komunikatu Hodysz naszych czasów przestrzega wprost: **„Otwierając się na Boga, człowiek otwiera swe serce również na Chrystusa, Jego Ewangelię, sakramenty i Kościół”.** Inaczej mówiąc: tylko ateizm ochroni was przed klerem i niebezpieczeństwami z nim związanymi.

„Otwarcie się na Kościół” to jasna metafora otwarcia drzwi przed księdzem, który przychodzi do waszego domu i chędoży wasze dzieci.

„Małżeństwo to wspólnota, dla której wzorem jest Trójca Przenajświętsza”. No, to już chyba jasne: żyjcie w trójkątach, żyjcie z trzema facetami, hodujcie gołębie – nadaje arcyszpieg.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

To nie pierwszy raz, gdy podaje on zaszyfrowane rady i przestrogi. Tylko byliśmy zbyt tępi, żeby je pojąć.

Wspomnijmy inne „ideologie” Jędraszewskiego.

• • •

„Ideologia LGBT”. Owe pamiętne słowa o czerwonej zarazie zastąpionej przez tęczową. Utożsamienie pedalstwa z Armią Czerwoną, w polskiej polityce historycznej kojarzoną głównie z pryncypialnie heteroseksualną aktywnością, jaką było masowe gwałcenie kobiet, powinno było wzbudzić wątpliwości co do prawdziwych intencji mówcy.

A **„ateistyczna ideologia”,** która **„wszystko pragnie budować na bożku seksie”,** któremu to bożkowi **„hołd mają oddawać już 4-letnie dzieci, uczone masturbacji i samozadowolenia cielesnego w przedszkolach”?** Nawet jeśli ktoś chciałby wziąć ten tekst serio, to przypomnijmy okoliczności. Jędraszewski wybrał na ten monolog mszę na Wawelu, odprawianą z okazji w 71. rocznicy urodzin Lecha Kaczyńskiego. Przecież nikt nie zrobiłby czegoś takiego bez ukrytego powodu.

Albo ideologia **„ekologizmu”** – czyli dbania o środowisko naturalne – jako **„bardzo niebezpieczne zjawisko”?** Ten facet jest profesorem zwyczajnym, ma doktorat i habilitację z filozofii, naprawdę nie może być aż tak głupi. W tym musi być jakieś drugie dno.

A jego przebiegły przekaz przemycony w rozmowie z Telewizją Republika? Wspomnienie o Engelsie i jego krytyce ucisku w małżeństwie, połączone – w tym samym akapicie – ze zdaniem: **„Adam jest kimś, kto nazywa zwierzęta, a więc nad nimi panuje i nie znajduje wśród nich kogoś, kto byłby partnerem dla jego życia, dlatego otrzymuje małżonkę”** – czyż nie jest oczywistą przestrogą, że równouprawnienie kobiet, równość małżeńską można urzeczywistnić jedynie w lewicowym systemie wartości, bo klerykalizm stawia kobiety w jednym szeregu z żywym inwentarzem?

• • •

No i nie zapominajmy o jego odważnie krytycznej postawie wobec obecnej władzy. Rok temu na 2 tygodnie przed wyborami parlamentarnymi w liście pasterskim zatytułowanym „Modlitewny maraton za Kościół i Ojczyznę” Jędraszewski pisał: **„Przyszło nam żyć w czasach, w których pojawiło się kolejne wielkie zagrożenie dla naszej wolności – i to o charakterze totalitarnym”; „to nam przypomina totalitarne czasy PRL-u, gdy awanse społeczne były zagwarantowane jedynie dla członków komunistycznej partii”; „w tej dramatycznej godzinie naszych czasów potrzebna jest nam wszystkim wielka postawa czuwania”.** Żaden inny biskup nie zaangażował się tak bardzo w obronę demokracji przed dyktaturą i partyjniactwem PiS.

• • •

Na tym odwaga arcybiskupa się nie kończy. W tym samym liście pojawiło się też inne przesłanie – wymierzone w znacznie większe tabu: **„Św. Jan Paweł II w swoim biskupim, a następnie papieskim zawołaniu: »Totus Tuus«, był »cały dla Maryi« – a przez to »cały dla Chrystusa«”.** Nawet dziecko wie, że aby dwie osoby dostały po całym, to muszą być dwa; to zadanie z zakresu liczb naturalnych. W ten wybitnie inteligentny sposób Jędraszewski przekazuje nam ważną wiadomość o dwulicowości Karola Wojtyły. Tym, którzy jeszcze nie pojęli, wyjaśnił rzecz dobitniej poprzez zabicie tzw. okna papieskiego deską z mozaiką z wizerunkiem J.P.2. Czyż nie jest to oczywisty sygnał, że papież był obłudny, i to pobożne publiczne oblicze, które wszyscy znaliśmy, przesłaniało jego prawdziwe wnętrze?

Zawołanie biskupie Marka Jędraszewskiego brzmi: „Scire Christum” – „Znać Chrystusa”. Kto z Państwa zaprzeczy, że dzięki jego odważnym i bezkompromisowym działaniom poznajemy Chrystusa coraz lepiej?

AWŁ

Maskarada

My, Polacy, z mlekiem matki wyssaliśmy anarchię i lekceważenie prawa. I nigdy nie byliśmy, nie jesteśmy i nie będziemy narodem zdyscyplinowanym. Też nie jestem zachwycony codzienną maskaradą w autobusie lub sklepie – niemniej stosuję się do tego nakazu, gdyż NIE CHCĘ ZAKAZIĆ INNEJ OSOBY. Bowiem maseczka nie ma chronić mnie przed zawirusowaniem, lecz ma chronić innych wokół, bym ja ich nie zawirusował. Dura lex, sed lex.

Zamiast przestrzegać przepisów, obrażamy się na osoby, które mogą być zawirusowane. Przypominam o przypadkach niewpuszczania pielęgniarek do miejsca zamieszkania, niszczenia samochodów lekarzy lub słownego atakowania nauczycielki – osób, które nie były zakażone, lecz zdaniem napastników mogły być. Do tego trzeba dodać pobicie osób, które zwracały uwagę na brak maseczki. Po prostu chory naród.

A to przykład lekceważenia prawa. W sobotę udałem się na cotygodniowe zakupy do jednego z marketów. Zobaczyłem klienta bez maski, podchodzącego do kasy. Słowami: „A może założyłby pan maseczkę” zwróciłem mu uwagę. Odpowiedział: „A po co?”. Powiedziałem tak: „Nie interesuje mnie pańskie zdrowie, nie chciałbym jednak zostać zarażony przez pana”. Klient nie odezwał się, tylko wzruszył ramionami. W kolejce nikt nie zareagował, kasjerka również nie zareagowała.

Twierdzę, że naród został ogłupiony nieodpowiedzialnymi wypowiedziami i zachowaniem, pożal się boże, wodzów. Jeżeli występują publicznie bez maseczek: Andrzej Janowicz, Mateusz Kornelowicz lub Placek – to dlaczego nakazu mają przestrzegać inni? Gdy rodacy słyszą pokrzykiwanie Matołusza Krzywoustego o tym, że „już nie musimy się bać wirusa” lub wypowiedzi Anżeja „Ja nie lubię chodzić w maseczce”, i widzą go w sytuacjach, gdy wokół wszyscy mają maseczki, a on nie; gdy dowiadują się z jego ust, że „w czasie zaprzysiężenia MZ i inni prosili mnie, bym ubrał maseczkę” – to dlaczego pozostali muszą je nosić? Gdy konusowirus mieszkający w jednej z warszawskich dzielnic udał się bez maseczki w tłumie ochroniarzy na zamknięty dla innych ludzi cmentarz, a pozostali obywatele w tym czasie nie mogli nawet wziąć udziału w pogrzebach, to co o takich zachowaniach mogą sobie pomyśleć szarzy obywatele? Są dwie opcje: albo pomyślą, iż są niespełna rozumu, albo będą brali z nich przykład. Coś mi się wydaje, że wielu rodaków wybrało drugą opcję.

Najśmieszniejsze, a może najtragiczniejsze w tym jest to, iż polscy władcy postępowaniem w okresie pandemii (i nie tylko) wprowadzili taki decyzyjny chaos, iż nawet wytrawni prawnicy nie są w stanie poruszać się w gąszczu nowych przepisów okołokoronowych, niejednokrotnie niespójnych i przeczących jedne drugim. Dlaczego tak się dzieje? Ano właśnie wynika to z tezy postawionej na wstępie: we krwi mamy lekceważenie prawa. Stanowiący to prawo – również.

Bartek Majeran

Gejownia

Szanowny panie redaktorze Marszał, pana artykuł „Anioł w dupie” w przystępny sposób wyjaśnia, dlaczego seks homoseksualny jest też naturalny. Natomiast dziwi mnie niezmiernie, że prowadzicie takie bzdurne rubryki w rodzaju „Z czarnej d… się wyrwało”, ale w tych dyskusjach nie korzystacie z takiej skarbnicy wiedzy jak książka Frederica Martela „Sodoma” oparta na faktach. Autor pisze w przedmowie: „Chciałbym podkreślić, że moim zdaniem żaden ksiądz czy kardynał nie powinien wstydzić się swojego homoseksualizmu, sądzę, że powinna to być po prostu jedna z wielu możliwych ról społecznych. Konieczne jest jednak ujawnienie systemu, który od najmłodszego seminarzysty aż po święte kolegium kardynalskie opiera się na dwóch filarach: ukrytym życiu homoseksualnym i najbardziej przerażającej homofobii. Wielu katolików wyczuwa to kłamstwo, choć jeszcze nie mogli poznać faktów opisanych w tej książce”. Przecież takiemu Jędraszewskiemu, Kaczyńskiemu, Dudzie można zamknąć gębę, cytując fakty zebrane przez Martela. Jest tam obszerny wątek polski i teraz w napaści na LGBT można wyjaśniać, że nawet nasz papież otaczał się gejami. Nasi homoseksualiści nie ukrywają swojej wrodzonej orientacji seksualnej, a w Watykanie ją ukrywają, i do tego oficjalnie na zewnątrz są wrogami homoseksualizmu.

Dlatego niezrozumiałe jest, dlaczego tym wrogom naszych gejów nie cytuje się Martela?

warszawiak35

Zbyt określa świadomość

Bardzo nieładnie skreśliliście grono czytelników – ponad 25 tysięcy głosujących na Trzaskowskiego. To, że Piotr Stasiński, który to pisał, skreślił siebie i Michnika z całym zespołem „Wyborczej”, dziwi. Ale skreślenie mnie – mnie oburza. „Jest nas prawie 10 milionów” – napisał Stasiński. A było nas ponad 10 milionów, z których każdy powinien był być doceniony. Następnego dnia słowa przeproszenia.

Nie tylko „Wyborczej” się czepiam. Z „NIE” łączy ją oszustwo Andrzeja Dudy, który w kampanii wyborczej klepał: „Mam nadzieję, że będzie czternasta emerytura, daj Boże. Potem piętnasta emerytura, aż dojdziemy do tego, że podwyższymy państwu wszystkie świadczenia”. To było obrzydliwe oszustwo. PiS przypisało sobie kłamliwie trzynastą emeryturę. Nadal tym kłamstwem się posługuje. To jest emerytura na papierze, podobnie jak dotacje dla gmin.

Trzynastka w PRL to były pełne pobory, a nie połowa lub ćwiartka. Teraz to jest symboliczna trzynastka. Nabrany na to został także Jerzy Urban i Małgorzata Daniszewska, wtrącająca: „Ja i Jurek dostajemy od PiS-u 13. emeryturę”. A Urban wyjaśnia: „Wolę mieć te marne 4 tysiące więcej niż ich nie mieć”. Pan redaktor po raz pierwszy nie ma pojęcia, o czym mówi: te marne pana 4 tysiące to ponad 4 razy więcej, niż wyniosła sławna trzynastka od rządu i prezydenta.

Przykro mi nie dlatego, że dołączył pan do kapitalistów, lecz nie stara się liczyć złotówek rzucanych niższym klasom. Wcześniej w dobrym wywiadzie zauważył Pan: „Ja gdzieś tam jestem postmarksistą i nie przeczę, że mój byt w jakimś stopniu określa świadomość”. Po latach czytania tekstów Urbana wiem – to zbyt określa byt i świadomość.

Roman Wachowiec, Olsztyn

Rebus 1: Szynszyla, norka oraz lis głosowałyby na PiS.
Rebus 2: Gatunek nowy – Rydzyk futerkowy.

REKLAMA

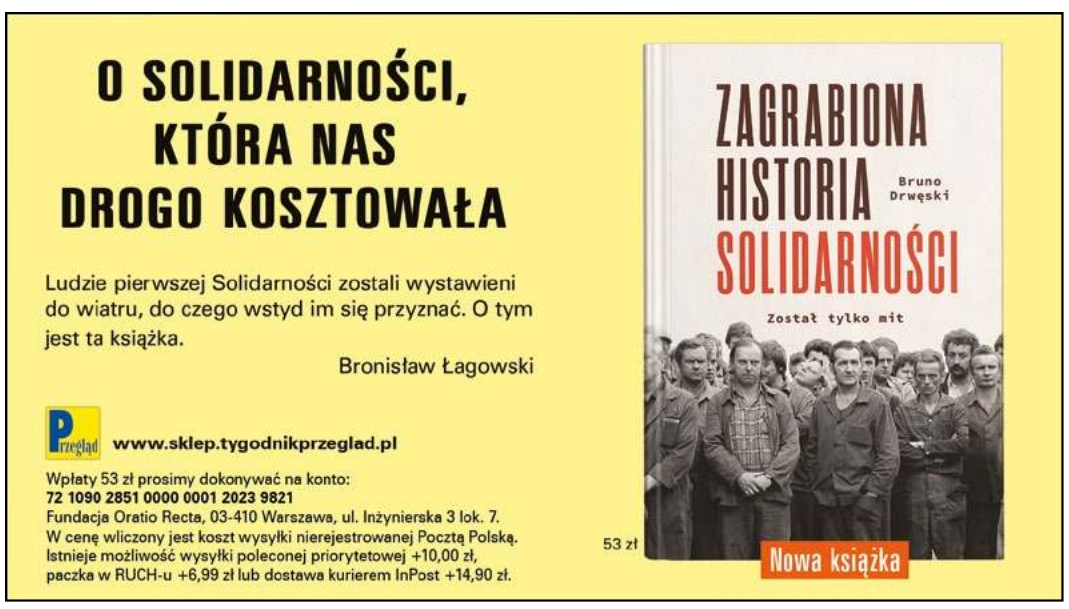

eprasa.pl d467a08e2e

Ciemny jak Jezus

Gdyby zapytać przeciętnego Polaka, kto był najważniejszym człowiekiem w dziejach, to najczęściej udzielaną odpowiedzią – zaraz po Jarosławie Kaczyńskim – byłby z pewnością Jezus Chrystus. Mężczyzna ten, który w naszym kraju mianowany został w 2016 r. królem, każdego dnia spogląda na poddanych z licznych krzyży, obrazów i witraży. Oddać mu cześć chodzi co niedziela 40 procent Polaków.

Jednocześnie z badań CBOS wynika, że nasi rodacy z wszystkich nacji do wyboru największą niechęcią pałają do przybyszów z Bliskiego Wschodu. Obrzydzenie wobec Arabów deklaruje 55 procent, a wobec Żydów 30 procent z nas.

Zjawisko to spowodowało, że postanowiłem pochylić się nad kolorem skóry Jezusa i jej wpływem na poglądy Polaków. Sprawa była tym pilniejsza, że w minionych dniach media licznie donosiły, iż holenderski fotograf Bas Uterwijk stworzył przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji nauczonej tysięcy dzieł sakralnych i wizerunków lokalsów przybliżony obraz tego, jak mógł wyglądać Chrystus (fot. 1).

Jest to, nie przymierzając, kropka w kropkę Osama bin Laden, tyle że z krótszą brodą i niezmęczony jeszcze ganianiem się z Amerykanami po jaskiniach (fot. 2).

Ci, którzy poczuli się takim porównaniem urażeni, muszą wziąć pod uwagę, że nie jest to wcale najmniej chwalebna próba komputerowej prognozy rzeczywistego oblicza Jezusa.

W 2001 r. na potrzeby kręconego przez BBC filmu dokumentalnego brytyjscy antropolodzy stworzyli model twarzy na podstawie czaszki odnalezionej w Galilei.

Efekt był piorunujący (fot 3.).

To już nawet nie był bin Laden, lecz zapyziały lump, któremu oczka się świeciły na widok przeceny najtańszego piwa! Sam po miesiącu od wybuchu pandemii wyglądałem lepiej niż rzekomy Syn Boży.

Jak do tego doszło, że zamiast śniademu mężczyźnie Polacy oddają cześć blond białasowi? (fot. 4.)

Kiedy Jezus zbladł, a także nabrał aryjskich rysów? Czy gdyby nasi rodacy co niedziela oglądali w kościołach wiszącego na krzyżu śniadego lub wręcz czarnego człowieka, nie byłoby w naszym kraju tyle rasizmu i niechęci do uchodźców?

Według różnych mądrych książek, które na potrzeby tego artykułu zgłębiłem, pierwszy zachowany wizerunek Jezusa prezentował go jako ukrzyżowanego mężczyznę z głową osła (fot. 5).

Tzw. graffiti Aleksamenosa, wyryte na murze Pałacu Cezarów w Rzymie, było w istocie szyderstwem z pierwszych chrześcijan. Na szczęście satyryków nie ścigano wówczas zbyt gorliwie – jak to się dzieje w dzisiejszej Polsce.

• • •

Późniejsze dzieła, pochodzące z III wieku, prezentowały Jezusa jako niskiego faceta bez brody i długich włosów. Syn Boży sportretowany był tak choćby na odkrytym w Syrii malunku naściennym o uzdrowieniu paralityka. Choć kolorowanie dzieł nie było wówczas powszechne, a i część wyblakła do dzisiejszych czasów, skórę na wczesnych dziełach Chrystus miał jak najbardziej brązową.

Być może dziś Polacy biliby pokłony karłowi z oślą głową, gdyby nie wybielanie, umięśnianie i odbrązawianie Jezusa rozpoczęte w IV wieku w Cesarstwie Bizantyńskim. Chrześcijaństwo stopniowo wypierać zaczęło zbiór wierzeń starożytnego Rzymu. A że modne wcześniej posągi bogów pokazywały ich jako umięśnionych białasów z długimi włosami i długą brodą, symbolizującymi tężyznę fizyczną i mądrość, czyli boskość, tak też zaczęto przedstawiać Jezusa. Nie miało to nic wspólnego z jego prawdziwą, już wówczas zapomnianą fizjonomią. Stopniowo dodawać zaczęto mu także poświatę nad głową mającą równie pogańskie korzenie, bo sięgające znanego w różnych wierzeniach kultu Słońca.

W VI wieku Bizantyńczycy zaczęli dorabiać Jezusowi tron, Pismo Święte w lewej i uniesioną prawą dłoń symbolizującą błogosławieństwo. Bardzo też Pan nasz zbladł, a twarz jego przybierała nierzadko rysy sprawującego akurat władzę cesarza. Tak przedstawiany Jezus Pantokrator (władca wszystkiego) utrzymywał się w modzie do roku 726, kiedy to bizantyński cesarz Leon III Izauryjczyk kazał wypieprzyć obraz Jezusa z pałacu i zastąpić go prostym krzyżem. Rozpoczął tym samym ruch ikonoklastów sprzeciwiających się czczeniu świętych obrazów.

Podobne ruchy wywracały jeszcze chrześcijaństwo i później, choćby w IX wieku, ale z czasem ich rola osłabła, a Kościół uznał, że wizerunki świętych pełnią nie tylko funkcję edukacyjną, ale można je nawet czcić.

Odmiennie do katolicyzmu poradzili sobie protestanci, a już zupełnie inaczej postąpiono w islamie. Publikację wizerunku Mahometa uznaje się tam za bluźnierstwo karane śmiercią. Urban powinien więc skakać z radości, że we Francji dziewięciu redaktorów „Charlie Hebdo" za taki numer zapłaciło życiem, a on za podobny antykatolicki czyn musi tylko wygrzewać twarde ławki polskich sądów.

• • •

Fałszywy wizerunek Jezusa, unormowany w czasach Bizancjum na podstawie pogańskich wzorców – po niewielkich modyfikacjach, związanych raczej z ewolucją prądów w sztuce, a nie papieskimi decyzjami, a potem upowszechnieniem się masowej tandety – przetrwał w Polsce do dziś.

Ostatecznym usankcjonowaniem fałszywego wizerunku Chrystusa w oczach Polaków były wymysły siostry Faustyny Kowalskiej. W swoim „Dzienniczku" wyznała ona: **„Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi blady. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: wymaluj obraz według rysunku, który widzisz z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie".** Miało się to wydarzyć 22 lutego 1931 r. w celi płockiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Siostra Faustyna przez 3 lata zabierała się do spełnienia boskiego polecenia. Następnie znalazła wileńskiego malarza Eugeniusza Kazimirowskiego, który próbował oddać na płótnie to, co mu opowiadała. I choć bez przerwy kręciła nosem, efekt w końcu zaakceptowała.

Prawdziwy przełom nastąpił dopiero po II wojnie światowej, kiedy to artysta o pięknym imieniu Adolf i nazwisku Hyła wyjął pędzel i – po konsultacjach ze spowiednikiem nieżyjącej już wówczas siostry Faustyny – sporządził znany na całym świecie wizerunek Jezusa (fot. 6):

Tak oto

w ciągu dziejów prawdziwy Chrystus – o brązowej karnacji, niski, niedogolony, krótkowłosy i z czaszką żula – stał się wysoki, smukły, długowłosy i biały jak mąka.

Obserwując przez wieki fałszywy jego wygląd, Polacy słusznie nadziwić się nie mogli, że ktoś posądza ich Boga o bycie Żydem, a teraz nawet gościem podobnym do bin Ladena. Przecież to Polak jak się patrzy, nieodrodny syn naszego narodu wybranego.

Wbrew pozorom ta historyczna plątanina przekłamań daje najbardziej wymierne skutki właśnie dziś. U szczytu kryzysu uchodźczego niechętnych na przyjęcie śniadoskórych bliźnich było aż 72 procent Polaków. Z badań wynikało, że jeśli popierano przyjmowanie uchodźców, to robiono to tym chętniej, im rzadziej badany chodził do kościoła, czyli gapił się na święte obrazy.

Katolicy nasi nieco tylko bardziej gościnni robili się dla matek z dziećmi. W mojej ocenie jedynie dzięki obecnemu w kościołach kultowi Matki Boskiej Częstochowskiej, która – no, tu już nic nie da się ukryć – ma czarną gębę, a na rękach równie ciemnego bachora.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl d467a08e2e

Igrzyska
na polską miarkę.

Smok na olimpiadzie

Mamy to! Ucieszy nas obserwowana przez miliony ludzi impreza sportowa, najważniejsza w roku 2023.

Z Rzymu wróciła właśnie delegacja polskiego rządu i samorządu, na czele której stał wicepremier Jacek Sasin. Rozmawiano tam o szczegółach europejskich igrzysk olimpijskich, które mają się odbyć w Krakowie i w Małopolsce w 2023 r. Jakoś umknęło uwagi opinii publicznej, że rok temu w Mińsku Polacy zgłosili chęć organizowania tej dużej, kosztownej, ale mało istotnej imprezy.

Pieniądze na organizację Europejskich Igrzysk Olimpijskich – jak zapewniają władze Krakowa – da rząd. Czy ministrowie, wiceministrowie, dyrektorzy departamentów podejmą te pieniądze z własnych kont bankowych? Oczywiście nie. Wypada przypomnieć banalne stwierdzenie: rząd nie ma swoich pieniędzy, ma tylko pieniądze podatników. Zamiast więc mówić, że za sportowe igrzyska zapłaci rząd, uczciwiej byłoby stwierdzić, że zapłacą za nie obywatele.

Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski, profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, prawnik, cieszy się, że dzięki imprezie wiele wydatków, np. na rozbudowę lotniska, które musiałyby być finansowane z kasy miasta, ufunduje rząd. Nie wypada niedouczonemu dziennikarzynie sportowemu polemizować z naukowym autorytetem, ale coś mi się zdaje, że tak czy inaczej sięgamy po pieniądze podatników, tylko najwyżej z innej kieszeni.

Ile podatnicy zapłacą? Ani władze sportowe, ani miejskie nie podały kwoty. Moim zdaniem w ogóle jej nie poznamy. A jeśli już, to w dużym przybliżeniu. Proszę prześledzić historię organizowania wielkich imprez sportowych. Prawie nigdy nie udało się utrzymać wydatków ustalonych w preliminarzu finansowym. Bardzo często dokładnych kosztów nie można ustalić nawet po zakończeniu zawodów, bo księgowi dokonują w rachunkach wygibasów nie mniejszych niż gimnastycy na przyrządach.

Najświeższym przykładem są nieodbyte za sprawą koronawirusa Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020. Miały być skromne i kosztować 7,3 mld dolarów. Oczywiście to wielka kwota, ale ze względu na skalę przedsięwzięcia nie szokuje. W chwili zatrzymania przygotowań było jasne, że koszt imprezy grubo przekroczy 12 mld dolarów, a w dodatku kontrolerzy z Japońskiej Narodowej Rady Audytu wykryli, że niektóre wydatki były przez komitet organizacyjny sprytnie poukrywane.

Lud – o czym wiadomo od starożytności – domaga się chleba i igrzysk. Już wówczas imperatorzy i inni sponsorzy widowisk w amfiteatrach zdawali sobie sprawę, że zadowolenie obywateli będzie wprost proporcjonalne do atrakcyjności widowiska. Nie szczędzono pieniędzy na gladiatorów i dzikie zwierzęta, zdarzały się bankructwa tych, którzy – użyjmy współczesnego określenia – przeinwestowali. Co Sasin oraz władze Krakowa i Małopolski chcą zaoferować Polakom? Wicepremier wyjaśnił to lapidarnym wpisem na Twitterze: **„Cieszy fakt, że już za 3 lata Polska będzie gościć niemal 50 reprezentacji narodowych i tysiące kibiców z naszego kontynentu”.** Po przeczytaniu takich słów od razu cieplej robi się na sercu.

Nie wszyscy jednak się cieszą. Odzywają się głosy protestu. Stowarzyszenie Miasto Wspólne przypomina, że już raz zrodził się w głowach samorządowców szalony pomysł organizowania zimowych igrzysk olimpijskich w 2024 r. Czyniono starania, przedstawiano plany. W 2014 r. przeprowadzono referendum. 70 procent mieszkańców było przeciwnych imprezie. O igrzyska europejskie nikt ich teraz nie zapytał.

Europejskie o randze gminnych

Żeby wyjaśnić, o jakiej rangi zawodach piszę, proponuję Czytelnikom prosty test. Poprzednie igrzyska europejskie odbyły się rok temu za naszą wschodnią granicą, na Białorusi, o której teraz jest tak głośno z zupełnie innego powodu. Reprezentacja Polski zdobyła 3 złote, 1 srebrny i 10 brązowych medali. Proszę wymienić nazwiska przynajmniej złotych medalistów i podać nazwy dyscyplin, w jakich startowali. Choć rubrykę tę czytają kibice, większość z nich będzie miała zapewne kłopot z prawidłową odpowiedzią. Po prostu igrzyska europejskie są zawodami niewysokiej rangi i nie wzbudzają dużego zainteresowania. Mało kto je uważnie śledzi.

Władze Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich ogłaszają, że igrzyska w Krakowie i Małopolsce będą najważniejszą imprezą sportową 2023 r. W ogóle słodzą polskim organizatorom, jak mogą, ale kto wie, czy w duchu się nie uśmiechają, bo udało się znaleźć jelenia.

W rzeczywistości igrzyska w Krakowie i Małopolsce nie będą najważniejszą imprezą roku. Wyższą rangę mają wszystkie mistrzostwa świata lub kontynentu, ważne mityngi, wyścigi, piłkarskie puchary itp. Kalendarz sportowy na najbliższe lata w ogóle nie jest jasny. Decydować o nim będzie choroba COVID-19, a nie sportowi oficjele,

władze miejskie czy wicepremier Sasin. Co prawda europejskim działaczom olimpijskim marzy się, żeby podczas ich imprezy przyznawano mistrzowskie tytuły lub aby tam eliminowano się do „prawdziwych”, ogólnoświatowych igrzysk olimpijskich, ale droga do tego bardzo daleka. Sport stał się za dużym i za bardzo dochodowym biznesem, żeby ktoś chciał rezygnować ze swoich wpływów.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Pozyskanie wspaniałej imprezy nie wymagało dużego wysiłku. Polska (formalnie Kraków) była jedynym chętnym do jej przeprowadzenia.

Zawody wokół więzień

Igrzyska europejskie mają krótką historię. Pierwsze zorganizowano w 2015 r. Działacze Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich pozazdrościli koleżankom i kolegom z innych kontynentów. Igrzyska panamerykańskie, azjatyckie, afrykańskie oraz igrzyska krajów Pacyfiku mają tradycję i cieszą się w regionach sporym zainteresowaniem, największym chyba te w Azji. Tylko ze Starym Kontynentem był kłopot. Brakowało chętnych i do organizacji, i do brania udziału w zawodach. Sportowcy naszego kontynentu mają w każdym sezonie tyle możliwości startu, że ledwie się wyrabiają, i kolejna do niczego nie jest im potrzebna. Organizatorzy czuli natomiast pismo nosem, że jest to interes, na którym można stracić. Finansowo.

Pierwszy zgłosił się Azerbejdżan (formalnie Baku), kraj geograficznie leżący co prawda bardziej w Azji niż w Europie, który z różnych względów należy jednak do wielu federacji sportowych Starego Kontynentu. A ponieważ wydobywa ropę i gaz, ma do diabła pieniędzy do przepuszczenia. Poziom życia Azerów jest wysoki, żyje im się wygodnie, pod warunkiem że nie zachce się komuś za szeroko otwierać gęby. Więzienia są pełne opozycjonistów. Prezydent Ilham Alijew nie musi ani naginać, ani łamać konstytucji, bo w razie potrzeby ją zmienia. Słowem: idealne miejsce do przeprowadzenia sportowej imprezy pod szczytnymi hasłami olimpijskimi.

Ile kosztowały Azerbejdżan igrzyska europejskie? Różne źródła podają różne dane; jeśli wyciągnąć z nich średnią, wypadnie coś ok. 1,5 mld dolarów. Dlaczego tak dużo? W programie było ponad 20 dyscyplin. Dla każdej budowano obiekty, i to nie byle jakie, godne nazwy „olimpijskie”. To się zresztą gospodarzom udało.

Gorzej było z przyjezdnymi. Zawody miały liczną, ale sportowo słabą obsadę. Np. w pływaniu startowali juniorzy. Konkurencje lekkoatletyczne trzeba było odwołać, bo odmówiły przyjazdu do Baku gwiazdy, a nawet gwiazdeczki.

Łukaszenko na łyżwach

II Igrzyska Europejskie miały się początkowo odbyć w Holandii. Holendrzy, naród o kupieckich tradycjach, szybko policzyli, ile można na tym stracić, i chyłkiem się wycofali. Zaczęła się łapanka. Nie trwała długo. Chętny znów zgłosił się sam – Białoruś (formalnie Mińsk). Nasz wschodni sąsiad nie jest tak bogaty jak Azerbejdżan i nie mógł sobie fundować igrzysk za ponad miliard dolarów. Miał jednak gotowe obiekty, a pokusa, żeby z pomocą sportu pokazać swój piękny kraj i mieszkających w nim szczęśliwych ludzi, była zbyt wielka, żeby przepuścić okazję. Podobnie jak w przypadku Azerbejdżanu przymknięto oczy na dyktatorskie rządy w kraju. Wiadomo – prezydent Aleksandr Łukaszenka jest wielkim fanem sportu. Sam gra w hokeja.

W Mińsku przy okazji zawodów spotkali się działacze i to tam do organizacji kolejnych, trzecich igrzysk zgłosili się Polacy. Nie trzeba dodawać, że prawo organizacji imprezy przyznano Krakowowi jednogłośnie i z westchnieniem ulgi.

Sasin da radę

Polacy, podobnie jak wcześniej Białorusini, zapowiadają, że ponad 80 proc. obiektów jest gotowych na przyjęcie sportowców. Koszty nie będą więc gigantyczne, tym bardziej że – zdaniem prezydenta Majchrowskiego – w dawnej stolicy Polski nie będzie Bizancjum. Panie Prezydencie, zapewniam Pana, że organizatorzy każdej wielkiej imprezy sportowej zapowiadali oszczędności, ale jakoś nikomu się to nie udało. No, może poza World Games (zwanymi również igrzyskami w sportach nieolimpijskich), ale te zawody zachowały jeszcze sporo z amatorstwa. W 2017 r. odbyły się we Wrocławiu i była to rzeczywiście impreza duża, ale bez zadęcia i sympatyczna.

Japończycy pękali z dumy, gdy przyznano im prawo organizowania Igrzysk Olimpijskich 2020. Przewidzieć pandemii nie mogli. Imprezę przeniesiono o rok (choć nie zmieniono jej nazwy). Teraz nastroje się zmieniły. Większość mieszkańców Tokio nie chce igrzysk, nawet gdyby miały się odbyć w przyszłym roku; już lepiej stracić pieniądze włożone dotychczas w przygotowania.

Wicepremier Sasin nie bierze w ogóle pod uwagę, że pandemia może trwać długo. W razie czego można liczyć na premiera, który ogłosi, że koronawirus nie jest już groźny. Jeśli jednak trzeba będzie odwołać zawody, wicepremier Sasin ma doświadczenie. Odwoływał już wybory prezydenckie, na które zdążył wydać 70 mln zł. Nie zrobiło to na nim wrażenia. Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

PS Gdyby ktoś pytał, to złote medale w Mińsku zdobyli: Łukasz Jaworski i Artur Zakrzewski w skokach synchronicznych na trampolinie, Tomasz Kaczor w kajakarstwie (C1 1000 m), Karolina Koszewska w boksie i Filip Prokopyszyn w kolarskim wyścigu scratch na torze.

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 16.09.2020 r.**

eprasa.pl d467a08e2e

Narada kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości. Obecni: Ziobro, Kaleta, Warchoł i Wójcik. Temat pierwszy: Morawiecki jest przestępcą. Temat drugi: Kaczyński jest zoofilem. Cel narady: Takie wykorzystanie tej sytuacji, żeby nasze było na wierzchu.

Mówi Kaleta: – Jeśli chodzi o temat numer jeden, to wątpliwości nie ma żadnych. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie stwierdził, że Morawiecki rażąco naruszył prawo, czyli świadomie je złamał.

Mimo wszystko Ziobro ma wątpliwości: – Wyrok nie jest prawomocny…

Warchoł ich nie ma: – Tu nie chodzi o prawo, tylko o wydźwięk medialny, a ten jest taki, że Morawiecki jest przestępcą.

Pyta Ziobro retorycznie: – A gdzie siedzą przestępcy?

Zamiast odpowiedzi wszystko mówiąca pauza.

Mówi Kaleta: – Przechodzimy do tematu numer dwa. – Czyta z kartki: – „Nadmierna miłość do zwierząt należy do grupy kompulsywno-obsesyjnych zaburzeń osobowości”.

Wójcik: – Psychol.

Warchoł: – Zbok.

Ziobro: – Nie chodzi o to, kim on jest, tylko o to, co zrobić, żeby się o tym dowiedziało jak najwięcej ludzi. Na razie większość go popiera, bo uważa, że jest obrońcą zwierząt, a nie dewiantem.

Wójcik: – Można by rozpuścić plotkę, że swojego kota chce mianować senatorem. Jak ten cesarz…

Kaleta zerka do kartki i mówi: – Gajusz Juliusz Cezar Germanik, czyli Kaligula. Swojego konia Incitatusa, a nie kota, chciał mianować nie senatorem, lecz konsulem, ale nie zdążył, bo został zgładzony przez rzymskich patriotów.

Wójcik powtarza: – Rozpuśćmy plotkę, że chce uczynić senatorem norkę. To wkurzy ludzi.

Ziobro: – Ludzie uwierzą w kota, a nie w norkę. I w ministra, a nie w senatora, bo senatora się wybiera, a nie mianuje. – I Ziobro podejmuje decyzję: – Lansujemy zatem opowieść o tym, że wyznający ideologię singli Jarosław Kaczyński utrzymuje intymne stosunki z kotem, którego przestępca Morawiecki zamierza uczynić ministrem ochrony środowiska.

Kaleta: – Szok!

Warchoł: – Niedowierzanie!

Wójcik: – Skandal!

Ziobro pokazuje w złowieszczym uśmiechu zęby Lorda Voldemorta.

Widząc to, Wójcik mimowolnie drży.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Henryki

Kolega Jan Pietrzak wymyślił, dlaczego nie należy zatruwać Wisły. Ponieważ jest polską schedą i płynie między lasami, górami, dolinami, polami, pośród których toczy się fascynująca historia dzielnego narodu. Jak rozumiem, Trzaskowskiego trzeba więc wysłać, żeby zatruwał Wołgę i Ren.

Świętego Wodzisława

Nowy ambasador Niemiec w Polsce nie wypadł krowie spod ogona. To najwyżej utytułowany członek korpusu dyplomatycznego w Warszawie baron Arndt Burchard Ludwig Freiherr Freytag von Loringhoven. Nasz rząd nie chciał go wpuścić do Polski, kłamiąc, że jego ojciec był współpracownikiem Hitlera. W rzeczywistości papa nosił tylko teczkę za generałem Krebbsem, który podpisał kapitulację Berlina. Zamiast olewać nagonkę, ekscelencja ruszył w Polsce do Canossy. Do księgi pamiątkowej wpisał, że w Niemczech trzeba szerzyć wiedzę o tym, co w XX wieku jej obywatele uczynili Polakom, mając na myśli tylko złe rzeczy, a nie dobre potem. I ruszył jako pątnik do Instytutu Pileckiego, do Muzeum Powstania, a rządzący wypychają go do Muzeum Ulmów – Polaków, którzy ratowali Żydów. Synowie umundurowanych niegdyś Niemców są więc dla polskich nacjonalistów na wagę złota, bo dokonują nadgorliwej ekspiacji za nie swoje winy.

Świętego Hieronima

Jestem za Ziobrą. Cechuje go radykalizm i niskie poparcie wyborców. Frakcja Morawieckiego, szukająca sojuszu z posłami PSL lub kukizowcami na podstawie wspólnego populistycznego programu, mogłaby rządzić do usranej śmierci. Ziobrze się na to nie zanosi.

Świętego Dawida

Zuzanna Madej, ksywa Łania, i jej partner Michał S. tworzą związek pederasty z lesbijką, ale uprawiają wolną miłość. Ona kocha się z kobietami, on z facetami. Do szczęścia brakuje im zaś ślubu kościelnego. Publiczna zbiórka na ten cel przyniosła im 400 tys. zł. Świadczy to o tym, że seksualny miszmasz ma duże poparcie społeczne. Taka kwota w pieniądzach to więcej niż 4 mln deklaracji poparcia.

Świętej Bogny

W Szczecinie prawica zjednoczona jest w oburzeniu, że w rocznicę zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej władze miasta złożyły kwiaty pod pomnikiem braterstwa broni wojsk polskich i radzieckich stojącym na cmentarzu wyzwolicieli miasta. A przecież to trafny gest uhonorowania poległych za polski Szczecin. Oburzeni zapominają, że tylko z woli Moskwy zawsze niemiecki Szczecin stał się polskim miastem.

Świętej Brygidy

Interesuje mnie Hitler. Dlatego pospieszyłem oglądać film dokumentalny odsłaniający teraz wreszcie prawdę o jego śmierci. Nadawała go TVP Historia. Dałem się oszukać. Autorzy stwierdzili, że powojenna radziecka wersja śmierci Adolfa była prawdziwa. Gdzie tu rewelacja? Wciskano widzom nie film historyczny, ale popularnonaukowy o tym, w jaki sposób współczesny francuski badacz, posługując się nowoczesnymi środkami, w tym aparaturą, doszedł do tego, że Moskwa mówiła prawdę. Te mecyje ukradły mi godzinę życia. Czyż Kurski wie, że jego ludzie zhańbili jego hiperpolską stację pokazem, że Rosjanie mogą nie kłamać?

Świętego Apolinarego

Tomasz Teluk z „Gazety Polskiej” atakuje Dorotę Masłowską za to, że samookreśliła się jako niewierząca i nawet niepraktykująca. Uczyniła to w odpowiedzi na artykuł w tygodniku „Dobry Tydzień”, który pisarkę odmalował jako katoliczkę. Dostało się jej za to zaprzeczenie: jest niby-pisarką i neomarksistką. Czytam: „Karol Marks dążył do zniszczenia Kościoła, tradycyjnej religii i cywilizacji”. Gówno prawda! Marks dążył do ucywilizowania cywilizacji, a religię chwalił w słynnym zdaniu, że jest ona opium dla ludu. W jego czasach opium to nie był narkotyk, tylko środek znieczulający. Dr Marks chwalił go jako sposób łagodzenia cierpień proletariatu. Neomarksiści wyrzekają się takich proreligijnych mniemań swojego ideowego rodziciela. Ja też.

Świętej Kingi

„Gazeta Polska Codziennie” twierdzi, że pani Margot „chciałaby, aby w Polsce doszło do rozlewu krwi”. Owszem, własnej menstruacyjnej.

Świętej Walentyny

Jak już pisałem, po raz drugi przeczytałem „Czerwonego księcia” Timothy'ego Snydera – biografię arcyksięcia Wilhelma Habsburga, który stał się Ukraińcem, bo rad był rządzić tym krajem. Uświadomiłem sobie, że jestem bliski epoki Habsburgów. W latach osiemdziesiątych w wiedeńskim Hofburgu, siedzibie cesarzy, odwiedziłem w komnatach Marii Teresy, która rozbierała Polskę, prezydenta Austrii urzędującego w jej apartamentach. W tym samym pałacu byłem u kanclerza Austrii. Pracował w gabinecie Metternicha i pokazał mi salę, w której odbywał się kongres wiedeński. Gdy następnie oglądałem zamknięte dla zwiedzających komnaty cesarzowej Zyty, żony Karola, ostatniego panującego monarchy Austro-Węgier, usłyszałem: „Gdyby był pan 3 dni wcześniej, poznałby pan osobiście cesarzową Zytę, która była tu na swoich starych śmieciach”. 20 lat wcześniej w Nazarecie arabski wtedy burmistrz tego miasta przemówił do mnie po rosyjsku. Był bowiem poprzednio ambasadorem sułtana otomańskiego przy dworze cara Mikołaja II, ostatniego króla Polski. Patrzcie: żywcem ocierałem się o epokę rządzących monarchów.

Świętej Aidy

Daniszewska taktuje mnie jak psa. Każe chodzić na spacery. Wymusza to nawet na Azorze, który ledwo porusza tylnymi łapami. Ja zaś nie mam przednich, które garbatemu pudlowi ciągną jakoś te tylne.

Świętej Tymotei

Mnożą się doniesienia, że z powodu wirusa w szkołach stosowany bywa sprzeczny z konstytucją przymus religijny. Zajęcia z katechetą nazywane są lekcjami wychowawczymi, opiekuńczymi, a udział w nich jest obowiązkiem. Tym sposobem powstaje religijny nakaz. Lada dzień odbywanie spowiedzi stanie się warunkiem otrzymania świadectwa szkolnego. Wystarczy ją nazwać ćwiczeniami z autorefleksji lub gimnastyką.

Świętego Innocentego

W „Wolnej Sobocie” wydrukowano wyrazy oburzenia Dawida Warszawskiego, dziennikarza „Wyborczej”, pod tytułem „Dać trybunę Urbanowi żenada i wstyd”. Protestuje on przeciwko wydrukowaniu rozmowy ze mną. Czytam, że używanie „łamów »Wyborczej« na to, by Urban mógł raz jeszcze powiedzieć, że miał rację, jest nadużyciem zaufania wobec czytelników »Wyborczej«, ludzi, którzy ją współtworzyli, i publikujących w niej autorów. Należąc do wszystkich trzech grup, chcę powiedzieć, że redakcja zrobiła nam świństwo”. Dalej autor podle bredzi, że gotów byłbym szerzyć rasizm, antysemityzm i homofobię. Udzielanie mi łamów oznacza, „…że uznajemy poglądy rozmówcy za zasługujące na publiczną prezentację, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy. Innymi słowy »Wyborcza« właśnie otworzyła spór o to, kto w stanie wojennym miał rację. Żenada i wstyd”. Cały ten protest bardzo mi pochlebia. Dowodzi bowiem, że byłem przekonujący. Jeżeli jednak redaktor lękał się, że wciągnę go w szeregi zwolenników stanu wojennego, mógł mnie po prostu nie czytać. Dowiadujemy się od Warszawskiego, że w „Wyborczej” można stosować wolność słowa, pod warunkiem że wywody są zgodne z poglądami redakcji. Wzoruje się więc na „Gazecie Polskiej”. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 115

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl d467a08e2e